wstyd 4

mieć czy być 6

bez wyczekiwania 7

morderca bez twarzy 10

rzecz charakteru 14

BIBLIOTEKA INSTYTUTU

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▒ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

34

(358)

KONTAKTY

1987-08-23

cena 20 zł

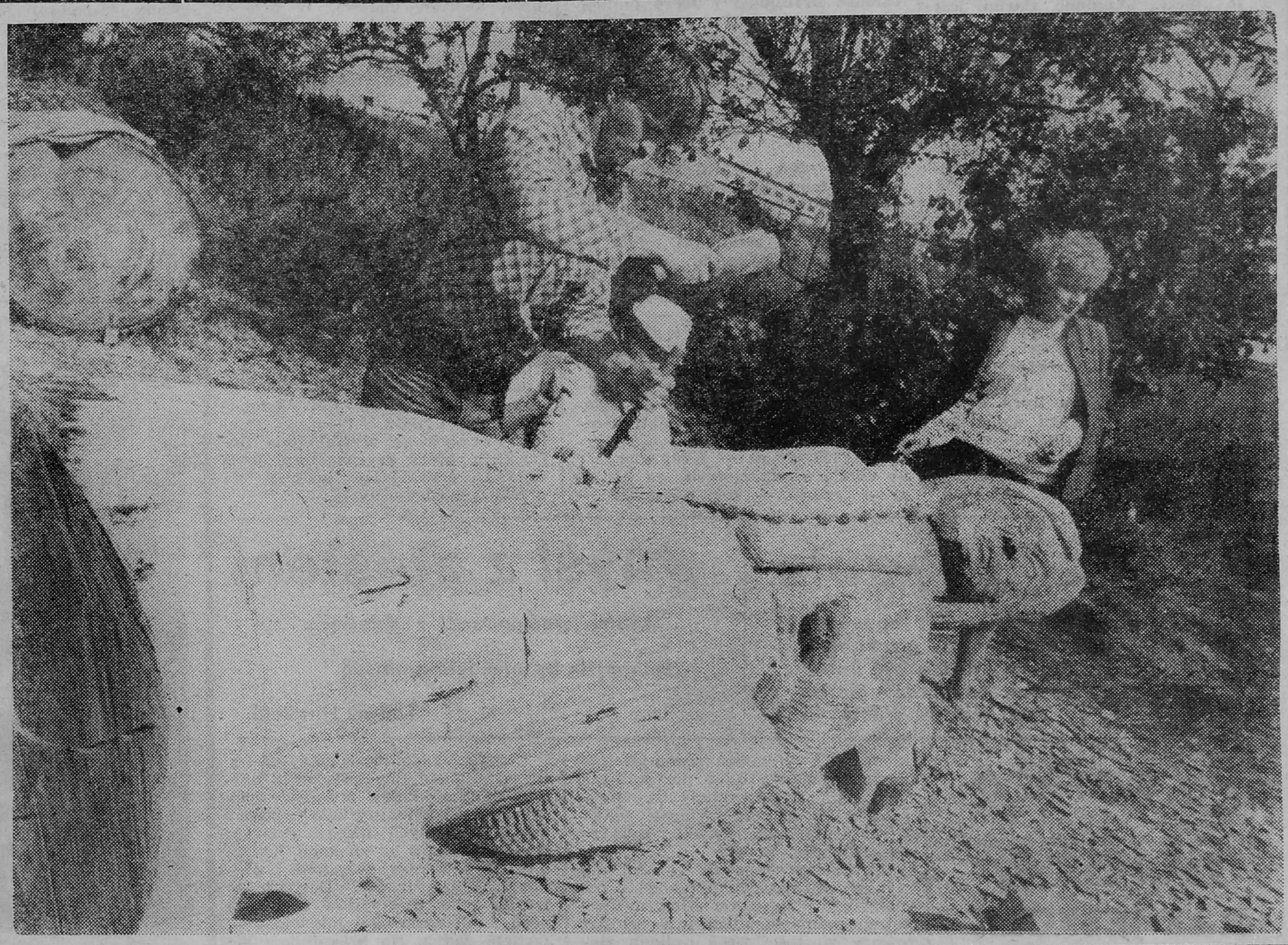

RZEZBIARZE LUDOWI-DZIECIOM

STR. 12

Fot. GABORA LÓRINCZEGO

REPORTAŻ NADESŁANY NA III EDYCJĘ TURNIEJU REPORTERÓW IM. MELCHIORA WAŃKOWICZA

CIENKA NIĆ ARIADNY

JACEK PRZEŚLUGA

1.

Jego najkrócej spisany życiorys: rocznik dwudziesty szósty; z krótkich portek wyrastał pod sztandarami Józefa Wissarionowicza; polityczny trądzik leczył w październikowej odwilży; szczyt biologicznej aktywności przeżywał aż do wydarzeń radomskich; upadku wartości doświadczył w siedemdziesiątym siódmym. Dziś żyje z łaski starego portfela.

Cecha pierwsza Konrada Purgiela, właściciela życiorysu: posunięta do granic naiwności święta wiara w ideały, w uczciwość o każdym czasie. Ale czy można wierzyć w uczciwość polityka, który przetrwał trzy dekady rewolucji, trzech przywódców i trzy zwroty? A jednak wszyscy o niej mówią Purgiel — symbol czystych rąk, szczerych intencji, zachowanego umiaru i odporności na pokusy Sekretarz Purgiel, prominent Polski powiatowej, nakazuje żonie oddać kupione spod lady cytryny i karnie stanąć w kolejce. Żąda rachunku za każdy najdrobniejszy remont, każdą duperelę. Materialny asceta. Do pracy chodzi piechotą. Nie jeździ na polowania. Nie wykorzystuje zwyczajnych przywilejów. Mówi w oczy, co myśli. Nie załatwia sobie i nikomu — niczego. Nie przyjmuje fałszywych raportów i fałszywych nie pisze. Nie otacza się zgrają totumfackich, którzy zawsze chętni są dopomóc w życiowym ustawianiu. Z bankietów urządzanych za państwowe wychodzi.

2.

Trafił do literatury. Jest w „Próbie" („Iskry" 1984) Tadeusza Siejaka — pisarza z Chodzieży — stary komunista Wincenty Bartkowiak, literackie *alter ego* Purgiela. Są zwierciedlane fakty, a nawet te nieszczęsne cytryny. I chociaż Siejak zasłania się umownością fikcji, zbyt wiele w powieści pilskich odniesień. To może być intrygujące zestawienie — fikcyjny Bartkowiak i żywo reagujący Konrad Purgiel.

Bartkowiak Siejaka *„jest ewenementem, dziwadłem z innej epoki, które przetrwało swój czas i wniosło w czas ersatzów oryginały. Człowiek dobiegający sześćdziesiątki, mający za sobą tyle doświadczeń z ersatzami ludzi, żyjący w ersatz-czasach, jest czysty i z prawdziwego kruszcu, mówiący jak naiwny młodzieniec i przyjmujący słowa takimi, jakimi wychodzą z ust jego rozmówcy".*

3.

Emeryt z Chodzieży, Bogusław Woźniczko, zna Konrada Purgiela od lat: — On ma zupełnego bzika na punkcie praworządności. Kiedy inni kradli, jeździł na własny koszt, nie opływał w dostatki, żył z pensji. Miał tyle możliwości (najpierw jako powiatowy sekretarz partii, potem przewodniczący WKKP w Pile) i grał fair. Nie pił, nie palił, uznawał tylko jedno hobby: pracę.

Tadeusz Siejak o Bartkowiaku:

CIĄG DALSZY NA STR. 8—9

sztuka ♥ W TYM TEMACIE
Nasz człowiek wysłany do Japonii wyższego oczy, kiedy mu powiedziano, że na
KONTAKTY
PODOBIEŃSTWO
Sowa wolnik

W NASTĘPNYM NUMERZE:

życie w historię uwikłane, czyli „Trzynasty krąg Sokoła" ■ o nadchodzącym jubileuszu, z domieszką goryczy, w Białych Szczepanowicach ■ jak pomóc rodzinie, czyli „Krzyk sprowadzić do szeptu" ■ wokół zatargów pracowniczych: „Wróżba" i „Ciąg dalszy nastąpił".

O PRZEBIEGU AKCJI ŻNIWNEJ i pracy podstawowych organizacji partyjnych w SKR-ach dyskutowali członkowie Sekretariatu KW PZPR w Łomży. Posiedzenie poprzedziły wizyty przedstawicieli władz politycznych i administracyjnych w jednostkach świadczących usługi dla rolnictwa oraz u rolników.

DESZCZOWA POGODA opóźnia żniwa. W magazynach Państwowych Zakładów Zbożowych Łomżyńskiego znajduje się zaledwie 900 ton zbóż i 3857 ton rzepaku (dane z 15 lipca). Skupione ziarno jest wilgotne (nawet do 33 proc.).

WOJEWÓDZKI URZĄD STATYSTYCZNY informuje: W lipcu sprzedaż wyrobów i usług przemysłu uspołecznionego naszego województwa powiększyła się o 7,9 proc. (w cenach stałych) w porównaniu z lipcem roku ubiegłego. Przeciętne wynagrodzenie miesięczne wyniosło 24609 zł i było wyższe niż przed rokiem o 5680 zł (30 proc.). Wydajność wzrosła o 2,6 proc. W lipcu skupiono 8850 ton żywca rzeźnego (o 14,2 proc. więcej niż w tym samym miesiącu roku ubiegłego). Na okres od sierpnia do października 1987 r. zakontraktowano 70482 sztuki (wzrost o 6,1 proc.) trzody chlewnej i 1817 sztuk (wzrost o 7 proc.) młodego bydła rzeźnego. Produkcja przedsiębiorstw budowlano-montażowych była w lipcu o 1,5 proc. niższa niż w lipcu ubiegłego roku, przy zatrudnieniu wyższym o 2,4 proc. i wzroście przeciętnej płacy o 21,2 proc. Wydajność pracy zmalała o 3,8 proc. W ubiegłym miesiącu oddano do użytku 3 budynki o 91 mieszkaniach. Dotychczas w bieżącym roku wybudowano 479 mieszkań — 41,8 proc. wojewódzkiego planu rocznego.

ZAKŁADY DROBNEJ WYTWÓRCZOŚCI województwa łomżyńskiego zaprezentują swoje wyroby na giełdzie „Drobna wytwórczość — handlowi", która odbędzie się 27 sierpnia w budynku Urzędu Wojewódzkiego. W imprezie weźmie udział 20 jednostek, a wśród nich spółdzielnie, przedsiębiorstwa zagraniczne, „Cepelia", Zakład Doskonalenia Zawodowego. W ofercie giełdowej znajdą się artykuły spożywcze, meble, odzież, zabawki, materiały budowlane itp.

186 DZIECI WIEJSKICH znalazło się pod opieką wychowawców w 9 żniwnych dziecińcach w gminach Grajewo, Szczuczyn, Nowe Piekuty i Zawady. Powstały one dzięki współpracy Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych oraz Oddziału Wojewódzkiego PZU, który z własnego funduszu prewencyjnego kupuje zabawki i opłaca kadrę opiekunów. Podczas wykopków czynnych będzie około 20 takich dziecińców.

ORGANIZUJĄCY SIĘ łomżyński Teatr Lalek rozpoczął działalność bez fanfar. Dwaj jego aktorzy — Tomasz Brzeziński i Jerzy Lamenta — przygotowali dwuczęściowy spektakl „Na dwie ręce i pięć marionetek" (inscenizacja bajek Jana Brzechwy) i „Muzyka dla smyka" (zabawa dyskotekowa dla dzieci). W dniach 12—15 sierpnia wystąpili m. in. w Łomży, Zambrowie, Giełczynie i Pniewie.

CENY NA TARGOWISKACH. Jedwabne (dane z 13 sierpnia): pszenica 3700 złotych za kwintal, jęczmień — 3400, żyto — 2400, owies — 2900; ziemniaki młode — 25 złotych za kilogram, kapusta — 40 za sztukę, cebula — 70 złotych za kilogram, jabłka — 240—300, pomidory — 260, ogórki — 70. Za krowę rolnicy płacili 70 tys., za cielęta — 250 złotych za kilogram, za parę prosiąt — 11 tys., za konia roboczego — 120 tys.; jaja kurze — po 20 złotych sztuka. Ciechanowiec (dane z 14 sierpnia): pszenica — 3500, jęczmień — 3300, żyto — 2500, owies — 3200; ziemniaki młode — 20 złotych za kilogram, ogórki — 150, pomidory — 250—300, cebula — 70, kapusta — 50—70 złotych sztuka; krowa z przychówkiem — 90—110 tys., cielęta — 260 za kilogram, para sześciotygodniowych prosiąt — 10—11 tys., koń roboczy — 120—180 tys.

ZUS INFORMUJE: Od 1 maja 1987 r. kombatantom-emerytom, rencistom i inwalidom oraz wdowom (wdowcom) po kombatantach, jeżeli są emerytami lub rencistami, przysługuje ryczałt w wysokości 500 zł miesięcznie z tytułu opłat za korzystanie z energii elektrycznej, gazu i ogrzewania. Wypłacają go oddziały ZUS na wniosek zainteresowanego i po przedstawieniu odpowiednich dokumentów: legitymacji kombatanckiej lub zaświadczenia ZBoWiD-u, orzeczenia komisji lekarskiej o inwalidztwie. Wnioski należy zgłaszać do Oddziału ZUS w Zambrowie, ul. Fabryczna 3, tel. 33-39 oraz do Inspektoratów: w Łomży, ul. Armii Czerwonej 22, tel. 32-47 i 53-89, w Grajewie, ul. Strażacka 6, tel. 32-15.

NOWE ZASADY kredytowania budownictwa mieszkaniowego będą obowiązywać od 1 stycznia 1988 r. Prywatni inwestorzy budujący dom o powierzchni użytkowej do 95 metrów kw. będą mogli otrzymywać 3-procentowy kredyt, rozłożony na 40 lat, do wysokości 80 proc. kosztów budowy. W przyszłym roku zacznie obowiązywać również nowe prawo lokalowe (patrz „Z przyjaznych szpalt").

MINISTER KOMUNIKACJI wydał zarządzenie („Monitor Polski" nr 19) w sprawie odpłatności za używanie prywatnych pojazdów do celów służbowych: 12 złotych za kilometr — jeśli pojemność nie przekracza 900 centymetrów sześciennych, i 16 złotych przy pojemności ponad 900 centymetrów.

PROKURATOR REJONOWY w Łomży aresztował Bonifacego Święczkowskiego za spowodowanie w stanie nietrzeźwym wypadku samochodowego, w wyniku którego trzy osoby poniosły śmierć, a dwie zostały ciężko ranne. Natomiast prokurator rejonowy w Wysokiem Mazowieckiem skierował do sądu oskarżenie przeciwko J.M., listonoszowi z Urzędu Pocztowo-Telekomunikacyjnego w Kobylinie Borzymach, który przywłaszczył 30 995 złotych, podrabiając podpisy na przekazach pieniężnych.

z przyjaznych szpalt

W nr 32 „Życie Gospodarcze" drukuje obszerną wypowiedź Barbary Wolnickiej-Szałek, dyrektorki Departamentu Polityki i Gospodarki Mieszkaniowej w Ministerstwie Budownictwa Gospodarki Przestrzennej i Komunalnej, dotyczącą nowego prawa lokalowego. Oto niektóre fragmenty:

„Na administracji domów ciąży obowiązek utrzymania w należytym stanie technicznym budynku i wszystkich pomieszczeń wspólnego użytkowania znajdujących się w budynku i jego otoczeniu, tzn. przeprowadzania różnego typu zabiegów konserwacyjnych, remontów bieżących i kapitalnych oraz modernizacji. Najemca natomiast jest zobowiązany do właściwej konserwacji mieszkania, przeprowadzania na własny koszt napraw i wymiany urządzeń jego wyposażenia — wanny, urządzeń sanitarnych, kuchni gazowej itp. W ustawie wprowadzono jednakże zasadę, że jeśli lokator zwróci się do administracji o wykonanie takich usług na jego koszt, administracja ma obowiązek je wykonać. [...] Od strony formalnej zostają usunięte wszelkie przeszkody w dokonywaniu zmian zarówno między zainteresowanymi osobami, jak i przy tzw. zamianach z urzędu. Przyjęto np. zasadę, iż przy zamianach między stronami nie będą egzekwowane obowiązujące dotychczas normy zaludnienia, wymagać się będzie jedynie, aby do lokalu o większej powierzchni wprowadzała się większa liczebnie rodzina, a nie odwrotnie. Przy tego typu zamianach nie będą też pobierane żadne opłaty, z wyjątkiem niewielkich opłat manipulacyjnych".

„KONTAKTOWA" SPRZYJA SZCZĘŚCIU

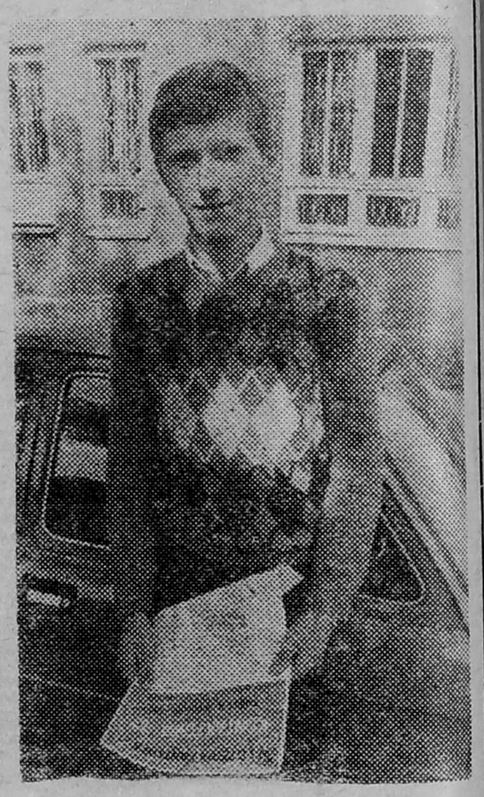

Anatol Budnik, lat 21, z Czyżyk (gm. Hajnówka), okazał się kolejnym szczęśliwym nabywcą losu „Kontaktowej", dzięki któremu stał się posiadaczem „malucha".

— Zastępowałem ojca, który jest sprzedawcą w klubie „Ruchu" — zwierzył nam się szczęśliwiec. — Wysypałem do pojemnika nową kopertę losów. Zajrzałem do środka, czy nic w niej nie pozostało. Był jeden los! Pomyślałem sobie, że to moje szczęście, że został dla mnie. Otworzyłem go. Po sprawdzeniu okazało się, że to „maluch". Nie wierzyłem własnym oczom. Szybko pobiegłem do matki. Mama nerwowo zaczęła szukać okularów, dopiero wtedy uwierzyła. Płakała ze szczęścia, kiedy opowiadaliśmy ojcu o tym wydarzeniu. Tato też płakał ze wzruszenia. Ja ciągle nie mogę uwierzyć w to szczęście. Mam prawo jazdy i będę jeździł.

Gratulujemy wygranej i życzymy szerokiej drogi.

zdanie tygodnia

— Nie mamy w sobie cnót obywatelskich, które nakazują sprzątać nawet wtedy, gdy nie podoba się system; być punktualnym, mimo że jest to bardzo niewygodne.

Prof. Wacław Wilczyński

myśl z atestem

„Lepiej zrezygnować z dziesięciu cudzych myśli, by mieć jedną własną."

Ludwik Hirszfeld

zdanie tygodnia na gorąco

BUBEL RAZ JESZCZE

Brakoróbstwo kosztowało naszą gospodarkę w 1986 r. około 80 milionów złotych. To tylko wartość napraw gwarancyjnych. Zła jakość ujawnia się także — a może przede wszystkim — w zawodności wyrobów, zbyt wysokim zużyciu energii i materiałów w produkcji i użytkowaniu. Tego nikt nie rejestruje. Niektórzy twierdzą, że rzeczywiste straty sięgają 30 proc. dochodu narodowego. Różnych chwytano się sposobów, by zapobiec tej narodowej klęsce; m.in. wprowadzono znaki jakości. Najlepsze towary są odpowiednio oznaczone, jeżeli, zdaniem kompetentnych komisji, osiągają najwyższy (znak „Q") bądź wysoki (znak „1") poziom światowy. Wraz z przyznaniem znaku płyną pewne przywileje: możliwość podwyższenia ceny i ulgi w podatku dochodowym. A rezultaty? Przyjrzyjmy się tylko naszemu województwu.

Spośród wyrobów wytwarzanych przez 13 największych przedsiębiorstw (88,5 proc. produkcji województwa) tylko jeden — masło z Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Zambrowie — miał w końcu ub. r. znak „Q". „Jedynkę" posiadało natomiast 211 towarów, przy czym w 1986 r. uzyskało ją 159, a straciło 161. Większość produktów ze znakiem „1" wytwarzał przemysł narzędziowy (196), reszta przypadła na mleczarnie (11) i zakłady bawełniane (4). Ich wartość wyniosła zaledwie 116,6 miliona złotych i była raczej symboliczna.

Innymi miernikami jakości są wyniki odbioru zewnętrznego i reklamacje. W ub.r. do odbioru zewnętrznego przedsiębiorstwa zgłosiły towary wartości 204,8 miliona złotych, z czego odrzucona została produkcja za 31,8 miliona, czyli 15,6 proc. Rok wcześniej nie przyjęto zaledwie 0,4 proc. Czyżby zwiększyły się wymagania? Najwięcej odpadło wyrobów Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego w Łomży, bo aż 20,9 proc. Nasi producenci uznali reklamacje na 154,9 miliona, co stanowiło 0,4 proc. całej sprzedaży. Różnie było jednak w różnych zakładach: najwięcej reklamowano w Zakładzie Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Wysokiem Mazowieckiem i Zambrowskim OSM-ie (po 1,3 proc. sprzedaży). W pozostałych firmach reklamacje były symboliczne. Żadnego z dwóch wymienionych mierników nie można, niestety, traktować zupełnie poważnie: zbyt wiele względów sprawia, że odbiorcy nie są zbyt wybredni i rzadko wierzą w skuteczność reklamacji.

Straty naszych 13 producentów z powodu kiepskiej jakości ich wyrobów wyniosły 73,7 miliona, czyli zaledwie 0,19 proc. tego, co wysłali na rynek. Najwięcej straciły: „Mera-Błonie" w Zambrowie (0,81 proc.), kolneński zakład Fabryki Przyrządów i Uchwytów (0,65 proc.) i ZPW w Grajewie (0,62 proc.). Kara za gorszą produkcję nie wydaje się zbyt dotkliwa.

Korzyści z dobrej roboty też nie prezentują się imponująco: 13 największych zakładów przemysłowych w województwie uzyskało raptem 8 milionów złotych dzięki wyższym cenom towarów ze znakami jakości oraz 40 milionów z nagród i premii za dobrą jakość. Dotyczy to zresztą tylko przemysłów bawełnianego i mleczarskiego. Jak widać — zachęta żadna. Na brakorobów nie wymyślono jeszcze lepszego sposobu niż wybredny klient, który ma w czym wybierać.

Nie wszyscy to jednak rozumieją albo udają, że nie rozumieją. Do rejestru ustaw, rozporządzeń, raportów i programów dotyczących jakości trafi niebawem jeszcze jeden dokument: harmonogram walki z klęską bubloróbstwa, opracowany przez Polski Komitet Normalizacji Miar i Jakości. Zawiera on 26 przedsięwzięć, wśród których kilka to prawdziwe perełki „nowoczesnego myślenia". Ma więc być przygotowany program naukowo-badawczy pt. „Opracowanie modelu systemowego oddziaływania na jakość w gospodarce narodowej". Przedsiębiorstwa będą zobowiązane do opracowania rocznych i wieloletnich programów poprawy jakości. Jakby innych miały mało! Przydałby się zresztą jeden „Program Poprawy Wszystkiego". Zdaniem autorów harmonogramu — konieczne stało się utworzenie „Funduszu Stymulacji Jakości", którym dysponowałby, oczywiście, prezes PKNMiJ. Na koniec proponuje się również wzmocnienie rangi oraz *„bazy technicznej i potencjału kadrowego"* Komitetu. Widać nie wszyscy na bublach tracą.

JAN ONISZCZUK

zdarzenia

Zaprosili nas

Biuro Wystaw Artystycznych w Łomży — na wystawę rysunku Stanisława Wosia; Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu — na wystawę pt. „Książka weterynaryjna"; Główna Kwatera ZHP — na Polową Zbiórkę Harcerstwa Starszego we Fromborku (26—29 sierpnia).

zabytki do wzięcia

O łomżyńskich zabytkach i sposobach ich zagospodarowania – z Witoldem Lempką, wojewódzkim konserwatorem zabytków – rozmawia Jan Oniszczuk.

JAN ONISZCZUK: — Nie ma pan chyba zbyt wiele pracy. Województwo łomżyńskie nie słynie z wielu zabytków.

WITOLD LEMPKA: — Myśli pan tak, jak większość naszych rodaków, dla których zabytki to wyłącznie Wawel, Starówka, kopalnia soli w Wieliczce. Tymczasem wiedza o tym, co naprawdę posiadamy, jest niewielka. To prawda, że ziemia łomżyńska nie dorównuje pod względem ilości zabytków południowym województwom, lecz i u nas informator Ośrodka Badań i Dokumentacji Zabytków w Warszawie rejestruje przeszło dwa tysiące obiektów godnych ochrony. Nie narzekam więc na brak zajęcia.

— Gdzie więc one są?

— Wszędzie! Najbardziej znane są oczywiście te w miastach, niektóre najwyższej klasy, jak na przykład katedra w Łomży czy klasztor i kamienice w Szczuczynie. Mają one z reguły swoich gospodarzy, którzy dbają o ich bieżące utrzymanie. Kłopoty zaczynają się dopiero wówczas, gdy przychodzi pora remontu. Jest to jednak tylko ułamek naszego „stanu posiadania". Ogromna większość znajduje się na wsi; zbudowana jest z drewna. Myślę o licznych dworach, młynach, wiatrakach, budynkach gospodarskich i o wspaniałych stylowych chałupach, rozproszonych po całym województwie. Największe ich skupiska znajdują się, oczywiście, na Kurpiach i na terenach zamieszkanych niegdyś przez drobną szlachtę w okolicach Wysokiego Mazowieckiego. Nie są może tak efektowne jak zamki i kościoły, lecz tworzą unikalny krajobraz kulturowy tych ziem. Są dla nich tak charakterystyczne, jak styl góralski na Podhalu.

— I to wszystko musicie chronić?

— Oczywiście nie wszystko. Chodzi o to, aby zachować jak najwięcej, zwłaszcza obiektów najcenniejszych, a przynajmniej sporządzić ich dokumentację. Z naszego punktu widzenia najlepszym rozwiązaniem jest skansen, gdzie wszystkie stare budynki pełnią swoje dawne funkcje. Mamy takie dwa: w Nowogrodzie i Ciechanowcu, sławne na całą Europę. Chałupy, młyny i wiatraki stoją jednak najczęściej we wsiach produkcyjnych, których mieszkańcy chcą wznosić nowe, wygodniejsze zabudowania z wodociągiem i kanalizacją. Nie mogę im tego zabronić i robić ze współczesnej wsi skansenu. Toteż ścisła ochrona konserwatorska obejmuje tylko niewielką część rzeczywistego stanu posiadania.

— A co z resztą?

— Muszę iść na kompromis. Staramy się zachęcić obywateli i instytucje do kupowania bądź dzierżawienia starych stylowych budynków; do remontowania, konserwowania i użytkowania przy zachowaniu przynajmniej zewnętrznych kształtów. Zabytkowe dwory i wiatraki mogą pełnić funkcję domów kultury i ośrodków pracy twórczej, a w wiejskich chałupach można urządzić dacze. Przed paru laty popyt był duży, teraz jest gorzej. Decyduje o tym brak atrakcyjnych turystycznie terenów, przede wszystkim nad wodą, i kłopoty z paliwem; do daczy trzeba jakoś z miasta dojechać. Próbujemy organizować tzw. wsie letniskowe, to znaczy wydzielić atrakcyjny teren nad rzeką, dokąd nowi właściciele mogą przenosić chałupy z mniej interesujących części województwa. Pierwsza powstała w Kozarzach nad Nurcem, lecz nie osiągnęła zaplanowanych rozmiarów z powodu kłopotów z ujęciem wody pitnej. Niedawno wystąpiłem do naczelnika miasta i gminy Ciechanowiec o wyznaczenie terenu pod następną. Tym razem nad Bugiem.

— Czy ta forma ochrony zabytków przynosi oczekiwane rezultaty?

— Jesteśmy dopiero na początku drogi. Zdajemy sobie sprawę, jak niewiele zależy tu od naszej dobrej czy złej woli. Znacznie więcej od możliwości finansowych instytucji i obywateli. Dotychczas udało się np. zagospodarować w ten sposób wiatrak i starą karczmę w Drewnowie, wiatrak w Turośli zaadaptowano na izbę regionalną. Opracowaliśmy informator, w którym oferujemy ewentualnym nabywcom dalsze co cenniejsze obiekty. Setek chłopskich chat nawet nie liczymy.

— Dziękuję za rozmowę.

MÓJ PROBLEM

koparka w porzeczkach

Mieszkanka Grajewa, Stanisława Grabowska, skarży się, że jej plantacja porzeczek, położona na terenie przewidzianym pod inwestycję, została zniszczona tuż przed tegorocznym zbiorem, 17 lipca, na polecenie miejscowych władz administracyjnych, a na odwołanie od tej decyzji nie otrzymała żadnej odpowiedzi.

JÓZEF KULIK, naczelnik Urzędu Miasta i Gminy w Grajewie: — Już w 1981 r. został zatwierdzony przez radę narodową plan budowy osiedla Waltera i wiadomo było, że 9-arowa działka Stanisławy Grabowskiej będzie podlegała wywłaszczeniu pod inwestycje. Ich tempo nie jest nigdy tak szybkie, jak byśmy sobie tego życzyli, lecz już w ub. roku pani Grabowska została poinformowana, że Urząd wystąpi do niej z propozycją wykupu tej ziemi. Nasze pertraktacje z obywatelką o dobrowolną sprzedaż trwały od marca do maja br. Ponieważ nie przyniosły spodziewanego przez nas efektu, wszczęliśmy, zgodnie z ustawą o gospodarce gruntami i wywłaszczeniach nieruchomości z 27.04.85 r., postępowanie wywłaszczeniowe. Z Urzędu Wojewódzkiego otrzymaliśmy w lipcu zgodę na natychmiastowe wywłaszczenie terenu, czego dokonaliśmy 17 lipca. Do tego dnia odpowiadaliśmy na wszelką korespondencję Stanisławy Grabowskiej. Od decyzji podjętej na szczeblu wojewódzkim nie przysługiwało jej odwołanie. Pewne zdeterminowanie w naszym postępowaniu wynika z faktu, że teren przeznaczony jest pod budowę przedszkola. W tym roku 240 dzieci nie zostało przyjętych, co wywołuje dużo społecznego niezadowolenia. Niełatwą sytuację rodzin posiadających dzieci w wieku przedszkolnym pogorszył niedawny pożar przedszkola, mieszczącego się w budynku parafialnym. Nowe przedszkole ma szansę zostać oddane do użytku w 1989 r. Stanisława Grabowska za 9-arową plantację (ziemia, płot, drzewa, tegoroczne zbiory) otrzymała ponad 700 tysięcy złotych odszkodowania.

(D.W.)

Ulica Wesoła w Łomży. Tak wygląda w środku lata. Tym, którzy muszą tu mieszkać, nie jest wesoło.

z bocznych tras

◆ **WĄSOSZ.** Jest mistrzynią w układaniu wiązanek z suchych kwiatów. Pięknie przystraja palmy wielkanocne. Znana jest w Bułgarii, Szwecji, Warszawie i Gdyni, ale nie w Łomżyńskiem.

JADWIGA SMOLIŃSKA: — To przykre, ale tak jest. Na pokazie sztuki ludowej w Przytoczu (Gorzowskie) z zazdrością słuchałam opowieści kolegów o opiece roztaczanej nad tórcami ludowymi przez muzea, instytucje kulturalne.

— Nie zatrzymują się przed pani domem wołgi ze służbowymi numerami, ale przecież ludzie wiedzą, że tu można otrzymać piękny bukiet kwiatów.

— Od dawna znane są umiejętności naszej rodziny. Jeden z przodków był rzeźbiarzem. Mnie nauczyła układać wiązanki matka. Moja córka też potrafi układać kompozycje kwiatowe.

— Niedawno w Wąsoszu otwarto nowy Gminny Ośrodek Kultury; zapewne znajdzie się tam miejsce dla pani prac.

— Może. Jeszcze nikt mnie tam nie zapraszał.

— Jeszcze kilka wyjazdów zagranicznych i znajdą drogę do pani.

— Ostatnio byłam w Goeteborgu na Targach Turystycznych. Jako jedyna prezentowałam polską sztukę ludową. Pracowałam po dziesięć godzin dziennie. Jak na scenie: setki oczu, aparaty fotograficzne, kamery.

— Mimo międzynarodowego uznania, Stowarzyszenie Twórców Ludowych odmówiło przyjęcia pani w poczet członków. Dlaczego?

— Nie wiem, domyślam się tylko. Może z obawy, że mogłabym się ubiegać o dodatek do emerytury? Nie chodzi mi o pieniądze. Należąc do Stowarzyszenia, miałabym jeszcze jedną okazję do kontaktu z ludźmi o podobnych zainteresowaniach.

◆ **RYDZEWO** (gmina Kolno). — Na wsi żona jest cenniejsza od dolarów — twierdzi teść Zofii Karwowskiej, nie kryjąc nieufności do przybyszów, którzy zabrali do samochodu synową. Jedziemy pod budynek, z którym mieszkańcy Rydzewa wiążą wiele nadziei. W latach sześćdziesiątych mieściła się w nim szkoła, później — mieszkali nauczyciele, był jakiś magazyn. Nauczyciele przy pierwszej nadarzającej się okazji przenieśli się do wygodniejszych mieszkań. Opuszczony budynek przez kilka lat popadał w ruinę i niechybnie zmarnowałby się zupełnie, gdyby nie inicjatywa działaczki KGW — Zofii Karwowskiej. Wpadła ona na pomysł, by go odremontować, a następnie zaadaptować dla potrzeb wsi. A potrzeb tych jest wiele: nie ma sklepu (po zakupy trzeba jeździć do Kolna lub drałować do Lachowa), świetlicy ani klubu, pomieszczenia na przechowalnię sprzętu gospodarstwa domowego Koła Gospodyń Wiejskich itp.

Mieszkańcy Rydzewa zabrali się bez ociągania do roboty i osiągnęli już połowiczny sukces: w części starej szkoły powstała świetlica, w której można robić zebrania, urządzać zabawy. Z otwarciem sklepu są pewne kłopoty, gdyż prezes GS-u z Kolna nie wiedzieć czemu uparł się, żeby wznieść przybudówkę przed wejściem (rodzaj przedsionka). Zapału starczyło mu jednak tylko na wybudowanie części ścian. Szkoda, sklep mógłby zostać otwarty już przed żniwami.

◆ **NIEDŹWIADNA** (gmina Szczuczyn). Dzieci z tej wsi nigdy nie miały szansy, żeby uczyć się w „prawdziwej" szkole, takiej z salą gimnastyczną i lśniącymi parkietami. W latach sześćdziesiątych była okazja do wzniesienia 1000-latki, ale mieszkańcy Niedźwiadnej pokpili sprawę. Dobre warunki nauki ich dzieci wydawały im się zbędnym luksusem. Dziś ówcześni uczniowie zupełnie inaczej zapatrują się na ten problem. Budowa szkoły została wreszcie rozpoczęta. Zapał w Niedźwiadnej i sześciu okolicznych wsiach panuje ogromny. Ale czy wystarczy go na pięć lat, bo tyle w opinii optymistów ma trwać budowa? Ci sami optymiści trochę nadziei wiążą z sukcesem Szczuczyna w konkursie „Mistrz Gospodarności"; pieniądze, pochodzące ze zdobytych w tym konkursie nagród, byłyby nieocenioną pomocą dla Niedźwiadnej.

(W.K.)

ludzie i sprawy

chrupiące obwarzanki

Może już nie warto o tym pisać, bo to i tak niczego nie zmieni, ale poczułem się dotknięty odpowiedzią na mój list pani Marii Strzeleckiej, wiceprezes do spraw produkcji i gastronomii Zarządu PSS „Społem" w Zambrowie („Kontakty" nr 28).

Wymieniony w jej piśmie asortyment pieczywa był taki, że nie tylko Warszawa, ale nawet Paryż nie mógłby się go powstydzić. Wszystko było tak w porządku, że ja zostałem durniem, który nie wie czego chce i „szkaluje" PSS w Zambrowie. Nie chciałem być gołosłownym i poszedłem do sklepu, w którym zawsze się zaopatruję. Poprosiłem kierowniczkę, aby podała mi, jakiego asortymentu pieczywa — z podanego w piśmie — nie było. Okazało się, że brakowało: bułek wrocławskich, chał zdobnych, batonów, bułek z marmoladą, strucli wrocławskich, no i oczywiście obwarzanków z makiem. Ponieważ rzeczywistość była inna od tej, o której pisano w „Kontaktach", zadzwoniłem do pani Strzeleckiej i podałem cały brakujący w tym dniu asortyment pieczywa. W odpowiedzi na swoje zarzuty usłyszałem, że ktoś tam jest na zwolnieniu lekarskim, że zepsuła się jakaś maszyna itp. Ja zacytowałem tylko jedno przysłowie: „Co koniа obchodzi, że się wóz przewrócił".

Nie chcę nikogo urazić, ani obrazić. Oczekuję tylko zmian w zaopatrzeniu w pieczywo, abym mógł napisać kiedyś do redakcji słowa uznania pod adresem PSS w Zambrowie.

EUGENIUSZ KORZEB
Zambrów

opłata za wodę

W odpowiedzi na notatkę prasową („Spięcia", „Kontakty" nr 28/87) Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Łomży uprzejmie wyjaśnia, że wszyscy odbiorcy indywidualni otrzymali deklarację — zgłoszenie przystąpienia do poboru wody i odprowadzenia ścieków. Deklarację tę wypełniają sami i potwierdzają własnoręcznym podpisem; przedsiębiorstwo wypełnia jedynie pozycję „zużycie według normy w m³".

Dane o zużyciu wody nie są wstawiane „na Bolka oko". Określane są w oparciu o wytyczne ministra administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska z dnia 5 lutego 1979 r. w sprawie ustalania przeciętnego zużycia wody dla odbiorców nieposiadających wodomierzy, które obowiązywały do 30 czerwca 1987 r. Od 1 lipca bieżącego roku wielkość zużycia wody przedsiębiorstwo ustala w oparciu o wytyczne ministra budownictwa, gospodarki przestrzennej i komunalnej z dnia 12 grudnia 1986 r.

Jednocześnie nadmieniamy, że obowiązkiem odbiorcy jest powiadomienie przedsiębiorstwa o zmianie danych wykazanych w deklaracji. W przypadku udokumentowania zmian podanych w deklaracji, przedsiębiorstwo na bieżąco weryfikuje należność za zużycie wody.

Inż. ROMAN RISZKA
dyrektor Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Łomży

na dworcu w Kolnie

W nawiązaniu do notatki („Spięcia", „Kontakty" nr 30/87) informuję, że wydałem odpowiednie polecenia służbom kontrolnym i eksploatacyjnym w celu dokonania kontroli na dworcu KPKS w Kolnie i wyeliminowania nieuzasadnionego spóźnienia w podstawianiu autobusów na stanowiska odjazdowe.

W stosunku do winnych stosowane będą surowe sankcje służbowe. Ponadto poleciłem kierownictwu placówki w Kolnie, aby systematycznie nadzorowało i kontrolowało omawiane sprawy.

Za występujące dotychczas nieprawidłowości zainteresowanych przepraszam.

Mgr inż. WŁADYSŁAW LACH
dyrektor Oddziału KPKS w Łomży

CO PO krytyce

Z listu: *„Szanowna Redakcjo! Pragnę zwrócić uwagę na sposób załatwiania petentów i ich problemów przez kierownictwo Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej w Zambrowie. Wielokrotnie zwracałem się z prośbą o zorganizowanie placu zabaw, ewentualnie naprawę huśtawki, jak również wykonanie piaskownicy dla dzieci przy Alei Wojska Polskiego 46. Mieszkańcy wyrazili chęć pomocy przy zrobieniu placu zabaw. Główną przeszkodą było i jest w dalszym ciągu (a ten stan rzeczy trwa od wiosny) niewywiązywanie się w/w zakładu, który po prostu zapomniał dostarczyć obiecane materiały. Parę kroków od naszego bloku znajdują się garaże, panuje duży ruch pojazdów i w związku z tym, że jest bardzo dużo dzieci w wieku przedszkolnym, często dochodzi do niebezpiecznych sytuacji. [...] 18 lipca minął ostateczny termin, wyznaczony notabene przez kierownika, załatwienia tej sprawy. Ponieważ występowałem w imieniu sąsiadów, którzy oczekiwali z niecierpliwością na finał, jest mi wstyd spojrzeć im w oczy, chociaż, moim zdaniem, wstydzić powinien się ktoś inny. Jestem przekonany, że w Zambrowie zapomniano o podstawowych powinnościach urzędów. Wydawało mi się do tej pory, że istnieją one po to, aby służyć jak najlepiej obywatelom. Mam cichą nadzieję, że mimo pełni lata szanowni panowie urzędnicy zbudzą się ze snu zimowego. Przecież to już II etap reformy gospodarczej".*

INTERWENCJE

Obywatel M.K. nigdy nie pisał „do gazety", tzn. nigdy przedtem, czyli do dwudziestego lipca 1984 r. — Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie — mówi Józef Przeździecki. — Ten człowiek ma rację. Ale, prawdę mówiąc, nie ja jeden powinienem za to odpowiadać.

WSTYD

— My lubimy bawić się na ulicy — mówi blondynek z zadartym nosem. — Tam jest fajnie. Dużo samochodów. Chociaż to nieraz niedobrze, bo jak nam piłka poleci, to strasznie na nas krzyczą, a jednego chłopaka o mało co nie pobili, ale on uciekł. Schowaliśmy się za garażami.

— Eee, lepiej było jak wykopywali rowy — uzupełnia kolega. — Bawiliśmy się w wojnę i w chowanego. Trochę na nas krzyczeli, że roznosimy piach, ale to przecież nie tylko my.

— Właśnie — wtrąca panna pociągająca nosem. — To oni — celuje palcem w stojącą obok grupkę.

— Co oni?! — oburza się piegus z podrapanym policzkiem. — Widziałaś?

— Pewnie! — krzyczy panna. — Zawsze przyłazicie na naszą huśtawkę!

— A co, kupiłaś ją? — woła druga. — Zjemy ci?

⊡

— To są zwykłe sceny — mówi żona obywatela M.K. — Do tej jedynej huśtawki zawsze długa kolejka. Dzieci młodsze nie mogą się doczekać. Starsze widzą swoją przewagę. Płacz, krzyk.

Huśtawka stoi na podwórzu bloku nr 46. Skrzypiąca, odrapana. Obok trzepak. Na ten „plac zabaw" przychodzą dzieci z dwóch sąsiednich domów, bo tam nie ma nawet takiego „luksusu".

⊡

Dobre czasy dla najmłodszych mieszkańców bloku 46 minęły bezpowrotnie w latach siedemdziesiątych, wraz z kapitalnym remontem. „Rozmach" całego przedsięwzięcia był tak ogromny, że razem z rusztowaniami zniknął plac zabaw.

— Miałem już tego dosyć — mówi obywatel M.K. — W kwietniu poszedłem do kierownika Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej i przedstawiłem naszą propozycję: „W czynie społecznym chcemy zrobić dzieciom piaskownicę i pomóc w zorganizowaniu placu zabaw. Omówiłem to z sąsiadami. Dotrzymamy słowa". Ustaliliśmy nawet szerokość desek i czas pracy.

Mijały tygodnie. Obywatel M.K. przypominał się kierownikowi Józefowi Przeździeckiemu co kilkanaście dni. Po jednej stronie rosła góra zapewnień, po drugiej — niecierpliwości. 11 lipca minął „ostateczny" termin obietnic ZGM-u, 18 — kolejny. Przez ten czas obywatel M.K. słyszał o kłopotach z transportem, z piachem, gdy tymczasem tuż pod oknami Rejon Dróg Publicznych codziennie przysyłał ciężarówkę ze żwirem do nowego chodnika; pod oknami mieszkańców bloku, a nie ZGM-u. Podczas budowy garaży dzieciarnia korzystała z okazji, nosząc w wiaderkach i kieszeniach piasek do zabawy.

⊡

Józef Przeździecki, absolwent Technikum Budowlanego w Białymstoku ze specjalnością konstruktor konstrukcji stalowych w budownictwie, kierownik Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej od marca 1984 r., nie ma zamiaru się bronić, ale ponarzekać musi. No, może nie musi, bo to i tak niczego w ich pracy nie zmieni, ale każdy medal ma dwie strony. Trzeba umieć oddzielać sprawy ważne od mniej ważnych, a tak właśnie stało się w tej „huśtawkowej" historii. Właściwie wszystkiemu zawiniła aura. Jak na złość zaczęły przeciekać komunalne dachy. ZGM rzucił więc wszystko. I tak pracuje, bo najgorzej, gdy łatę łata się łatą.

Zambrowski Zakład Gospodarki Mieszkaniowej ma „na głowie" 78 budynków, w tym 2 nowe bloki i kilka z lat pięćdziesiątych. Pozostałe pamiętają obie wojny światowe lub carskie czasy. Sypią się kominy, instalacja sanitarna i elektryczna, tynki, stolarka okienna, dachy (właśnie naprawiane są przy Al. Wojska Polskiego 49a, 71 Pułku Piechoty 4; niedawno uporali się z tymi przy Białostockiej 3 i Ogrodowej 1.

— Nigdy jeszcze nie było tylu remontów i w tak dużym zakresie — mówi Józef Przeździecki. — Zdajemy sobie sprawę z sytuacji mieszkaniowej lokatorów, z upływającego czasu, przekroczonych terminów, ale czy to nasza wina, że niejedna zlecona przez nas robota jest po prostu spartolona?

Zlecone „obcym" prace to konieczność, ponieważ „siły i środki" ZGM-u są zbyt słabe. Brygada konserwatorów to dziewięciu ludzi „przeznaczonych" przede wszystkim do usuwania awarii, a ponadto odpowiadających za sprawność instalacji elektrycznej, wodociągowej, kanalizacyjnej, centralnego ogrzewania, stan przygotowania zimowego budynków. Grupę remontowo-budowlaną tworzy szesnastu pracowników, wykonujących remonty bieżące (m.in. elewacje, malowanie klatek schodowych, przebudowę trzonów piecowych i kuchennych). Ze swoich brygad kierownik jest zadowolony, choć ludzie z zarobków — nie. Średnia płaca około 18 000 złotych, stąd spora fluktuacja. „Dwutygodniowcy" też się zdarzali. O kłopoty nikt nie pyta, a tych ZGM nie szuka. Małe pomieszczenie stolarni, brak suszarni drewna, wiecznie psujące się maszyny, zamówiona 6 lat temu obrabiarka kombinowana stanie się własnością ZGM-u być może w 1990 roku, brakuje kształtek, zaworów, zasuw, przewodów elektrycznych, więc lepi się z tego, co jest. Wiadomo, z jakim skutkiem. Ale to nie wszystko, bo najwięcej kłopotów jest z samymi lokatorami. Dewastowane klatki schodowe („normalne", że tuż po malowaniu), wykręcane żarówki, śmietniki w piwnicy, wybite szyby, zapchane przewody kanalizacyjne (szmatami, zdechłą kurą, papierami), powyrywane przewody elektryczne, gniazdka, zamki w drzwiach — to normalny obraz użytkowania komunalnych domów. Większość lokatorów traktuje je jako przejściowe, na czas otrzymania mieszkania spółdzielczego. Najbardziej zdewastowane są przy ul. Grunwaldzkiej 2b, Al. Wojska Polskiego 48 i 58.

— Komunalne, znaczy niczyje — denerwuje się Józef Przeździecki. — Ludzie mają do nas pretensje bez przerwy. I jesteśmy taką publiczną spluwaczką dla tych „idealnych i porządnych".

Niestety, odpowiedzialnych jest niewielu. Na takich podwórkach rosną drzewka posadzone przez nich samych, dba się o czystość nie tylko własnego mieszkania, a czyny społeczne nie są wielkim wydarzeniem jak np. przy ul. 71 Pułku Piechoty 4/6.

— Plac zabaw — twierdzi kierownik ZGM-u — w porównaniu z naszymi codziennymi czynnościami to na pewno nie jest wielki wysiłek i nie tak dużo zachodu, ale nigdy nie potrafię przewidzieć, co i kiedy uniemożliwi nam wywiązanie się z danego ludziom słowa. Tę huśtawkę przy Wojska Polskiego 46 zrobimy, zanim ukaże się ten tekst. Na pewno w sierpniu.

⊡

— Nie wiem, czy ktokolwiek przyjdzie teraz pomóc mi przy tej piaskownicy — zastanawia się obywatel M.K.

Czy już nie będzie pisać „do gazety"?

GABRIELA SZCZĘSNA

ŚLADEM KRZYWDY

Prokuratura — urząd kojarzący się ze śledztwem, ściganiem, z zagrożeniem karnym. A przecież liczne są również sytuacje, kiedy prokurator wkracza nie z oskarżeniem, lecz w obronie obywatela. I dzieje się tak nawet wówczas, gdy nie ma sygnału od bezpośrednio zainteresowanego; wystarczy stwierdzenie, iż dzieje się ewidentna krzywda.

ALICJA NIEDŹWIECKA

SKWAPLIWOŚĆ EGZEKUTORÓW

W Handlowej Spółdzielni Inwalidów w Łomży miało miejsce rażące naruszenie prawa pracy. Wraz z rozpoczęciem działalności handlowej zmieniła się sytuacja prawna trzech pracownic. Odtąd były odpowiedzialne za powierzone mienie w sklepie. Odtąd, ale nie za poprzednie niedobory. Tymczasem sumę ponad 130 000 złotych zaczęto potrącać im z pensji. Ponadto ekspedientki zostały pozbawione „trzynastki". Poczuły się pokrzywdzone, a prokurator poparł je w swoim wystąpieniu.

W odpowiedzi prezesa Zarządu Spółdzielni czytamy: *„Pracownik kadr i pracownicy księgowości uchwałą Zarządu zostali zobowiązani do przestrzegania przepisów prawa pracy i wyeliminowania nieprawidłowości w bieżącej działalności".*

POCHOPNY ZARZUT

Pewnej nocy do baru w Przytułach nastąpiło włamanie. GS w Jedwabnem nie miał żadnych wątpliwości, kto tego dokonał. W pozwie skierowanym do Sądu Wojewódzkiego wskazał winną i współwinną: obie bufetowe. Przy czym wina jednej z nich była większa, bo to właśnie ona upozorowała włamanie, by w ogólnej szkodzie ukryć niedobory. W sumie, jak się okazało, brakowało towarów na ok. 430 000 złotych.

Dziwne oskarżenie i chyba zbyt pochopne. Bo oto bufetowa Celina P. od dwóch tygodni już nie pracowała w barze, a ujawniony podczas inwentaryzacji niedobór w całości przez nią został spłacony. Jakże zatem można obciążać ją współwiną?

W przypadku drugiej bufetowej, Ireny J., oskarżenie takie było z kolei co najmniej przedwczesne. Powoływanie się na fakt, że prokuratura prowadzi przeciwko niej dochodzenie, nie jest jeszcze dowodem na dokonanie tego czynu. Samo podejrzenie to za mało. Do momentu wydania prawomocnego wyroku działa zasada domniemania niewinności oskarżonego.

Sąd rozpatrując jej sprawę (a dotarła ona do Sądu Najwyższego), uznał ją winną jedynie powstałego niedoboru. Natomiast — uniewinnił od zarzutu upozorowania włamania i podpalenia baru — fakt ten miał istotnie miejsce, jednakże sprawcy nie udało się ująć.

Prokurator w swoim wystąpieniu zwrócił uwagę na nieprzemyślane oskarżenie przez GS. Wniósł też o podjęcie szybkich starań o otrzymanie odszkodowania z PZU. Jak się okazało, roszczenie uległo przedawnieniu i GS w Jedwabnem poniósł same straty.

BEZ ZWIĄZKU?

12 listopada 1986 roku Janusz Cz., operator w Zakładzie Budowlano-Remontowym Spółdzielni Mieszkaniowej w Łomży, otrzymał wypowiedzenie. Umowę o pracę rozwiązano z nim z dniem 31 grudnia. Powód: niska wydajność oraz brak dyscypliny pracy.

Ale nawet przy tak oczywistych powodach należy przestrzegać określonego przepisami trybu postępowania. Zwierzchnik Janusza Cz. o swoim zamiarze zwolnienia pracownika nie powiadomił związku zawodowego. Następny błąd: jeszcze nie zostało zakończone postępowanie w sprawie zwolnienia Janusza Cz., gdy następnego dnia (13 listopada 1986), otrzymał on (podpisane przez innego zwierzchnika) wypowiedzenie zmieniające warunki zatrudnienia. A więc może dalej pracować w tym samym zakładzie, ale jako robotnik budowlany, zachowując dotychczasowe warunki płacy. Tego stanowiska także nie skonsultowano ze związkiem zawodowym.

A kiedy Janusz Cz. 2 stycznia 1987 r. zgłosił się do pracy, już nie jako operator, powiedziano mu „do widzenia". Prokurator, prowadzący kontrolę w zakładzie, stwierdził całkowity brak koordynacji w wydawaniu decyzji. Doprowadziło to do sprzecznych postanowień, naruszających interes pracownika. Wypowiedzenie zmieniające warunki mogło być wydane tylko po poprzednim cofnięciu wypowiedzenia. Zupełnie też nie wzięto pod uwagę przeciwwskazań lekarskich, dotyczących nowej propozycji.

W tym samym zakładzie postawiono przed sądem dozorcę, który zgłosił, iż giną rury, leżące poza dozorowanym terenem. Jak się okazało, pilnowanie tych rur nie należało do niego (nie miał też w ogóle opracowanego zakresu czynności).

Prokurator: *„Zawiadomienie złożone przez Józefa U. należy zatem uznać za przejaw odpowiedzialnej, obywatelskiej postawy, a nie powód do wytaczania powództwa".*

DOM PRZED ZAWAŁEM

Państwo Maria i Stanisław T. w latach sześćdziesiątych zaciągnęli pożyczkę w banku i wybudowali dom (trzy pokoje, kuchnia, łazienka), otoczyli go ogrodem. Pożyczkę tę spłacają do dzisiaj. Ale dom, niespełna 20-letni, wybudowany starannie, zgodnie z założeniami, chyli się ku ruinie. Oni natomiast (p. Stanisław T. jest rencistą; p. Maria ciężko chora na serce, w przededniu emerytury i renty) mimo woli znaleźli się w konflikcie z Urzędem. Sprawa toczy się 11 rok, a w pisemnych odpisach, odwołaniach, prośbach, decyzjach, wyrokach — od 1984 roku.

W 1976 r. przy ul. Bocznej w Łomży wybudowano budynek z przeznaczeniem dla pracowników Urzędu Wojewódzkiego. Jednocześnie bruk zalano asfaltem, przy okazji położono też asfalt na ulicy Wąskiej. Kiedy wody opadowe zaczęły się gromadzić w niższych miejscach, wykonano rowy odwadniające

Taki właśnie rów usytuowano w odległości 80 centymetrów od budynku państwa T. Do 1984 r. Maria T. broniła swego domu, dorobku całego życia, przed wodą, sygnalizując, prosząc, czekając na ratunek (woda podchodziła pod ściany, zalewała piwnice).

W 1984 roku zaczęła pękać pierwsza ściana, ta od strony rowu. Wówczas zaczęła alarmować na piśmie *„Nie wiem, dlaczego Urząd Miasta zamiast szybko zlikwidować zło które sam zrobił — pozostaje na moje interwencje obojętny, bezradny i w milczeniu".*

Potem pęka druga ściana, pękają ściany wewnętrzne i stropy. *„Proszę zabrać mi rów sprzed domu, bo dom mi się wali".* Interweniują w Wydziale Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Wojewódzkiego: dyrektor zleca prezydentowi w trybie pilnym odsunięcie rowu i ujęcie wody w szczelny kanał.

Urząd zleca wykonanie ekspertyzy — czy rzeczywiście woda z rowu zagraża aż tak bardzo budynkowi? Czy to jest jedyna przyczyna jego osiadania? Eksperci odpowiadają twierdząco. Kanał powinien być usytuowany w odległości 5 metrów od domu państwa T.

Kanału nie przesunięto, natomiast małżonkowie otrzymali decyzję (z 5 lipca 1985 r.) Wydziału Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego zobowiązującą ich do wykonania remontu domu. Koszty remontu — po jego ukończeniu — pokryje Urząd Miasta w drodze ugody, lub też na zasadzie ustaleń sądowych.

Nie mogli się z tym pogodzić, nie mieli też gotówki na ten cel. Piszą odwołania. Rów zostaje zasypany piaskiem dopiero w październiku 1985 r. A dom niszczeje. Urząd zgadza się na remontowanie (z każdym rokiem rosną koszty), oni pytają: kto będzie płacił? Ta kwestia nie jest jednoznaczna. Małżonkowie lękają się, iż Urząd obciąży ich hipotekę — i wnuki jeszcze będą się wadzić po sądach.

Ponadto: czy logika nie nakazuje usunąć najpierw przyczynę zamakania i osiadania fundamentów?

Zjawia się ekipa specjalistów: odwadniają teren przez instalację ciągu studzienek wsiękowych. Państwo T. protestują, uważając, że to niczego nie poprawi. Nikt ich nie słucha.

„Jak się okazuje mój sprzeciw był słuszny. Mój budynek zamiast odwodniony został nawodniony jeszcze bardziej" (kolejne odwołanie Marii T.).

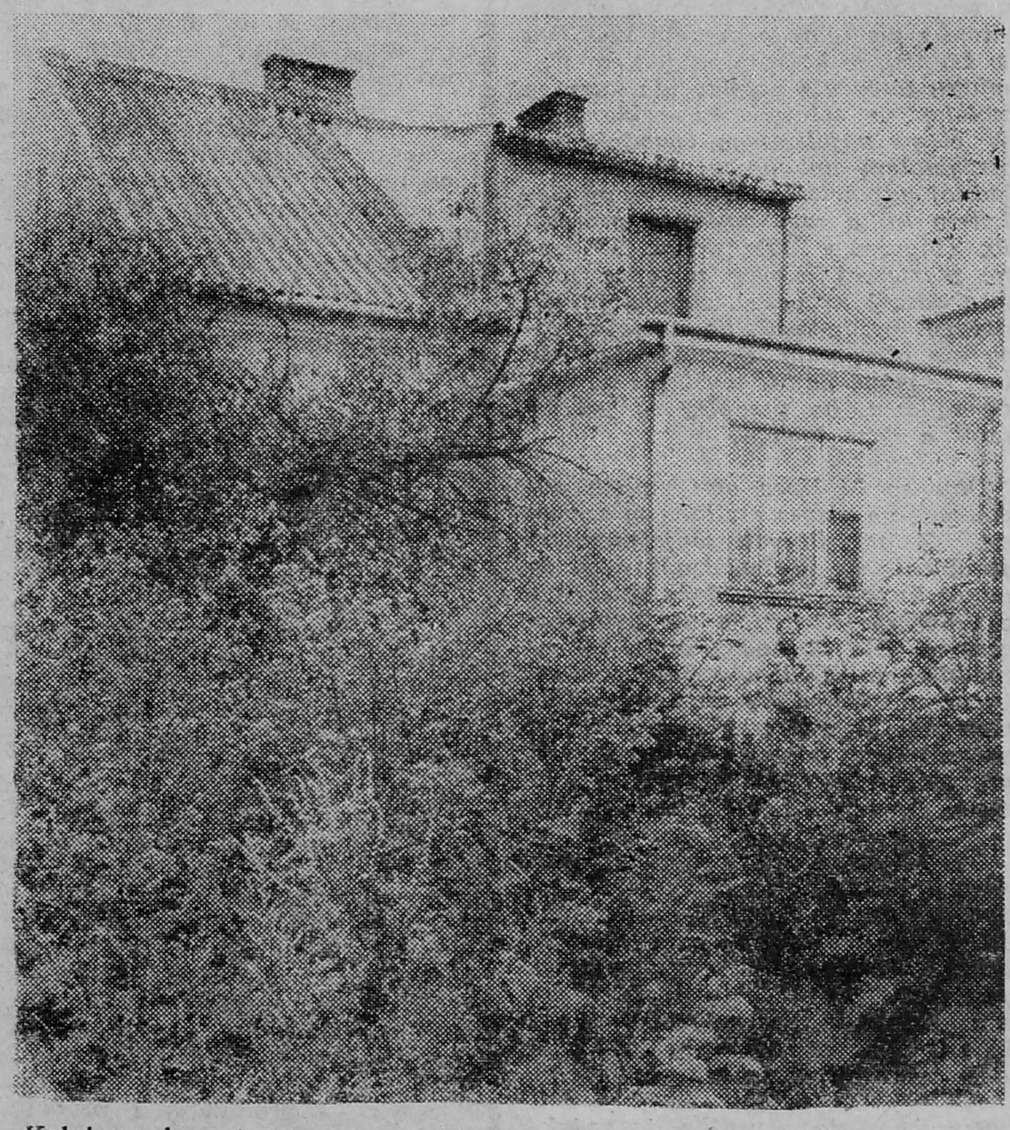

Kolejna ekspertyza: *„stan techniczny budynku jest zły i zagraża bezpieczeństwu mieszkańców".*

Narady, spotkania państwa T. z przedstawicielami władz, komisje ustalenia, decyzje, odwołanie do Naczelnego Sądu Administracyjnego. W styczniu 1986 r. Sąd uchylił decyzję Wydziału Urbanistyki: *„przy ponownym rozpatrzeniu sprawy niezbędne będzie wyjaśnienie na podstawie opinii biegłego, czy proces osiadania budynku został zakończony".*

Od wyroku mijają miesiące. Nic się nie dzieje. Wrzesień 1986. Kolejna decyzja o natychmiastowym przystąpieniu do remontu. Urząd Miasta ma już wykonawcę, już można zaczynać. Wraca pytanie: kto zapłaci? A co z odwodnieniem? Prace mogą być wykonywane równolegle Państwo T. nie zgadzają się — będzie to wyrzucanie pieniędzy w błoto. Najpierw trzeba osuszyć grunt i budynek. Listopad '86 Urząd proponuje kolejne tymczasowe rozwiązanie: odwodnić teren kanałem szczelnym z łupin na odcinku 30 metrów. Oni: — To nie jest rozwiązanie.

Właściciele domu przy ul. Wąskiej 46 ponownie odwołują się do NSA.

Do sprawy włącza się prokurator rejonowy w Łomży. Staje w obronie dwojga starszych, schorowanych ludzi. Przewlekłe działanie organów administracji państwowej spowodowało ich ewidentną stratę. Urząd Miasta, co prawda, przyznaje się do odpowiedzialności za powstałe szkody, ale koszty remontu pokryje dopiero w rozliczeniu się z państwem T. Prokurator nie zgadza się z takim postawieniem sprawy: remont powinien się rozpocząć jak najszybciej na zlecenie i koszt UM, i tylko Urzędu. Szybko też należy opracować skuteczny sposób odprowadzenia wód z ulicy Wąskiej, a zwłaszcza prac wskazanych w ekspertyzie.

To tylko niektóre z zaleceń zawartych w prokuratorskim wystąpieniu do wojewody. W odpowiedzi — nowa wersja naprawienia złej roboty: na wykupionej działce w sąsiedztwie domu T. powstanie zbiornik przeciwpożarowy. Zbierać on będzie także wody deszczowe z ul. Wąskiej. W planie miejskim na ten cel przewidziano pół miliona złotych w roku bieżącym. Wkrótce skończy się lato, zaczną jesienne deszcze. Kiedy ten zbiornik powstanie — ani słowa.

Pęknięcia się pogłębiają, dom od piwnic zaczyna cuchnąć wilgocią. Kto wykona remont, kto zapłaci — zadecyduje Sąd.

W maju 1987 r. zapadł kolejny wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego, uchylający ponownie decyzję Wydziału Urbanistyki. A zatem nie państwo T. mają ponosić koszty remontu domu.

W swoich wystąpieniach prokuratorzy ujawniają brak zawodowych kompetencji, dobrej woli, bałaganiarstwo, nieprzemyślane decyzje, brak nadzoru nad społecznym mieniem. A w sprawie z ulicy Wąskiej wnoszą dodatkowo o wyciągnięcie stosownych wniosków służbowych wobec osób winnych tak przewlekłego załatwiania słusznych skarg obywateli.

W wyniku tych kontroli i analiz nieraz też okazuje się, jak kruchą jednostką jest pokrzywdzony człowiek zwłaszcza gdy zagraża mu Urząd.

Wykroczenia

kontakty kontaktów

kłopoty z „Moniką"

Sprawa, którą przedstawię, kosztuje mnie dużo nerwów i czasu. Otóż 6 maja zgłosiłem do naprawy gwarancyjnej w sklepie zaopatrzenia ogrodniczego przy ulicy Kierzkowej (podległego Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej) pompę do wody „Monika", która kosztowała 9 900 zł. Kierowniczka sklepu najpierw stwierdziła, że nie ma druków zgłoszeń reklamacji i kazała mi samemu wysłać pompę do naprawy, a potem przyjęła ją i wydała pokwitowanie na kawałku kartki wydartej z zeszytu. Pompę otrzymałem dopiero 1 czerwca. Karta gwarancyjna nie była przedłużona, ani też nie było tam żadnego wpisu o naprawie. Po tak długim okresie usuwania usterki miałem prawo ubiegać się o wymianę pompy na nową. Byłem jednak dobrej myśli. Po zainstalowaniu okazało się, że pompa nadal nie pompuje wody. Następnego dnia ponownie zaniosłem pompę do sklepu, a po upływie ustawowych 14 dni zgłosiłem się po jej odbiór. Mojego towaru nie było, więc powołałem się na uchwałę nr 71 RM z dnia 13.06. 1983 r. i zażądałem wymiany wadliwego egzemplarza na nowy. Kierowniczka sklepu roześmiała się i powiedziała, że klient wymyślił sobie jakieś 14 dni na dokonanie naprawy gwarancyjnej. To dziwne, że kierowniczka nie zna podstawowych przepisów. W sklepie nic nie załatwiłem. Szesnastego czerwca wystąpiłem z pismem do prezesa WOSP-u w Łomży, w którym zażądałem wymiany towaru i wypłacenia kary za zwłokę w załatwianiu reklamacji. W ciągu najbliższego tygodnia nie otrzymałem ani nowej pompy, ani żadnej odpowiedzi. Wówczas odwiedziłem kilka razy zastępcę prezesa, ob. Zbigniewa Żłobińskiego. W czasie pierwszej wizyty zastępca prezesa zaczął krzyczeć, żebym go nie straszył przepisami, bo nowej pompy nie otrzymam. Dowiedziałem się też, że mogę nawet wystąpić na drogę sądową, bo przepisy są przepisami, a życie życiem.

Dopiero 24 lipca otrzymałem odpowiedź na pismo wysłane w czerwcu. Z przysłanymi wyjaśnieniami absolutnie się nie zgadzam, gdyż umowę kupna — sprzedaży zawarłem z WSOP w Łomży, a nie z producentem. Nie obchodzą mnie też uzgodnienia WOSP-u z producentem. Uważam, że gdyby pompa została wysłana do naprawy gwarancyjnej natychmiast po zgłoszeniu awarii, prawdopodobnie producent wywiązałby się ze swoich czynności.

Obecnie sytuacja wygląda w następujący sposób: wydałem 9 900 złotych, aby ulżyć sobie w pracy i nadal muszę ręcznie ciągać wodę ze studni kilkanaście razy dziennie, gdyż wieś, w której mieszkam, nie ma wodociągu. Nie mogę skłonić też WSOP-u w Łomży do załatwienia mojej sprawy zgodnie z przepisami.

Zwracam się z prośbą do redakcji, aby ob. Zbigniew Żłobiński na łamach Waszego pisma udzielił odpowiedzi zgodnej z przepisami.

BOGUSŁAW SZYMAŃSKI
Stara Łomża

OD REDAKCJI: czekamy więc na pomyślne załatwienie sprawy naszego Czytelnika przez Wojewódzką Spółdzielnię Ogrodniczo-Pszczelarską w Łomży, a także na wyjaśnienia zastępcy prezesa, ob. Zbigniewa Żłobińskiego.

pozdrowienia z wakacji

Moc pozdrowień z obozu sportowego w Łebie przesyłają lekkoatleci Szkoły Podstawowej w Ciechanowcu wraz z trenerem.

OD REDAKCJI: za te i za wiele innych pozdrowień z wakacji, które przysłali nam nasi Czytelnicy, serdecznie dziękujemy.

REFORMA Z BLISKA?

MIEĆ CZY BYĆ CZYLI DYLEMAT MYSLĄCEGO POLAKA

Nikogo już nie dziwi kolejna podwyżka cen. Dla większości kryzys to malejąca wartość złotówki. „Aby do jutra" — sieje się hasło wszechwładnej rezygnacji. A polski kryzys lat osiemdziesiątych nie całkiem toczy się na płaszczyźnie inflacji. To kryzys braku motywacji degradujący warstwę odpowiedzialną za udział naszego kraju w światowym postępie cywilizacyjnym. Nie tych ze służbowych mercedesów i polonezów, lecz tych ślęczących mozolnie nad książkami i przy deskach kreślarskich.

STARY TROP

W siedzibie ZW NOT natrafiłem na pamiątkową księgę racjonalizatorów-milionerów województwa łomżyńskiego. Jeden z początkowych zapisów z 1977 roku brzmi: *„Urządzenie do wymiany tok w maszynach nr. 35 i 38 w czasie ich pracy. Autorzy projektu: inż. Jan Zieliński, inż. Ireneusz Życzkowski, inż. Piotr Trzcinko, inż. Bronisław Jezierski, Waldemar Florczyk, Piotr Szklanko, Ireneusz Dejlitko, Kazimierz Urban. Zastosowanie projektu przyniosło roczne oszczędności wartości: 9.342.436 zł".*

— To był jeden z wartościowszych projektów tamtych lat — stwierdza inż. Andrzej Sobolewski, sekretarz ZW NOT. — Była to prężna grupa racjonalizatorów z Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego.

— Była, już nie jest?

— Większość już dawno nie pracuje w „Bawełnie" — słyszę odpowiedź.

Dzisiaj nie bardzo wiadomo, kto podał myśl usprawnienia niemieckich maszyn włókienniczych w ciągu farbiarskim. Faktem było, iż każdy przestój technologiczny powodował zniszczenie kilkudziesięciu metrów materiału. Kosztowało to wtedy zakład kilka milionów. Maszyny obarczone były wadą konstrukcyjną. Przez znaczne ubytki materiału w trakcie fabrowania oddział nie wykonywał planu, a to już biło wszystkich po kieszeniach. Z premiami trzeba się było pożegnać.

Rada była jedna: trzeba skonstruować urządzenie umożliwiające wymianę tok w maszynach farbiarskich w czasie ich ruchu. Można było wprawdzie skorzystać z oferty zachodnioniemieckiej firmy „Kleinewefers", ale na to trzeba było kilkudziesięciu tysięcy dolarów, a kryzys z walutą wymienialną już dawał się we znaki.

Postawili więc na myśl rodzinnego pochodzenia. Zmontowano grupę roboczą. Nie Edisonów, lecz zwykłych polskich fachowców. Ludzi, którzy potrafili zrobić wszystko. Inż. Piotr Trzcinko, inż. Bronisław Jezierski i inż. Ireneusz Życzkowski zajęli się stroną teoretyczną projektu, Piotr Szklanko — automatyką i zabezpieczeniem. Mgr inż. Jan Zieliński, Kazimierz Urban i Waldemar Florczyk — produkcją i próbami. Pomysł szybko przenieśli na rysunki techniczne, dokonali żmudnych obliczeń wytrzymałościowych. Co proste, okazało się najskuteczniejsze; zastosowali silnik, przekładnię zębatą i dwa dodatkowe wałki. Sprawnie przebiegało wykonanie urządzenia. Trochę kłopotów sprawiło zapewnienie odpowiednich warunków BHP, lecz i temu sprostali. Włożyli mnóstwo pracy, za to zakład — niewiele pieniędzy. Za jedyne 34 344 złotych, w niecałe dwa miesiące, wykonali urządzenie, wykorzystując jedynie zapasowe części znajdujące się w magazynie podręcznym. Po zmontowaniu i regulacji wszystko „chodziło" jak trzeba.

W kraju zostało kilkadziesiąt tysięcy dolarów. Oszczędzono materiał do dalszego przerobu, spełniono warunki BHP. Korzyści dla wszystkich były oczywiste, może zanadto.

Porozmawiajmy teraz o pieniądzach. Co prawda dżentelmeni o nich nie mówią, lecz po prostu je mają. Tylko u nas z tym posiadaniem różnie bywa.

Wynalazcy (8 osób) otrzymali 160 tysięcy, wypadło więc średnio po 20 tysięcy na osobę, czyli cztery ówczesne pensje. Nie wiem, czy kwoty powyższe ich olśniły. Oni sami twierdzą, że radość sprawiała im możliwość wykonania nowatorskiego i sprawnego urządzenia technicznego. Sprawdzenie swej własnej wiedzy i kompetencji.

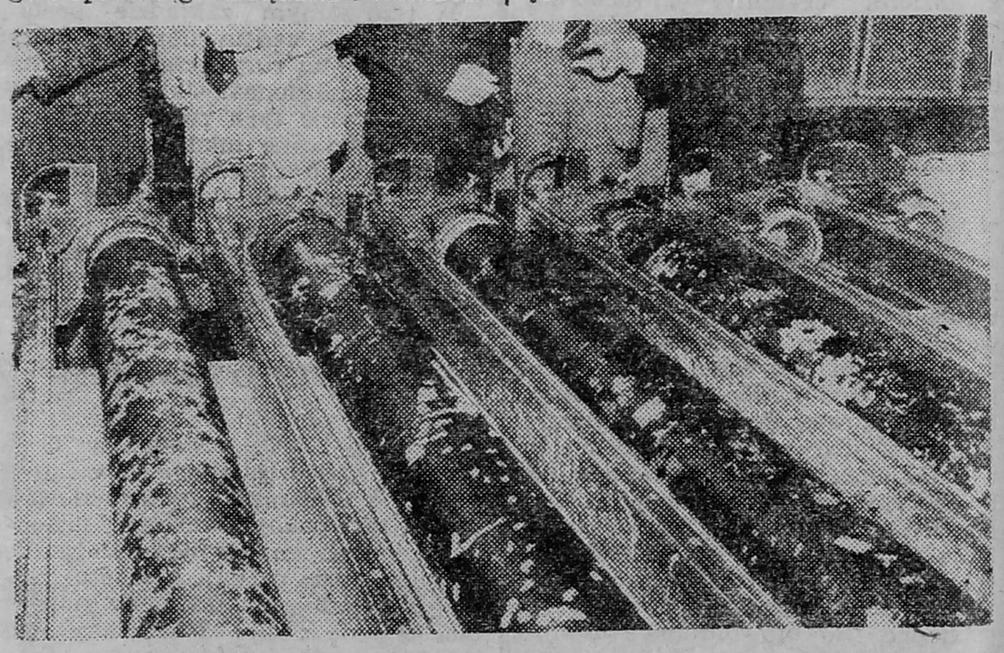

Inne zaszczyty? Nie, nie dostąpili. Myśl ich zmieściła się w dwóch teczkach archiwum technicznego zakładów bawełnianych. Lecz zostało nade wszystko pracujące urządzenie, przynoszące rocznie wielomilionowe oszczędności.

PO 10 LATACH

Mamy rok 1987. A przez ten czas wszyscy nasi wynalazcy poszli w „górę". Najwidoczniej głowy nie od parady nosili.

Inż. Bronisław Jezierski był kierownikiem działu utrzymania ruchu i remontów wykańczalni do 1979 roku. Dzisiaj z sentymentem wraca do lat pracy w „Bawełnie".

— „Bawełna" była dla nas wtedy synonimem dużego, prawdziwie nowoczesnego przemysłu. Trzeba było szkolić podległy personel, samemu także wielu rzeczy się uczyć — wspomina. — W naszej grupie było wiele entuzjazmu, życie było mniej kłopotliwe, to i o pieniądzach się mniej mówiło. Spalał się nasz żar młodości, i chyba nikt nie oczekiwał zapłaty. Po prostu była to nasza pasja.

Dzisiaj inż. Bronisław Jezierski jest zastępcą dyrektora POM-u. Owego żaru jakby trochę mniej. Za „życie" się żarem nie płaci, lecz biletami Narodowego Banku Polskiego. Dyrektor przyznaje się, iż czasami i on miewa ochotę otworzyć jakiś prywatny warsztat.

— A co powodowało, że wówczas paraliście się racjonalizacją?

— To właściwie wynikało z potrzeb zakładu — odpowiada. — Maszyny były z importu, a dewiz na odnawianie i usprawnianie nie było. Pieniądze? Pieniądze z racjonalizacji zawsze były małe, a zawiść ludzka o nie duża. W innym zakładzie pracy przez rok miałem rozmowy z prokuratorem. Jakiś „życzliwy" napisał, iż 5 tysięcy za wdrożenie nowej technologii to stanowczo za wiele pieniędzy. Oczywiście technologia nie została wdrożona. Samemu szukać sobie kłopotu i prokuratora? Jaką motywację ma obecnie zdolny inżynier do pracy? Przecież my się boimy, aby ci, co są zdolniejsi i pracowitsi, nie żyli lepiej od innych. Polski egalitaryzm: każdemu po równo, wszędzie przeciętnie.

Po nim kierownikował oddziałowi inż. Piotr Trzcinko. Po pół roku pracy na nowym stanowisku wyjechał do USA. Niedawno wrócił po 7-letnim pobycie. Jako autor wielu projektów racjonalizatorskich z nieukrywaną dumą pokazuje odznakę „Racjonalizatora-Milionera woj. łomżyńskiego". Miliony oferował krajowi, zaś sam po swoją zapłatę powędrował za ocean. Demonstruje zamorski produkt swej myśli, specjalną narzynkę do wiercenia i pogłębiania dokładnych otworów. W regałach polska i zagraniczna literatura techniczna. Najwidoczniej zamorski produkt nie spowodował chęci spoczęcia na „zielonych" laurach.

— Dobra atmosfera była wtedy do pracy — wspomina — ówczesny dyrektor techniczny był doskonałym fachowcem, świetnie się z nim współpracowało. Nie dopuścił do zaprzepaszczenia żadnej, cennej technicznie myśli.

Dla mgr. inż. Jana Zielińskiego „Bawełna" to nie wspomnienie, lecz teraźniejszość. Nadal tu kierownikuje.

— To była fajna grupa, zresztą, czasy były inne. Później nas wszystkich zraziła zawiść ludzka. Nikt nie mówi prosto w oczy, a jednak to się czuje. Dawniej pracowaliśmy z młodzieńczą werwą, teraz z zimną kalkulacją. Nadal uważa się, że myślenie to nie praca, że powinno być za darmo. Obecnie można się narobić i guzik za to mieć, a jeszcze trzeba szukać układów, aby to wdrożyć. To nie my się zmieniamy, a życie nas weryfikuje. Źle jest ustawiony system organizacyjny. Większość z nas powinna stać przy desce kreślarskiej. Tylko tam nie można zarobić. Trzeba więc awansować. I zamiast pracować, trafia się w gąszcz narad i papierków, a niekiedy i układów.

Zwierza się jeszcze, że pracuje w domu nad projektem naprawdę nowatorskim. Tylko tym razem on też zechce mieć z tego pożytek.

Losy innych ułożyły się podobnie. Inż. Ireneusz Życzkowski jest kierownikiem we WPEC-u, Waldemar Florczyk kierownikuje farbiarni w „Bawełnie", Piotr Szklanko zasiadł za kierownicą taksówki, później był uczestnikiem sławnej łomżyńskiej wycieczki do USA, z której wrócił tylko pilot. Losy zaniosły Ireneusza Dejlitko do RFN-u, gdzie zamieszkał na stałe. Kazimierz Urban jest dyspozytorem w „Bawełnie".

W efekcie nic niezwykłego. Zwykłe, jak na warunki łomżyńskie, losy, wszystko prawie normalnie. A może dlatego właśnie nienormalnie?

Było ich ośmiu z głową na karku. Trzech uznało, że zarobić na życie trzeba poza krajem. Czy naprawdę nie do pokonania jest polski paradoks, że najsłabiej opłacane jest myślenie. Dawniej mówiło się: „Czemuś biedny — boś głupi, a czemuś głupi — boś biedny". Czy nowsza wersja zabrzmi: „Biednym, bom mądry"?

I czy wypadnie przyznać rację twierdzeniu pewnego małżeństwa matematyków, zaopatrujących butiki w sukienki, iż my, Polacy nie potrafimy nawet tego, co możemy?

WITOLD M. PATOKA

BEZ WYCZEKIWANIA

O Tatarii widzianej oczami jej mieszkańców, pierwszych sukcesach pierestrojki, mechanizmach demkratyzacji ważnych decyzji państwowych, o roli nauki w procesie przebudowy — z Władimirem Aleksandrowiczem Szałandinem, kierownikiem grupy lektorskiej Komitetu Obwodowego KPZR TASRR, i Filzą Galifowiczem Chamidulinem, rektorem Wydziału Ekonomiczno-Finansowego w Kazaniu — rozmawia Stanisław Zieliński.

STANISŁAW ZIELIŃSKI: — Tataria nie należy do tych imponujących rozmiarami republik ZSRR, jest jednak zasobna w dobre ziemie i liczne bogactwa.

FILZA GALIFOWICZ CHAMIDULIN: — TASRR liczy 68 tysięcy kilometrów kwadratowych i 3 tysiące rzek. Największą jest Wołga, która w okolicach Kazania osiąga szerokość 8 kilometrów, a tam, gdzie wpada do niej Kama, nawet 40. 16 proc. powierzchni zajmują lasy.

W Tatarii mieszka 3,5 miliona mieszkańców, w tym 1050 tysięcy w stolicy; 70 narodowości, z przewagą Tatarów i Rosjan. Są też Polacy.

Działa tu 500 zakładów przemysłowych. Dominuje przemysł maszynowy, chemiczny i przeróbki ropy naftowej; produkujemy m.in. kauczuk i opony.

— Ropa naftowa jest chyba największym bogactwem Tatarii?

F.G.Ch.: — Pod względem jej zasobów zajmujemy II miejsce w ZSRR.

— Jesteście w czołówce także w innych dziedzinach, choćby w przemyśle maszynowym.

F.G.Ch.: — Nasze wyroby przemysłowe trafiają do 80 krajów świata. W największym zakładzie, „KAMAZ-ie", pracuje ponad 120 tysięcy osób. Jest też dużo innych firm, zatrudniających kilkadziesiąt bądź kilkanaście tysięcy pracowników.

— A jakie warunki ma rolnictwo?

F.G.Ch.: — Na północy ziemie są takie same jak u was. Na południu czarnoziem sięga nawet 70 centymetrów. Zbiory wynoszą tam przeciętnie 46 kwintali z hektara. W pozostałych częściach kraju są znacznie niższe i na przykład w zbiorze zbóż nie przekraczają 21 kwintali. Inne parametry: zbiory ziemniaków — 143 kwintale, buraków cukrowych — 180. Roczny udój mleka od krowy — 3 tysiące litrów. W republice istnieje 300 sowchozów i 600 kołchozów.

— Pod względem posiadanych bogactw Tataria przypomina kraj mlekiem i miodem płynący. Czy ów dostatek odzwierciedlają też ceny?

WŁADIMIR ALEKSANDROWICZ SZAŁANDIN: — Teraz republika ma prawo zostawiać u siebie to, co wyprodukuje. Przedtem było inaczej. A co do cen, to tak jak wszędzie, są one różne. Kilogram mięsa

Filza Galifowicz Chamidulin

w zakładzie gospodarczym kosztuje 2 ruble. Na rynku — 5. 10 jaj — 1,20 rubla. Na tłuszcze talonów nie ma. Z niedostatkiem mięsa winniśmy uporać się do 1990 roku. Nasz przemysł rolno-spożywczy produkuje także różne gatunki kiełbas, w tym również krakowską.

F.G.Ch.: — W zaopatrzeniu rynku coraz śmielej korzystamy z nowego prawa do samodzielnego handlu z sąsiednimi republikami radzieckimi, a także państwami Azji i Europy. Np. w ostatnich latach podpisaliśmy kontrakt z Włochami na budowę przez nich w naszym kraju fabryk obuwia. Dwie już wybudowali. Wkrótce rozpoczną trzecią. Fabrykę butów damskich wznoszą Finowie. Musimy mieć bardzo dobre buty, bo występują u nas surowe zimy, z temperaturą nawet do minus 45 stopni.

— Można zatem powiedzieć, że pierestrojka w Tatarii ma już dobre buty i nawet zima jej nie powstrzyma.

W.A.Sz.: — I w dobrych butach można długo błądzić, tym bardziej zimą, gdy są wysokie zaspy i zawiane drogi. Dlatego każdy zakład musi dobrze wiedzieć, w jakim kierunku ma zmierzać jego pierestrojka. Zanim odpowiemy sobie na to pytanie, zacznijmy od interpretacji pojęć.

Przeobrażenia w ZSRR symbolizują dwa słowa-klucze, tj. głasnost i pierestrojka. Pierwsze z nich oznacza pełną jawność życia publicznego w państwie, polegającą m.in. na informowaniu swojego społeczeństwa nie tylko o decyzjach, ale i zamiarach rządu i partii. Jest to więc stawka na państwo obywateli świadomych swoich praw i obowiązków.

F.G.Ch.: — W głasnosti nie chodzi tylko o teraźniejszość, lecz także przeszłość, a więc: historię, tj. wyjaśnienie jej białych plam. Ważne tu są też prognozy na przyszłość. Na temat tak rozumianej głasnosti dużo pisze cała prasa radziecka.

W.A.Sz.: — Jeszcze słowo o głasnosti na teraz. Otóż jeszcze kilka lat temu decyzje władz tylko przyjmowaliśmy do wykonania. Były one bezdyskusyjne. Obecnie o ich kształcie decyduje całe społeczeństwo. Władza w pierwszej kolejności konsultuje z nim projekty swoich decyzji. Obywatele wypowiadają się na ten temat w prasie, radiu, telewizji. Projekty konsultowane są jeszcze w organach przedstawicielskich, a następnie z uwzględnieniem uwag — dopracowywane.

— To zakrawa wręcz na idyllę. Oto wyszła skądś pierestrojka i niczym legendarna Nefretete tak bardzo wszystkim się podoba, że nikt się jej nawet nie sprzeciwia. A przecież ta głęboka reforma gospodarcza, i nie tylko, trzęsie stanowiskami i wymaga nowoczesnego myślenia, nie mówiąc już o ryzyku i odwadze.

W.A.Sz.: — Na razie mówiliśmy o tym, co się udało i, dzięki środkom masowego przekazu, objęło już cały kraj. Pragnę zaznaczyć, że w kołchozach i sowchozach już wiele lat wcześniej władze były wybierane przez załogę. Dowolną liczbę kandydatów na radnych, na zasadzie eksperymentu, można było zgłaszać w wybranych okręgach wyborczych w ostatnich wyborach. Uważam, że jest to dobre rozwiązanie, by nowe wdrażać ostrożnie, ale konsekwentnie.

— Mówiliście, towarzysze, o demokratyzacji systemu wyborczego w przedsiębiorstwach, a także nadawaniu im uprawnień samorządnego i niezależnego gospodarowania. A jak ten problem przedstawia się w waszych uczelniach?

F.G.Ch.: — Dawniej rektor był mianowany, a studenci nie uczestniczyli w wyborach władz. Obecnie stanowią co najmniej jedną trzecią wyborców. Wybieralny też jest dziekan. O wyniku wyborów, z udziałem naukowców, Komsomołu i studiujących, decyduje tajne głosowanie.

— Na spotkaniu z aktywem województwa mówił towarzysz rektor o kadrze naukowej republiki, licząc ją w tysiącach. Można sądzić, że ZSRR dysponuje taką liczbą uczonych, że winni oni uczynić swój kraj pierwszą na świecie potęgą komputerową i elektroniczną. Prześcignąć pod tym względem nawet Japonię, która ma znacznie mniej naukowców...

F.G.Ch.: — Uczonych mamy dobrych, ale naszym najsłabszym punktem jest nieumiejętność natychmiastowego wykorzystania ich wiedzy w praktyce, niemal z dnia na dzień. Nie mamy jeszcze takich mechanizmów. W najbliższym czasie i ta bariera, hamująca postęp naukowo-techniczny naszego kraju, musi zostać przełamana, tym bardziej że jest już z kogo wziąć przykład. Oto Instytut Odlewnictwa w Kijowie ma już wypracowany sposób wdrażania najnowszych technologii, właśnie w szybkim tempie.

W.A.Ch.: — Pragnę przypomnieć, że nowa technologia była od ręki stosowana w budowie gazociągu z zachodniej Syberii do zachodnich granic ZSRR. Uczonych w Tatarii mamy rzeczywiście dużo i każdy z nich stara się aktywnie uczestniczyć w pierestrojce. Nasze środowiska naukowe opracowały kilkanaście programów regionalnych dla każdej dziedziny. Nie są one jednak ze sobą skorelowane. W najbliższym czasie czeka nas tworzenie z nich jednego programu rozwoju republiki na najbliższe lata.

Padło stwierdzenie, że pierestrojka trzęsie stanowiskami. Tak dzieje się tam, gdzie nie chcą zmian, bo najlepszym rozwiązaniem wydaje się stare. Jest to poważna bariera zatrzymująca pierestrojkę w terenie. Są to bardziej niebezpieczni przeciwnicy przemian niż ci, którzy by wyszli na ulicę i otwarcie zamanifestowali swój sprzeciw. Stąd tak liczna wymiana kadr — na młodszych, szybciej myślących i pracujących. Postęp i nowoczesność zależy przecież od ludzi, bo bazę naukową i gospodarczą mamy stworzoną. Wyposażenie laboratoriów uczelni, przedsiębiorstw nie ustępuje najnowocześniejszym państwom. Musimy być bardziej otwarci na korzystanie z doświadczeń innych i udostępnianie innym naszych.

— Tym bardziej że już przed pierestrojką Tataria rozwijała się dynamicznie. Wielokrotnie słyszeliśmy o mieście Breżniew, które przed paroma laty liczyło 25 tysięcy mieszkańców, a obecnie — 500 tysięcy. Ów wzrost świadczy o dynamicznym rozwoju i prężności tego bardzo młodego ośrodka przemysłowego. Wiadomo przecież, że człowiek tam stara się osiedlić, gdzie może dobrze zarobić. W Tatarii takich możliwości ma bardzo dużo. Popularnym centrum jest także Niżnyjkamsk. Pierestrojka stara się to życie gospodarcze, polityczne, społeczne porządkować. Zostawić to, co dobre, oryginalne. Zastąpić lepszym to, co się nie sprawdziło. Przemianom tym towarzyszy burzliwa dyskusja i mnóstwo pytań. Na jakie spośród nich, towarzysze, jeszcze trudno wam odpowiedzieć?

W.A.Sz.: — Trudno byłoby odpowiedzieć na wiele pytań, ale na szczęście śpieszą nam z pomocą uczeni, którzy już wydali wiele podręczników i ciekawych pozycji. To rozładowuje. Ludzie chcą wiedzieć, co w przeszłości było ich zwycięstwem, a co klęską. Chcą znać uwarunkowania ich powstania. Pomagają nam w tym: prasa, radio, telewizja, a także literatura.

— Świat obiega głośny radzjecki film „Pokuta", obrazujący obrachunek z epoką stalinowską.

W.A.Sz.: — Obejrzałem ten film z ogromnym zainteresowaniem. Podobał mi się w całości. Sądzę, że trafia w dziesiątkę z tym, co przeżyło całe pokolenie. Jest to pełny obrachunek z pewnym okresem w naszej histori. Chciałbym, aby go również właściwie zrozumiała młodzież, która ma w tym wypadku trudniejsze zadanie, bo na szczęście nie przeżyła tej trudnej epoki. Uważam „Pokutę" za znakomity film, zarówno pod względem oddania spe-

Władimir Aleksandrowicz Szałandin

cyfiki epoki, dramatyzmu ludzkich przeżyć, jak i konstrukcji.

— Wspomniał towarzysz o roli literatury. Co ostatnio ciekawego czytaliście?

W.A.Sz.: — Lubię Rasputina, Ostafiewa, Granina, Ajtmatowa. Najbardziej odpowiada mi Rasputin; ma własne filozoficzne podejście do życia. Urzeka mnie to jego filozofowanie na głos. Przedstawia życie pełne, barwne i nie narzuca swojej interpretacji, jak na przykład Ostafiew w „Detektywie".

— A prasa? Jakie ona zajmuje miejsce w pierestrojce?

W.A.Sz.: — Jest na pierwszej linii frontu. O odwadze dziennikarzy wielokrotnie z uznaniem wyrażał się Michaił Siergiejewicz Gorbaczow. Ale też podawał przykłady przegięć. Nasze gazety są bardzo popularne. Trudno je dostać w kioskach. Najbardziej poczytne są centralne, mniej republikańskie, najmniej — miejskie. Ta popularność prasy odzwierciedla płaszczyzny pierestrojki. Tak ów proces rozkłada się w całym ZSRR.

— A jakie tematy dominują na łamach Waszych gazet?

W.A.Sz.: — Pierestrojka objęła u nas wszystkie dziedziny życia: ekonomię, ideologię, kulturę. Jeszcze kilka lat temu wiele tematów pozostawało w cieniu, choć prawie wszyscy o nich mówili. Obecnie coraz więcej publikacji ukazuje się o ochronie zdrowia, przestępstwach, patologiach społecznych: alkoholizmie, narkomanii, prostytucji. Powiem krótko: nasza krytyka prasowa podejmuje każdy problem, z jakim boryka się współczesny człowiek.

— Chciałbym wam życzyć tego, czego najbardziej pragniecie...

W.A.Sz.: — Bezwzględnie pokoju, bo jeśli go nie będzie, zniszczeniu ulegną wszystkie pozostałe nadzieje, pojedyncze i zbiorowe.

— To życzenie chyba wszystkich ludzi. Serdecznie dziękuję za rozmowę.

jedno mam życie

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

„Rzecz jest nie do wiary — taka figura jeżdżąca do pracy motorowerem... Byli tacy, którzy traktowali to jako naruszenie autorytetu partii... Trochę zabobonu istnieje wszak w każdym układzie... Prawdą jest, że spośród najwyższych urzędników naszej wojewódzkiej bohemy on jeden nie czynił nic, żeby mieszkać w willi, jeździć samochodem służbowym, ogrodzić sobie kawał lasu, hodować bażanty, mieć domek myśliwski w samym środku rezerwatu ścisłego i pływalnię w ogódku. [...] Nigdzie nie spotkałem go na polowaniu, ani u nas, ani gdzie indziej, powiadają też, że nie chce nosić przydziałowej broni, «bo to niemożliwe, by mieć broń przeciwko narodowi, w imieniu którego się występuje»".

4.

W czasie jego rządów Chodzież zdobywała laury mistrza i wicemistrza gospodarności w kraju i województwie, była stawiana jako przykład nietuzinkowych osiągnięć. Czyny społeczne organizowała na rzadko spotykaną skalę. W rekordowym czasie stanął dworzec PKS-u, w ciągu dwóch miesięcy powstał amfiteatr z trzema tysiącami miejsc. „Chodzieskie tempo" — pisały gazety. Tunel pod torami kolejowymi długości 53 metrów przedsiębiorstwa specjalistyczne mogły wykonać w czasie 17—18 miesięcy, i to z wyłączeniem całego odcinka trasy; oni zbudowali go w trzy miesiące, nie przerywając ruchu pociągów.

Purgiel: — Spaliśmy na tej budowie!

Budowali zawsze własnymi siłami. Przedsiębiorstwa delegowały swoich najlepszych pracowników. Budżet miasta w roku 1972 wynosił 14 milionów złotych, wartość czynów społecznych — 8,2 miliona. Pomysł rozbudowy stadionu przed trzydziestoleciem PRL-u wydał się Purgielowi niegodny rocznicy, rzucił więc inne hasło: budujemy kryty basen z zakładem wodoleczniczym. Dyrektorzy „Hydrobudowy" pukali się w czoło. Cykl takiej inwestycji rozłożono w ich inżynierskich harmonogramach na 36 miesięcy. Chodzieżanom starczyło jedenaście.

Bogusław Woźniczko: — Panie, u nas nawet w Boże Ciało nie było takich procesji jak wtedy, kiedyśmy oddawali do użytku tunel i pływalnię! A takiej radości i wspólnej siły już nigdy potem.

Stare kroniki i wycinki z prasy oddają tamten entuzjazm w słowach rażących dziś może patosem, wówczas jednak na pewno autentycznych. Chodzież miała czym się pochwalić; wszak w sąsiedniej Pile pływalnię budowano przez dziesięć lat! Chodzieżanom okoliczne powiaty zazdrościły sukcesów, ambicji, pomysłów i... Purgiela. Był niekwestionowanym autorytetem, duszą przedsięwzięć, a często i siłą roboczą. Kopał rowy, murował, pilnował, załatwiał zupę z wkładką, poganiał opieszałych.

Franciszek Tabis, dyrektor POM: — Opierdalał równo, bez względu na stanowiska, ale stawiał wymagania także sobie. Wspaniale rozmawiał z robotnikami. Taka szycha, mówili, a swój chłop.

Jerzy Bidziński, pracownik PBRol-u: — Purgiel jak już szedł, to na całego. Nie było dla niego rzeczy niemożliwych. Pływalnię budował razem z nami. Miał zdolności do mobilizowania ludzi. Za nim chciało się iść!

5.

Tadeusz Siejak: *„Napisałem ostatnio o pewnym rysie łagodności, jaki go cechuje. To nie jest precyzyjne określenie. Nie jest to łagodność w obyciu. Wszak gdy był sekretarzem powiatu, przeprowadzał roboty tytana siłami żadnymi i łagodnością zrobić tego nie mógł. Mimo to ma łagodność w krzyku nawet. Myślę, że wynika ona z poczucia względności rzeczy wszelkich. [...] Sekretarz Bartkowiak ma żelazne ręce, powiadają ludzie przypadkowi. Był więc jednym z tych, o jakich opowiada się legendy — był mitotwórczy".*

6.

Cecha druga Konrada Purgiela: typ przywódcy z inklinacjami despotycznymi. Mówi o sobie: — Nie znoszę bumelanctwa, partaniny, złej organizacji. Byłem twardy, choć krzyk wolałem zastępować mocą rzeczowych argumentów i przykładem. Z mojej ręki nikt krzywdy niezasłużenie nie doznał. Zdarzało się, opieprzałem dyrektorów, sekretarzy, ludzi odpowiadających za swoją część w podziale pracy, a oni przeklinali mnie za to, ale pracowali. Nigdy nie bałem się odpowiedzialności.

Franciszek Tabis: — Despota? Nie, on raczej umiejętnie określił swoją pozycje. Był pierwszy w powiecie, to miało być jasne od początku do końca. A zdanie innych szanował, temu zaprzeczyć nie można.

Jerzy Biedziński: — Miał wrogów, którzy zazdrościli mu rozmachu działania. Nie wplątywał się w żadne afery, nikomu nie podlizywał, był prostolinijny. Nie mógł inaczej rządzić, musiał surowo i sprawiedliwie.

Bogusław Woźniczko: — Kto nabroił, kombinował, kradł, nie miał u Purgiela szans. Nie znam postaci bardziej jednoznacznej niż on.

Opinie trzech osób współbrzmią jak urodzinowa laurka. Ale i inni mówią dokładnie to samo. Jednoznaczna opinia o jednoznacznej postaci. I byłoby to nudne, relacja z życia Człowieka Powiatu, gdyby nie historia jego awansu i późniejszego upadku.

7.

Województwo pilskie urodziło się 1 czerwca 1975 r. uroczystym apelem porannym na placu przed budynkiem Urzędu Wojewódzkiego. Urzędników ustawiono w regularny czworobok, milicjanci strzegli ulic dojazdowych, główną arterią podążał z Poznania — w towarzystwie motocykli, skowytu syren i błyskających świateł — pierwszy sekretarz KW PZPR w Pile, Alfred Kowalski. Meldunek o gotowości do startu złożył wojewoda Andrzej Śliwiński.

Awans regionu stał się również awansem Konrada Purgiela. Mianowano go przewodniczącym Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej. Kowalskiego i Śliwińskiego znał jeszcze ze starych układów administracyjnych. Dla nich praca w Pile była pewnego rodzaju zesłaniem: radzi byliby zrobić karierę w Poznaniu. Kowalski przybył do Piły z grupą swoich współpracowników z Wydziału Ekonomicznego poznańskiego KW PZPR, którzy z miejsca zajęli niemal wszystkie strategiczne pozycje sekretarzy i kierowników.

Nowa ekipa wystartowała z rozmachem — Pilskie miało być jej osobistą wizytówką. Silni ludzie z Poznania, dobrze ustawieni w centrali, od razu zaznaczyli swe rządy bezceremonialnym stosunkiem do zasad polityki kadrowej. Kto podpadał — odpadał. A podpaść można było przez spóźnienie się na naradę, zdjęcie marynarki w obecności pierwszego garnituru, nienadążenie z kontrolą koszenia traw w przydrożnych rowach czy też niedopilnowanie realizacji polecenia wojewody. Najczęściej jednak podpadali drobni, lekkomyślni krytykanci; tych eliminowano błyskawicznie. Takie metody ulica określiła nader lapidarnie: w Pile jak w Chile.

— Kowalski — wspomina Konrad Purgiel — to był typ choleryka, nadwrażliwego pieniacza. Nie znał umiaru w decyzjach, nie liczył się z nikim. Był łasy na adorację, otaczał się klakierami, donosicielami. Już po pierwszym roku zaznaczył się w łonie kierownictwa instancji podział na „grupę poznańską" i „grupę powiatową", którą tworzyli byli sekretarze powiatowi, pełniący po 1975 roku funkcje wicewojewodów, sekretarza KW i przewodniczącego WKKP. Stanowiąc mniejszość byliśmy „gorsi", pomijani w dostępie do informacji, ograniczani w swobodzie działań i podejmowaniu decyzji. „To nie jest Polska powiatowa, trzeba iść z postępem, a niektórzy towarzysze do tego jeszcze nie dorośli!" — wydzierał się Kowalski podczas posiedzeń. Pierwszy nie wytrzymał tych impertynencji sekretarz Marian Cybulski (zgnoiliego, odszedł), potem — wicewojewoda Antoni Ślusarczyk (załamał się nerwowo). Trzeci byłem ja.

8.

Pilskie rosło w siłę. Cokolwiek by o metodach działania władzy powiedzieć, postęp był widoczny, zwłaszcza w Pile, która z zapyziałego grajdołka szybko stawała się (prawda, że kosztem gmin) metropolią województwa, z szerokimi jezdniami, nowymi elewacjami, wiaduktem i osiedlami wieżowców. W prasie pojawiło się nowe hasło: „pilskie porządki", znów szybko przeredagowane przez ulicę na „pilski pic". Oprócz haseł i nowych elewacji zaczęły się jednak pojawiać elementy dotychczas nieznane: wielkie obszary leśne ogrodzone drutem kolczastym, domki myśliwskie, zajazdy pod lasami i solidne ambony dla strzelców.

— Na polowania — mówi Purgiel — przyjeżdżała sama śmietanka z towarzystwa. Koło wsi Piłka zbudowano pałacyk myśliwski Frelkowi, pod Krajenką urządzano podobny premierowi. W kilku innych odpoczywali na polowaniach m.in. Karkoszka, Glazur, członkowie KC, ministrowie... Co tu wymieniać? Każdy, kogo zaprosili nasi szefowie. Najdziwniejsze było jednak to, że im się ciągle zdawało, iż są niewidoczni, nie podlegają ocenie. A mieszkańcy zadawali coraz bardziej drażliwe pytania: co to za budowle, druty, kolumny samochodów, bale? Plotki szły w tłum i docierały także do mnie. Szeptano o machlojkach, deprawacji władzy, której byłem przedstawicielem. Nie chciałem, by prywatę sygnowano również moim nazwiskiem.

9.

Tadeusz Siejak w „Próbie": *„Bartkowiak należy do pokolenia, które przeminęło. [...] On ma w sobie surowy czas pionierów, twardych jednotorowców, i nie chce uwierzyć, że czas ten się skończył. Że zamiast wozów osadników stoją już pałace, że nie jest grzechem w takim pałacu żyć i, zajmując się sprawami zasadniczymi, w małych zdawać się na innych, na małych właśnie, korzystając z ich pracy, jeśli się przecież dla nich pracuje".*

10.

Trzecia cecha Konrada Purgiela: nie uznaje kompromisów. Były wicewojewoda pilski określa go jako człowieka, który nie akceptował żad-

nych odchyleń od norm prawnych i społeczno-politycznych. Partyjna moralność była dla niego punktem wszelkich odniesień i każde sprzeniewierzenie się jej traktował w kategoriach ideologicznej zdrady. Nie ma charakterów czarnych i białych, a on koniecznie chciał swoje wyobrażenia o postawie komunisty uczynić wzorcem. Może dlatego nie pasował do tamtych czasów.

Czy pasowałby do współczesnych? Drugi były wicewojewoda: — Konrad jako przewodniczący WKKP był stróżem partyjnej praworządności, bez reszty przejętym tym, co się tutaj wyprawiało. W końcu nie wytrzymał.

Najpierw prywatnie, w zaciszu gabinetu Kowalskiego, zwrócił mu delikatnie uwagę na zbyt wielki szum, jaki robi się wokół polowań i pałacyków. Wkrótce już mówił o tym głośno i oficjalnie.

— Nie mogłem inaczej — wspomina. — Godząc się z ich prywatą i arogancją czułbym się moralnie współwinny. Nie mogłem hańbić się tolerancją wobec czegoś, co było mi obce. Zaprotestowałem, bo już nie było innego wyboru. Gdybym tego nie uczynił, jakim byłbym komunistą, człowiekiem? Szmatą! Podczas posiedzeń Sekretariatu coraz częściej miałem inne zdanie. Były kłótnie. Zagroziłem nawet, że pojadę do KC. Już wiedziałem, że ten spór nie rozejdzie się po kościach; 12 marca 1977 roku, w czasie obrad Sekretariatu KW, Kowalski zrobił publiczny sąd nade mną. Zarzucił mi psucie atmosfery rzetelnej pracy, rozbijanie jedności politycznej kierownictwa, indywidualne ambicje, polegające na chęci zrównania się z nim. Do ataku Kowalskiego przyłączyli się inni. Wyszedłem, rzuciwszy tylko jedno zdanie: „Mam czyste ręce, wy, towarzysze, nie!" Kowalski posiniał i odparł, że on już będzie wiedział, co ze mną zrobić. Potem nastały straszne dni izolacji. Wszyscy członkowie Sekretariatu stali po jego stronie. Kowalski pojechał do Zdzisława Żandarowskiego, a nazajutrz zadzwonił do mnie wiceprzewodniczący CKKP i wezwał do siebie. Rozmawialiśmy w trzy pary oczu. Zapytano mnie, na czym polega mój spór z Kowalskim i jego ekipą. Zawsze chciałem być do końca lojalny wobec własnego zwierzchnika, ale wiedząc, że on pierwszy złożył donos, powiedziałem wszystko. Moi rozmówcy zbledli. Zapytali, czy mogę to opisać. Napisałem i wysłałem dwie koperty: do CKKP oraz do Edwarda Babiucha. Mój list nigdy do niego nie dotarł.

11.

Fragmenty dziesięciostronicowego oświadczenia Konrada Purgiela: *„Nawiązując do postawionych mi w dniu 19.03.1977 r. pytań, przedkładam informację na temat niezdrowych stosunków panujących w kierownictwie wojewódzkiej instancji partyjnej w Pile. [...] Już w 1975 roku — z chwilą powołania KW PZPR w Pile — powstały przesłanki niezdrowej atmosfery. I sekretarz KW, tow. Alfred Kowalski, przybył do Piły z grupą swoich najbliższych współpracowników z Wydziału Ekonomicznego KW PZPR — Poznań.* (Tu nazwiska — przyp. J.P.). *Towarzysze ci od samego początku wykazywali dużą rezerwę, a nawet nieufność w stosunku do innych, miejscowych członków kierownictwa i pracowników KW. Różne wymówki o «poziomie powiatowym» ubliżały ogromnej większości pracowników Komitetu. Wewnętrzna informacja, nieformalny, wyższy stopień wtajemniczenia towarzyszy z Poznania — musiał oczywiście doprowadzić do podziału.*

[...] W województwie pogłębia się atmosfera zastraszenia. Niektórzy ludzie [...] nie wytrzymali nerwowo i zostali skierowani na rentę inwalidzką. Inni wystraszeni czekają na swoją kolej. [...]

Tow. A. Kowalski jako pierwszy sekretarz KW nie raz tłumił krytykę. W lipcu 1976 r., natychmiast po zebraniu POP przy Urzędzie Miasta w Pile — podczas którego poddano krytyce tzw. lakiernictwo miasta, dokonywane kosztem remontów kapitalnych zostali przeniesieni do innej pracy: (tu nazwiska — przyp. J.P.). *Przesunięcia te odbyły się bez żadnych uzgodnień z organizacją partyjną czy związkową. [...]*

Tow. A. Kowalski jak dotąd bez decyzji Prezydium WRN jednoosobowo przyznaje odznaki za zasługi w rozwoju województwa.

Tow. A. Kowalski w swojej praktyce — często publicznie — przedkłada «metodę uszczelki» ponad obowiązujące działacza partyjnego zasady postępowania w różnych przedsięwzięciach społeczno-gospodarczych. [...] Poprzez częste polowania z udziałem wpływowych ludzi stara się załatwiać różne sprawy. Co gorsze jednak — w ostatnim czasie — myśliwskim interesom została w poważnym stopniu podporządkowana praca wojewódzkiej instancji partyjnej. Z powodu polowań przesuwane są np. posiedzenia Sekretariatu KW. [...]

Potrzebom myśliwskim podporządkowana jest budowa różnych pałacyków myśliwskich — jak np. w Podaninie, Piłce, Lipinach czy Starej Łubiance. Na budowle te [...] kieruje się w pierwszym rzędzie moc przerobową przedsiębiorstw, a pierwszy sekrekretarz KW osobiście stara się o unikalne materiały budowlane.

Metoda pracy tow. A. Kowalskiego sprowadza się b. często do głośnego demonstrowania swej obecności w gmachu KW w godzinach porannych i tajemniczego zażywania ciszy leśnej już od wczesnych godzin południowych. Stąd tak często wykorzystywany jest samochód terenowy KW. Częste polowania w godzinach pracy kosztują. Pracownicy obsługi leśnej włączani do polowań głośno mówią, że koszty wyżywienia, różnych biesiad finansują PGR-y, które posiadają własne masarnie i stołówki. [...] W dniach 5—7.01.77 r. w godzinach pracy brali udział w polowaniach w lasach rejonu PGR Marcinkowice: (tu nazwiska — przyp. J.P.) *Dla odśnieżania bocznych dróg w tym rejonie ściągnięto spychacze z trzech Rejonów Dróg Publicznych. [...]*

Niektórzy ludzie z tytułu polowań uzyskują pewne przywileje. [...] Leśniczy z Chodzieży uradowany pokazał mi talon na samochód małolitrażowy z puli dla aparatu partyjnego KW [...] i powiedział: — Słowny jest tow. Kowalski. W kwietniu tego roku podprowadziłem mu byka — ubił go — i za to obiecał mi talon na samochód. Dziś słowa dotrzymał. [...]

Tow. Kowalski wzmógł metody ograniczenia mojej roli jako przewodniczącego WKKP. Różne sygnały o kompromitacji niektórych aktywistów, szczególnie dyrektorów PGR i myśliwych, przyjmuje zazwyczaj z grymasem. Zakazał mi zasięgania opinii od inspektorów i kierowników wydziałów KW bez zgody zainteresowanego sekretarza [...]. Na polecenie I sekretarza KW musiałem wstrzymać postępowanie wyjaśniające w sprawie skandalicznej sytuacji w PGR Złotów, gdzie dyrektor [...] — zapalony myśliwy — zlikwidował gabinety lekarzy medycyny i stomatologii, i próbował urządzić myśliwski «salon degustacji win» dla wybranych gości dyrektora. Ten sam człowiek kupił za 450 tysięcy zł 16 koni do jazdy pod wierzch. By założyć stajnię zlikwidował tuczarnię w Nowym Dworze. [...] W maju 1976 roku tow. Kowalski polecił mi zaprzestać badań w stosunku do tow. [...], na którego wpłynęła skarga do WKKP z zarzutami kłusownictwa, tłumienia krytyki i niegospodarności w zakładzie pracy. [...]

Wnoszę o przebadanie postawionych przeze mnie zarzutów wobec tow. A. Kowalskiego".

12.

Wyjątek z „Próby": Bartkowiak *„nigdy nie robi wrażenia rozdwojonego, żadna okoliczność nie może wstrząsnąć pewnością jego wyboru i zdolnością osądzania i oceny. Może ma jakiś niezawodny probierz, który prowadzi go przez manowce władzy, jak owa nić Ariadny? Co może być takim probierzem? Jedna z kategorii podstawowych, która jakoś wyszła z naszych słowników jako truizm i banał — uczciwość, prawość, prawda?"*

13.

Cecha czwarta Konrada Purgiela: odwaga. Ile w niej było wyrachowania, naiwności, ile przekonania o własnej sile? Przecież musiał wiedzieć, że taki protest nie ma szans, a jednak wdał się w walkę.

Były wicewojewoda: — W pewnym sensie była to dla niego szansa zaistnienia, pokazania dawnego oblicza. W powiecie był osobą najważniejszą, tutaj role się odwróciły. Mam wrażenie, że Konrad nie mógł przyzwyczaić się do gry na drugim planie.

Były inspektor WKKP: — Szansą Purgiela, jeśli chciał zachować swoją godność, była jedynie skuteczna obrona przed prowokacyjnymi zaczepkami Kowalskiego. Mój szef nie jeździł na skargi do KC, zmusiły go do tego dopiero intrygi pierwszego sekretarza. Bronił się i przegrał, chociaż miał mocniejsze karty.

14.

Plenum, które miało odwołać Konrada Purgiela ze stanowiska przewodniczącego WKKP, odbyło się 16 kwietnia 1977 r. Zarzutami postawionymi w złożonym przez niego oświadczeniu nie zainteresował się nikt. Z ramienia CKKP plenarne obrady obsługiwał inspektor Faruga. Przed plenum Alfred Kowalski wezwał do siebie Purgiela i Farugę. „Towarzyszu Purgiel — powiedział — Sekretariat KC PZPR upoważnił mnie do oświadczenia wam, że macie być w czasie dzisiejszych obrad odwołany i przesunięty do innej pracy".

Purgiela przygniotło do ziemi. „Proszę o podanie przyczyn. Chciałbym wiedzieć, dlaczego?"

Kowalski: „To może już towarzysz Faruga..."

Inspektor Faruga był wyraźnie zaskoczony: „Szczerze mówiąc, my w CKKP oceniamy pracę towarzysza Purgiela bardzo wysoko".

Motywów decyzji nie podano. Kowalski odpowiedział jedynie, że zna treść listu Purgiela i że to jest z całą pewnością rozrabiacka robota. Na końcu zażądał, by zgodnie z partyjną dyscypliną były przewodniczący nie zabierał głosu w czasie obrad.

— Zaproponowałem mu — dopowiada Konrad Purgiel — żeby mnie publicznie oskarżył, a ja, korzystając z prawa do repliki, odpowiem. Oczywiście wiedziałem, że tego nie powinienem uczynić, bo obowiązuje mnie szacunek do decyzji kierownictwa partii i poleceń zwierzchnika, ale chciałem po raz ostatni ujrzeć go wyprowadzonego z równowagi. Kowalski zaplątał się w bełkocie, wyraźnie przerażony. Powstrzymał mnie Faruga, twierdząc rzeczowo, iż jeszcze w naszym kraju nie było takiego skandalu. Prosił: dla dobra partii nie mówcie nic. Byłem cicho.

Odczytana w czasie obrad decyzja wprowadziła członków Komitetu Wojewódzkiego w stan milczącej konsternacji. Pierwszego września 1977 roku, dokładnie w 25 rocznicę rozpoczęcia pracy w aparacie partyjnym, Konrad Purgiel przeszedł na emeryturę. Ledwie skończył pięćdziesiątkę.

15.

Tadeusz Siejak: *„Można ,by go nazwać kwiatem rosnącym pośród jezdni, który chociaż ładny, przeszkadza jak wszyscy diabli.* Bartkowiak również nie wygrał.

16.

W ciągu pięciu miesięcy od sierpnia 1980 r. na wszystkich niemal zebraniach partyjnych i naradach załóg pracowniczych w województwie pilskim postulowano powrót byłego przewodniczącego WKKP do czynnej pracy partyjnej w Komitecie Wojewdzkim. Oficjalna rewizja decyzji o jego odwołaniu nigdy nie nastąpiła. Alfreda Kowalskiego osądzono później i wydalono z partii za... kłusownictwo.

O Konradzie Purgielu, o przyczynach jego odejścia i istocie sporu z pierwszym sekretarzem KW nie zechciał mówić nikt z byłego kierownictwa politycznego w Pile. Dawni sekretarze i kierownicy wydziałów, były wojewoda, członkowie Egzekutywy KW PZPR zasłaniają się amenzją, niechęcią do prasy, niewiarą w sens pisania o czasach przeszłych. Purgiel dokonuje rachunku sumienia bez żadnych oporów.

Swego czasu przy stadionie sportowym w Szczuczynie urządzono mieszkanie dla konserwatora. Obecnie zajmuje je kuzyn naczelnika gminy, który zatrudnił się wprawdzie jako konserwator, lecz po uzyskaniu służbowego lokalu szybko zmienił pracę i odtąd stadion konserwowany jest społecznie. W ubiegłym roku Szczuczyn został wojewódzkim mistrzem gospodarności. Między innymi dzięki dużej aktywności społecznej mieszkańców. Na finał krajowy jeden kuzyn może jednak nie wystarczyć.

⊡

„Orbis" w Łomży posiada specjalne torby reklamowe, które swym klientom sprzedaje. Reklama dźwignią reklamacji!

⊡

W Szepietowie doszło do fuzji Zakładu nr 1 i Zakładu nr 2 Wytwórczo-Usługowej Spółdzielni Pracy. Chodziło o to, by jedna komórka tej samej firmy pomogła drugiej, czyli miało być lepiej. Skończyło się na tym, że Zakład nr 1 przejął od partnera jedyny ciągnik i teraz cały transport wewnętrzny spoczął na plecach robotników. Od zabaw z fuzją padł już niejeden szarak.

⊡

Łomża leży nad Narwią, lecz żeby się wykąpać, należy wyjechać z miasta około 20 kilometrów, gdyż Narwią na całej długości płynie tak wiele „dodatków", że nie nadaje się ona do kąpieli. Bywa więc, iż od przybytku głowa boli.

⊡

Czytelnik z Łomży zakupił w sklepie meblowym w Białymstoku amerykankę produkcji łomżyńskiej Fabryki Mebli, która po przywiezieniu do domu i rozpakowaniu okazała się kompletnym bublem. Z reklamacją zwrócił się więc bezpośrednio do miejscowego, łomżyńskiego producenta. Ten jednak oświadczył, iż amerykankę należy zawieźć do Białegostoku i reklamować w sklepie, w którym została zakupiona. Czytelnik nie bez racji pyta o sens owego wojażowania, skoro wiadomo, że sklep i tak będzie musiał odesłać bublowaty wyrób producentowi. Oczywiście, sensu nie ma. Z powodu braku wsadu dewizowego do produkcji piątej klepki.

⊡

Do produkcji witaminy C potrzebny jest sorbit, importowany z II obszaru płatniczego. Produktem wyjściowym sorbitu jest ziemniak przetworzony na krochmal. Zakłady przemysłu ziemniaczanego w Łomży od dawna już mają program i projekt podjęcia na szerszą skalę produkcji sorbitu. Tymczasem ziemniaki gniją w kopcach, a tak masowo spożywany lek, jakim jest witamina C, bez dolarów w Polsce nie powstanie. Zakładom patronuje Aleksander Zawadzki, który cenił bardzo pewną maksymę Marksa: „Każdy krok rzeczywistego ruchu jest ważniejszy niż tuzin programów".

⊡

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do «Spięć»" otrzymuje autor informacji o uzdrowicielskich trendach w Szepietowie.

PECHOWIEC CZY SZCZĘŚCIARZ? (3)

MORDERCA BEZ TWARZY

DANUTA i ALEKSANDER WRONISZEWSCY

Anna Bednarz i jej bratowa Julianna zawsze uchodziły w Kropiewnicy za kobiety dość zamożne, przede wszystkim ze względu na synów Anny. Jan, choć od lat zamieszkały w Mońkach, nadal gospodarzył w rodzinnej wsi: na dziesięciu hektarach hodował owce; Henryk już od blisko ćwierć wieku przebywał za „wielką wodą". Jeden wspomagał matkę żywnością i złotówkami, drugi przysyłał od czasu do czasu parę dolarów. Obie staruszki otrzymywały ponadto renty — po około 6 000 złotych miesięcznie. A ponieważ żyły dość skromnie — domyślali się sąsiedzi — mogły przez te wszystkie lata uzbierać jakieś oszczędności.

Anna i Julianna już dość dawno przekroczyły osiemdziesiątkę, pochowały mężów, a samotność umilały sobie własnym towarzystwem. Mieszkały w domu Anny, który pozostał jej po przepisaniu na syna gospodarstwa. 26 czerwca 1985 roku upływał im na zwykłej, codziennej krzątaninie. Julianna pierwsza poczuła się zmęczona i — nie jedząc kolacji — już około dwudziestej położyła się do łóżka. Anna uczyniła to godzinę później.

Nie zasnęła od razu. Jakieś stuki dobiegające ze strychu odpędzały senność. Tłumaczyła sobie, że to złudzenie, starczy omam. Wtuliła się głębiej w poduszkę. Nagły lęk uciszył się, ciało powoli rozluźniło, a serce wróciło do normalnego rytmu...

Jakiś olbrzymi ciężar zwalił się jej na piersi. To nie był zły sen: ktoś siedział na niej, czyjeś palce zaciskały się na jej gardle. Wyszeptała: „O, Matko Boska, ratuj mnie, o Jezu, dopomóż mi!" Wtedy jedna dłoń powędrowała na jej usta, a druga jakimś przedmiotem, może młotkiem, zadała kilka ciosów w głowę. Jeszcze się broniła, usiłowała osłaniać przed razami, ale słabła z każdą chwilą. Napastnik pofolgował na moment. „Gdzie trzymasz dolary? Oddawaj je!" — zażądał. Tłumaczyła mu, że nie ma ani grosza, ale on nie wierzył i znowu ją bił. Zacisnął sznurek na jej gardle. Ból ją złamał: przyznała się, że chowa pieniądze w woreczku na szyi. Miała w nim akurat 30 dolarów. Zerwał woreczek jednym szarpnięciem... Sznurkiem zawiązał jej nogi i ręce, głowę omotał kołdrą, przycisnął poduszką. Przestała się bronić, była tak wyczerpana, że niemal omdlała. Nawet gdy mężczyzna zostawił ją w spokoju, leżała bez ruchu. W pokoju zapanowała cisza, zmącona jedynie sennym posapywaniem Julianny. Przypuszczała, że bandyta już poszedł, ale bała się unieść głowę, by to sprawdzić. W pewnym momencie usłyszała krzyk bratowej. Zastygła z przerażenia. Julianna zaczęła rzęzić, a ona już świadomie pilnowała, by jej własne ciało zachowało trupią sztywność. Po kilku minutach wszystko ucichło.

Już dniało, kiedy odważyła się poruszyć. Dość łatwo udało się jej uwolnić z więzów nogi. Podeszła do łóżka bratowej. Julianna leżała na bezruchu, głowę miała w poduszce, usta zakneblowane własną chustką na głowę. Ręce i nogi związane sznurkiem do snopowiązałki.

Anna Bednarz niewiele potrafiła powiedzieć o zabójcy bratowej. Sądząc z głosu, musiał to być człowiek 50—60-letni. Na pewno silny. Znała głosy wszystkich mężczyzn z Kropiewnicy i okolic. Ten nie należał do żadnego z nich. Z upływem czasu jednak twierdziła z rosnącym przekonaniem: „Stoi mi przed oczami jak żywy. To nie może być nikt inny, tylko ten włóczęga, Korban".

W Kropiewnicy Józefa Korbana znano już dość dobrze. Po raz pierwszy pojawił się we wsi w 1981 roku. Popracował jakiś czas u Józefa Ryby, potem najął się na krótko u Jana Bednarza, do rozbiórki silosu. Poznał wtedy Annę i Juliannę. Przypadła mu do gustu zwłaszcza ich kuchnia. Kiedy trafiała się okazja, lubił dużo i dobrze zjeść. Więc chociaż — jak to miał w zwyczaju — nigdy nie zagrzewał zbyt długo jednego miejsca, do Kropiewnicy wracał często i chętnie. Zazwyczaj sypiał wtedy w stodole Ryby, ale — sporadycznie — także na strychu domu Anny. Pomagał wtedy staruszkom, rąbiąc im drewno na rozpałkę czy betonując podwórko. Miał okazję poznać zwyczaje i rozkład domu. Doskonale orientował się też, że Julianna jest niemal zupełnie głucha.

O wszystkim tym musiał również wiedzieć morderca. Raczej nieprzypadkowo zadał on sobie trud wdrapania się na budynek gospodarczy i wyrwania dziury w szczycie domu, przez którą dostał się na strych, a potem schodami na dół, do pokoju, w którym spały obie kobiety. Obojętnie przeszedł obok leżącej przy drzwiach głuchej Julianny, by najpierw zaatakować Annę, śpiącą przy oknie, po przeciwnej stronie pokoju.

Józef Korban nie zaprzeczał, że znał obie staruszki. Co więcej — bardzo je polubił i chętnie u nich gościł. Ale Julianny nie zabił. Nie miał powodu, a nawet możliwości, by to zrobić, bo w tym czasie był w Grajewie.

— Ostatni tydzień — zeznawał — zajmowałem się zbieraniem butelek w Grajewie i okolicy. Gromadziłem je na ławce, a potem sprzedawałem. Noce spędzałem na stacji PKP, albo w kopcach siana. W Kropiewnicy byłem 21 czerwca. Pomagałem Józefowi Rybie przy sianiu i bronowaniu seradeli, a potem, wspólnie z jego zięciem, przewracaliśmy trawę i koniczynę. Wieczorem przyjechał syn Ryby, Ryszard i kazał mi się wynosić. Poszedłem pieszo do Moniek, potem szosą w kierunku Grajewa. Około trzeciej nad ranem znalazłem się w Rudzie, gdzie przenocowałem w kopie siana. Rano powędrowałem do Grajewa... 28 czerwca zostałem zatrzymany na ulicy przez znajomego prokuratora.

Zeznania Józefa Korbana w dużym stopniu pokrywały się z tym, co przed prokuratorem powiedział Józef Ryba. Różnice dotyczyły szczegółów i... dat.

— Nie pamiętam dobrze — mówił Józef Ryba, — mogło to być 24 lub 25 czerwca, koło 6 rano. Poszedłem do stodoły po słomę na podściółkę dla krów. W zasieku zauważyłem wymoszczone legowisko, na którym leżała moja watowana kufajka. Pomyślałem, że to znowu ten włóczęga Korban. I nie pomyliłem się. Zastałem go na ławce przed domem. Powiedział, że przyszedł mnie odwiedzić. Przez cały dzień pomagał mi w różnych pracach polowych. Wieczorem odszedł. Nie wiem, gdzie się podziewał. Przedwczoraj powiesiłem moją kufajkę na gwoździu w stodole. W dniu morderstwa zauważyłem, że gdzieś zniknęła.

Wiarygodność słów Józefa Korbana podważały też inne zeznania. Elżbieta Niemotko z Kropiewnicy widziała go 26 czerwca w sklepie spożywczym w Mońkach. Kupował jednego pomidora. Potwierdziła ten fakt również sklepowa. Korban robił u nich sprawunki kilkakrotnie. Był przy tym klientem dość nietypowym, a więc łatwym do zapamiętania: płacił bardzo drobnymi pieniędzmi, lubił gadać i targował się o grosze.

W Szpakowie, niedaleko Kropiewnicy, trzy osoby widziały 25 lub 26 czerwca rosłego mężczyznę kradnącego truskawki z plantacji. Przeprowadzona konfrontacja pozwoliła ustalić, że owym nieznajomym był Józef Korban.

Jarosław Wróblewski spotkał Korbana w Grajewie 24 lub 25 czerwca. Włóczęga mówił mu, że wybiera się do Moniek. Że ma tam „babę" — bogatą, z dużym gospodarstwem i wszystkimi maszynami. Po raz drugi Wróblewski widział go w Grajewie 27 czerwca około 11.30. Korban leżał pijany na wykopie. Następnego dnia natknął się na niego ponownie. Korban ubrany był w szary garnitur, ale bez koszuli. Powiedział, że zostawił ją u k...y, w Szczuczynie, do wyprania.

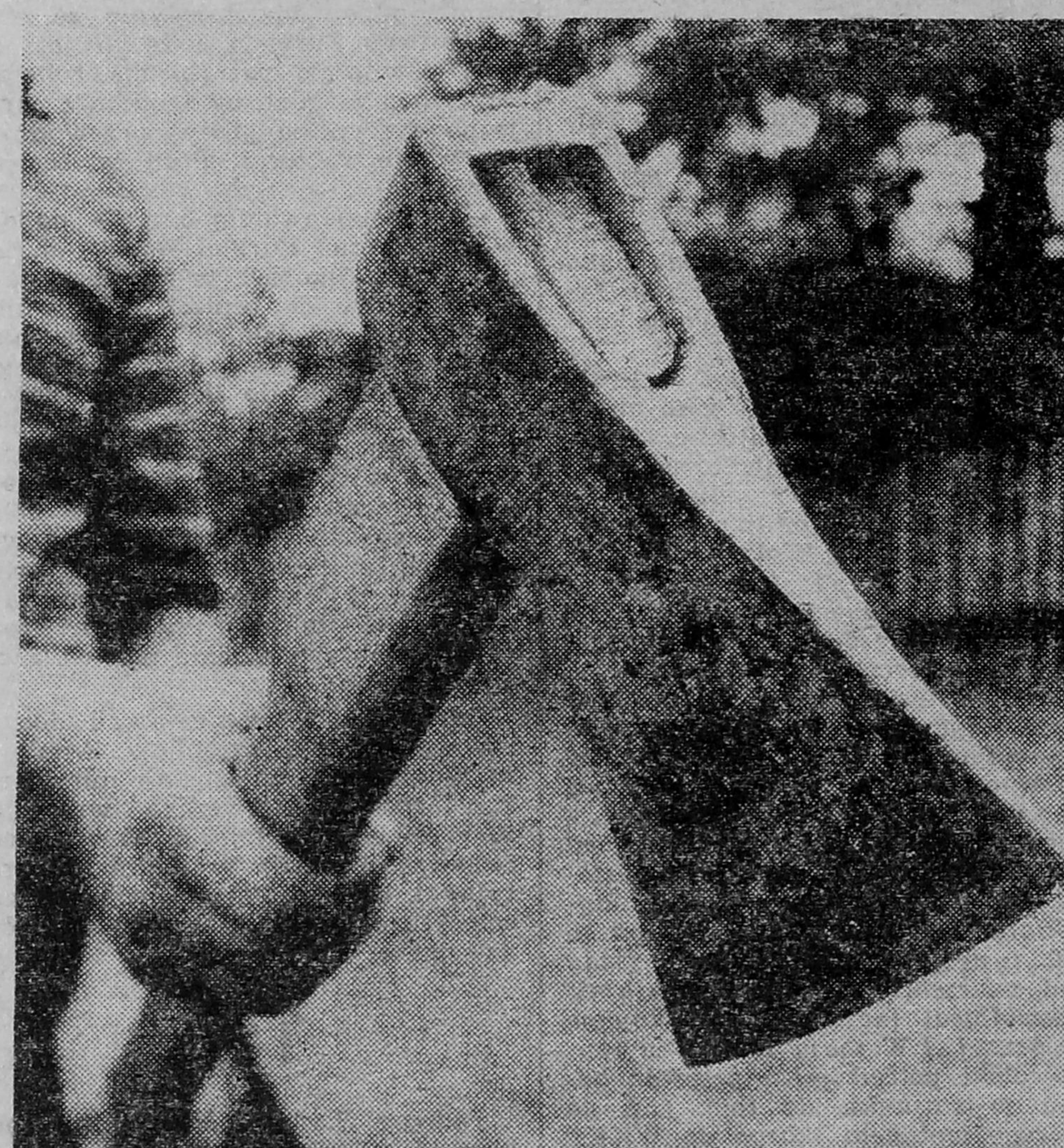

Józef Korban często zwierzał się znajomym rolnikom, że ma kobietę, z którą żyje. Raz mieszkała w okolicy Grajewa, innym razem w Goniądzu czy Kacprowie. Mówił, że chce sobie kupić gospodarkę i konia, ożenić się. Dlatego właśnie kręcił się koło starszych, samotnych kobiet. Nawet jednej z nich, 57-letniej wdowie z Wiśniewa, proponował małżeństwo, ale odmówiła. Wydał się jej trochę dziwny: rzekomo był wdowcem, jego dzieci piastowały odpowiedzialne stanowiska, ale ilekroć prosiła, żeby pokazał swój dowód osobisty, zawsze znajdował jakiś wykręt.

Miał jakby dwie twarze. Wobec jednych wiecznie skryty, milczący, wobec innych — przynajmniej pozornie — bardzo otwarty i „na luzie". Pewien jego kumpel z aresztu śledczego, w którego gospodarstwie później przez jakiś czas pracował, skarżył się wręcz, że z Korbanem nigdy nie można było poważnie porozmawiać, bez przerwy żartował.

Z reguły nie krył się specjalnie ze swą kryminalną przeszłością. Przyznawał się do usiłowania zabójstwa i że był podejrzany o morderstwo. W Kropiewnicy powszechnie wiedziano, że „Korban to stary kryminalista" i kto na gwałt nie potrzebował rąk do pracy, wolał z nim pozostawać na dystans. Niektórzy po prostu się go bali.

— Korban miewał czasem także napady — zeznawał Józef Ryba — że nakładał kożuch wełną do góry, szedł przez wieś i straszył ludzi nożem. Poza tym wiecznie kłamał...

Zwłaszcza, kiedy wypił. A pił — zdaniem Ryby — często. Opowiadał wtedy, że jest bogaty i ma willę. Chciał kupować dolary... Innym razem zwierzał się Janowi Bednarzowi, że ma dużo „zielonych", prosił, żeby mu załatwił zaproszenie do Stanów. Gotów był zapłacić za nie 1000 dolarów.

— Nie brałem tego na serio — przyznawał Jan Bednarz. — Obiecywałem, ale tylko dlatego, żeby go zbyć. Nie jestem nawet pewien, czy wierzył w moje słowa.

A może bardziej interesowało go, czy dolary mają Bednarzowie?! Jan twierdził w każdym razie, że Korban orientował się w stanie posiadania jego matki.

— Tak, wiedziałem, że staruszki są zamożne — przyznał przed prokuratorem w pierwszym odruchu Józef Korban, ale w chwilę potem jakby się zreflektował i sprostował swoje zeznanie.

Kilka miesięcy później złożył nieoczekiwane oświadczenie: — 21 czerwca, gdy pomagałem Rybie przy seradeli, ten, w obecności zięcia, zaproponował mi udział w napadzie rabunkowym na staruszki. Mówił, że mają one dużo dolarów i naszej waluty. Że w szczycie domu jest oderwana deska, a obok stoi drabina. Po niej można wejść na strych i schodami w dół do pokoju. Na twarze trzeba założyć pończochy lub rajstopy. Ja kategorycznie odmówiłem, bo wiem, czym to może grozić. Ryba obiecywał mi, że dostanę 40 procent, ale ja nie chciałem nawet za 99. Wtedy Ryba powiedział do zięcia: „Ja mam takiego, co to może zrobić". A do mnie: „Nikomu o tej rozmowie nie mów, to kiedyś wypijemy za to wódkę".

Oskarżenie pozornie mogło się nawet wydawać dość logiczne. Wyniki ekspertyzy dowodziły bowiem, że sznurek, którym morderca dusił swoje ofiary, były własnością Józefa Ryby. Sprawca wziął po prostu kawałek z całego pęku wiszącego na ścianie jego stodoły. Na tym jednak „dowody" oskarżenia się wyczerpywały.

Brakowało ich też przeciw Józefowi Korbanowi. Negatywny wynik dały badania mikrośladów i odcisków palców. Wprawdzie znowu, jak w sprawie sprzed czterech lat, sporo było poszlak, a prowadzący śledztwo, praktycznie nie mieli wątpliwości co do osoby sprawcy, ale intuicyjne przekonanie to za mało, by posadzić kogoś na ławie oskarżonych.

Żadnych wątpliwości nie budziło natomiast ponowne oskarżenie i skazanie Korbana za uchylanie się od płacenia dożywotniej renty na rzecz skrzywdzonej przez niego w 1968 r. Anny Wojcieszak. Wprawdzie 1000 złotych miesięcznie to dzisiaj już niewiele, ale w jej sytuacji liczył się każdy grosz.

Józefowi Korbanowi i tym razem wliczono do „odsiadki" okres tymczasowego aresztowania. Niedawno ponownie znalazł się na wolności. Można przypuszczać, że 1000-złotowe przekazy przestały już napływać do Tarnogóry. W więzieniu Korbanowi potrącano tę sumę z „wypiski", na wolności z pewnością zaczął myśleć wyłącznie o sobie. Może zastanawia się nad swoim niebywałym szczęściem, a może nad pechowym losem, który ciągle stawia na jego drodze ludzkie tragedie?

Niektóre imiona i nazwiska zostały zmienione.

prezentacje

TEKSTYLIZM

Jakikolwiek fragment materii oprawiony w ramy jest obrazem. Najbardziej obiektywnym jest okno. Jaki warunek spełniać musi ten lub jakikolwiek inny obraz, aby uznać go za dzieło sztuki? Czy wystarczy, że wykona go, a w krańcowym przypadku wskaże lub podpowie artysta, czyli człowiek posiadający odpowiednie przygotowanie zawodowe? A może każdy staje się artystą, bowiem każdy posiada jakąś umiejętność *(téchnē)* i pewną zdolność *(ars)*, czyli spełnia antyczny i klasyczny warunek wzbudzenia przeżyć estetycznych, które dzisiaj (i od dość dawna) nie wiążą się z takimi pojęciami jak piękno, wzniosłość, dobro.

Żadne z nich nie padało zapewne wśród zwiedzających w BWA na początku sierpnia wystawę „Obrazy" Mariana Stępaka. „Obrazy" to przewrotny tytuł dla zbioru przedmiotów wykonanych z różnego rodzaju „towarów łokciowych" na podobieństwo tradycyjnych obrazów olejnych czy kompozycji malarskich na płótnie. Szczególnie prowokująco nazwa „obraz" brzmi przy rozwieszonych lub porozkładanych tu i ówdzie starych łachach, poprutych spódnicach, brudnych podkoszulkach. A oto co autor pisze na ten temat w katalogu: *„wcześniej były stare sukienki, bluzki i chusty. Później, oprócz nich, nawet serwety, prześcieradła czy pantofle. Wszystko to wyciągnięte zostało z domowego lamusa. Ten domowy lamus to rygorystyczna zasada, od której nigdy nie odstąpiłem. Nie interesowały mnie składy obcych szmat. Rzeczy brudne, zakurzone i spłowiałe. Wszystko zniszczone przez człowieka i czas. Wszystko starałem się zostawić bez mojej większej ingerencji, aby zwrócić szczególną uwagę na to, że zostałem zafascynowany tym brudem i kurzem, w którym doszukałem się piękna".* Nie jest to więc hasiorowski „śmietnik", szuflada z uszkodzonymi przedmiotami i zabawkami, komponowanymi w obraz, metaforę ogólniejszego śmietnika i zniszczenia. To także nie poetyzujące (liryzm *à rebours)* parasole na obrazach Tadeusza Kantora ani Józefa Szajny naśladowania, imitacje krematoriów. Związek tego, co robi Stępak, z tamtym „pięknem brzydoty" jest jedynie zewnętrzny. On uznaje jedynie swoje, domowe rupiecie za warte pokazania jako dzieła działania czasu i człowieka. Walor kreatywności jest tu więc przypisany na równi obiektywności (czas), jak i subiektywności (bo to moje). Stępak jest już tylko o krok od tych aranżerów — artystów, którzy w latach sześćdziesiątych zaczęli uprawiać sztukę „archeologii dzisiejszej", aby w siedemdziesiątych dojść do „całkowitej szczerości", prezentując na wystawach własną urynę w probówkach, ślady ekskrementów lub polucji na prześcieradłach. Sztuka bez zasad i dystynkcji. To, co ma ładną formę, robione jest w sztuce użytkowej, w architekturze, wnętrzach; ładne zestawienia kolorystyczne produkowane są masowo w milionach metrów tkanin, sztuk opakowań, kubków, butów, szminek, kremów kosmetycznych, spożywczych i medycznych, i tak dalej.

Gdyby Marian Stępak uprawiał jedynie ten rodzaj turpizmu plastycznego, byłby epigonem, papugą. Ale on — o czym nie pisze już tak szeroko w katalogu — nie tylko ubrzydza, lecz także upiększa. Wyławiając z potopu rzeczy foremnych i barwnych niektóre, nadając im formę obrazu lub ciekawszą jeszcze stawania się obrazem (rama często nie jest tym, co ogranicza, ale zaledwie wiąże, zatrzymuje, nie pozwala ulecieć, odpaść; skojarzyłem to sobie z latawcem), pokazuje nam, objawia urodę plastyczną tych przedmiotów. Tak patrzyłem na „chusty", a także te obrazy, na których domalowany został fragment ornamentu albo namalowany drugi obraz: ryby na błękitnej w czarne ciapki elanie, dwie twarze, oranżowa i fioletowa, na kwiecistym płócienku (a może to ryps?) czy ryby na zielonym jedwabiu w błyszczące rozety. W końcu przecież mało kto zestawia niezamalowane płótno, a każde tło — czy to w pejzażu, portrecie czy kompozycji — jest również malowaniem obrazu na obrazie. Szczególnie długo wpatrywałem się w dwa „obrazy", nie — obrazy, bez cudzysłowu: białawe, różowawe, żółtawe kwadraty na srebrnoszarym tle i biało-czerwony makaron na czarnym. Pierwszy to sukienkowo-krawatowa elanobawełna, drugi — apaszka. Malarsko świetne multipliformy abstrakcyjne. Jak musiałby się namęczyć Andrzej Szufarski — myślałem — żeby to ręcznie namalować. Z pewnością namalowałby nie mniej efektownie, ale Stępak znalazł w sklepie tekstylnym, naciągnął na ramy i wystawił. Który z nich jest artystą? Obaj? Ja, bez różnicy, powiesiłbym z przyjemnością u siebie w domu obydwa obrazy. Właśnie obydwa. Gdyby to było możliwe.

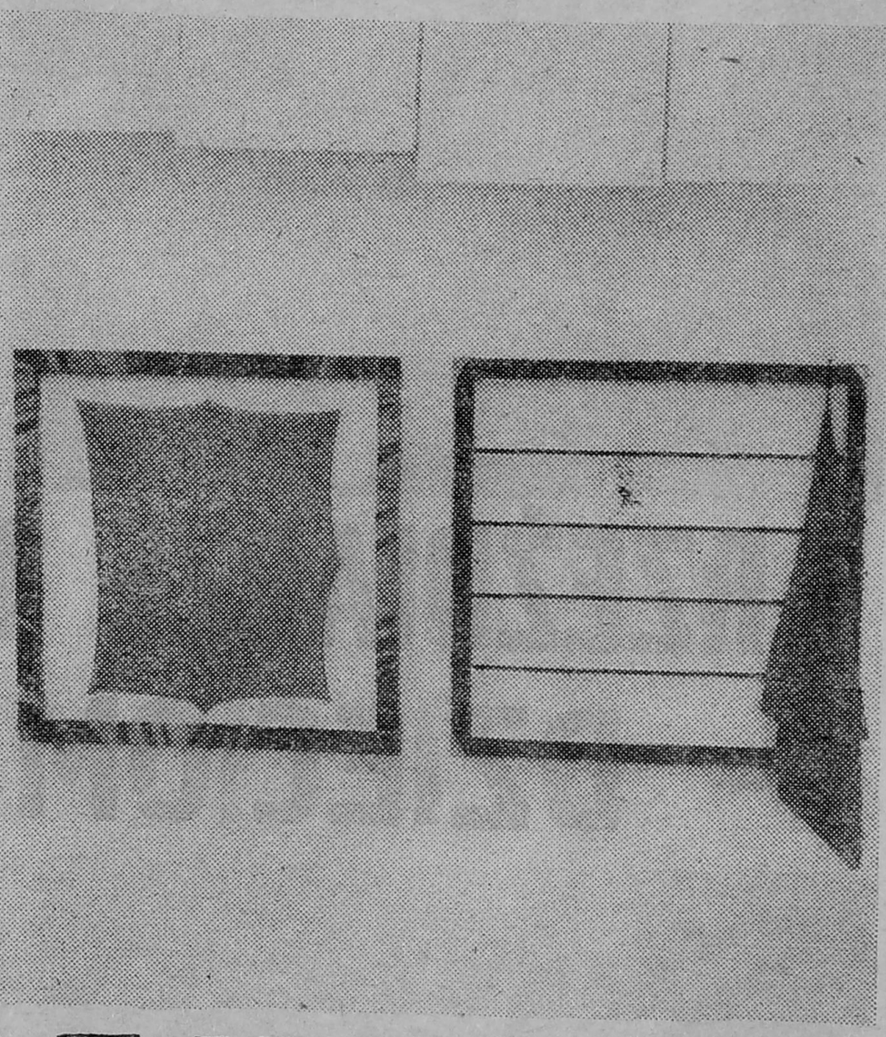

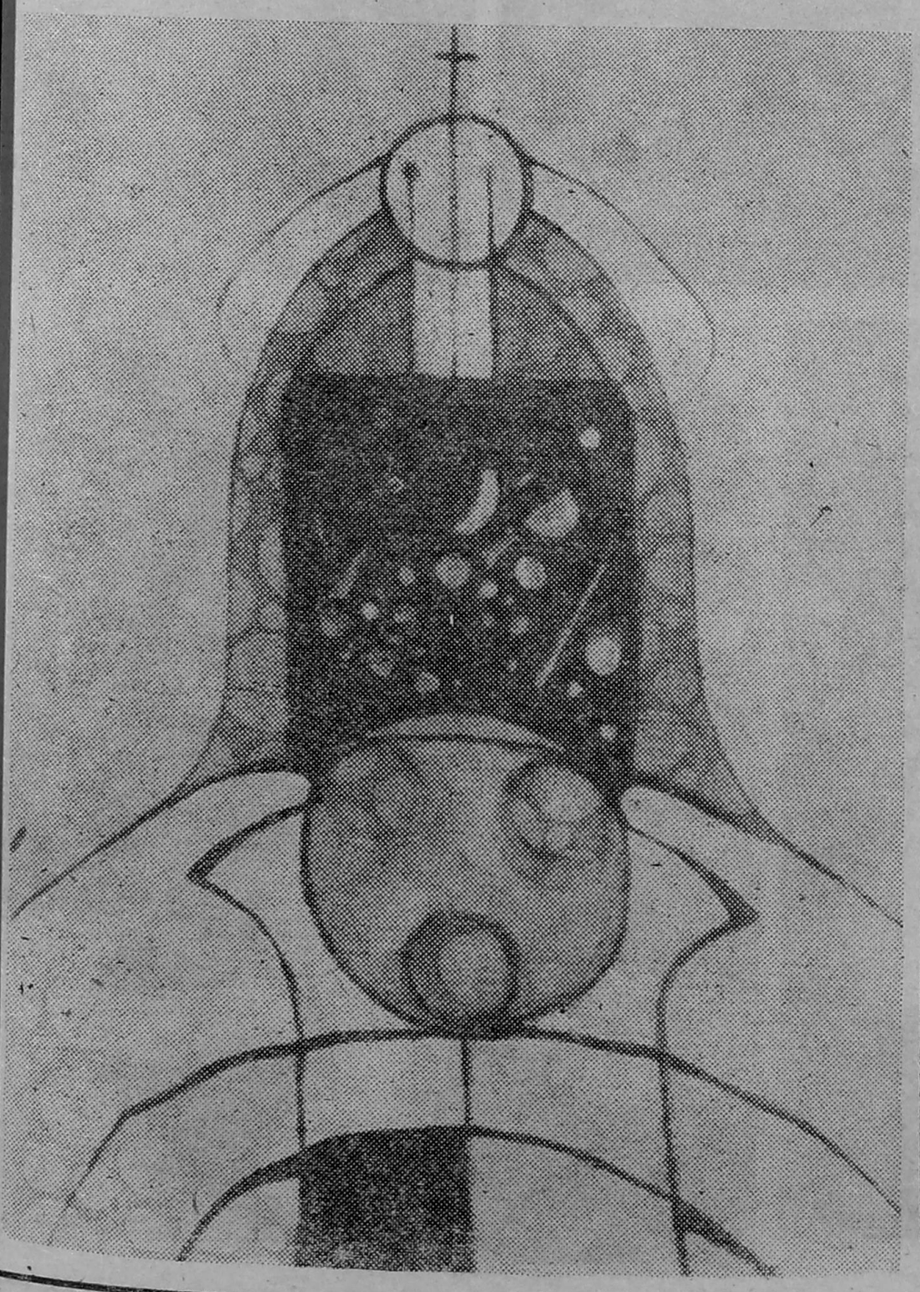

ANDRZEJ JASION

PAMIĘTNIK NIEWINNIE ARESZTOWANEJ

POTWARZ

(4)

BARBARA MAKOWSKA-WITKOWSKA

Szybko zorientowałam się, że żadne wyjaśnienia z mojej strony nie zmienią sytuacji. Jednocześnie, jak błyskawica, przeszła mi przez głowę myśl, że przecież było nas czworo. Była pielęgniarka, która to właśnie przez całą drogę siedziała przy chorym, a nie ma o niej ani słowa w akcie oskarżenia. Wtedy już zrozumiałam. Znałam koneksje rodzinne pielęgniarki — jeździła ze mną parę lat. (Jak się okazało potem, kiedy miałam już dostęp do akt, została ona wyłączona od początku z oskarżenia i postawiona jako świadek zajścia).

Zrozumiałam więc, że ani jedno słowo nie poprawi mojej sytuacji. W milczeniu przyjęłam oświadczenie prokurator i nie odzywałam się już więcej.

Po wydaniu sankcji aresztant powinien być osadzony w stałym więzieniu, gdzie przynajmniej warunki sanitarne są w miarę ludzkie. Mnie jednak odwieziono z powrotem do aresztu na Wilczą, przepraszając bardzo i tłumacząc, że na razie nie ma miejsc w więzieniu.

Przesiedziałam jeszcze jedną dobę w kucki w owej zwierzętarni. Dopiero po południu następnego dnia przewieziono mnie do aresztu w Pałacu Mostowskich. Na wstępie — upokarzająca rewizja osobista. Nie zapomniano powiadomić mnie, iż mam w celi za współtowarzyszkę morderczynię. Dla normalnego człowieka nie jest to wiadomość dodająca otuchy. Współtowarzyszka owa okazała się młodziutką dziewczyną, nie zepsutą 9-miesięcznym aresztem, i ona to w tych pierwszych chwilach bardzo mi pomogła, zapoznając mnie ze strukturą i administracją więzienia. Cela w porównaniu z poprzednią wydawała mi się hotelem kategorii „S".

Wprawdzie spało się też na podeście betonowym, ale dostawało się 2 materace, 2 prześcieradła czyste, jasiek i ręcznik. WC w celi i wreszcie ciepła woda, którą dostarczano w kubłach.

Mała, jako już bywała w świecie więziennym, natychmiast zabrała się za doprowadzenie mnie do porządku. Wyprała wszystkie moje rzeczy, które lepiły się od brudu. Siedziałam owinięta w koc, a ona tymczasem, w sposób bardzo przemyślny, szybko wysuszyła je na kaloryferze. Umyta i w czystym ubraniu, powoli zaczęłam odzyskiwać wiarę w ludzi, a przynajmniej w niektórych. Małej kończyło się śledztwo, więc była często wywoływana z celi, ja zostawałam sama. Zajmowałam się czytaniem jakichś szczątków książek, które tam się znajdowały. Papierosy już miałam, udało mi się je kupić w drodze między Wilczą i Pałacem Mostowskich. Tak przesiedziałam parę dni. Nikt ode mnie nic nie chciał i nigdzie mnie nie wołano. Wciąż byłam pewna, że lada chwila ta bezsensowna pomyłka zostanie wyjaśniona i wśród przeprosin zostanę wypuszczona do

CIĄG DALSZY NA STR. 12

CIĄG DALSZY ZE STR. 11

POTWARZ

domu. Wreszcie któregoś dnia wywołano mnie z celi. Zaprowadzono na górę i tam pozostawiono w pokoju z mężczyzną, którego przedtem nie widziałam.

Pan ów przedstawił mi się jako redaktor dziennika telewizyjnego. Powiedział, iż panuje ogromne poruszenie wśród ludzi z powodu owych wypadków, które zostały opisane w całej prasie, że oburzenie ludzi jest ogromne. Nie miałam dostępu do gazet i jeszcze nie wiedziałam, w jaki sposób zostały podane owe komunikaty. Kiedy wreszcie dużo później dostałam je do ręki, wcale mnie nie dziwiło to oburzenie. Sama, będąc po drugiej stronie, grzmiałabym oburzeniem czytając te brednie.

Ów pan oświadczył mi więc, iż dostał pozwolenie na przeprowadzenie ze mną wywiadu, aby przekazać telewidzom drugą stronę tej sprawy. Bardzo chętnie zgodziłam się na to, uważając, że jest to jedyna możliwość sprostowania tragicznego nieporozumienia. Zastrzegłam tylko, aby nie pokazywano mojej twarzy; nie dlatego, iżbym wstydziła się spojrzeć wszystkim w oczy, lecz wyglądałam po tych paru dniach tak fatalnie, iż żal było mi mojej rodziny, która zapewne by mnie zobaczyła, z drugiej strony — pracując w Pogotowiu Ratunkowym — nie miałam ochoty być gwiazdą telewizyjną wśród pacjentów. Wywiad mój z redaktorem trwał ok. 30 minut. Opowiedziałam wszystko, co było mi wiadome o sprawie i o pogotowiu.

O niezrównana naiwności i głupoto!!!

Po zakończeniu sprawy dowiedziałam się, jak wyglądał mój wywiad w dzienniku telewizyjnym. Przede wszystkim nie dotrzymano umowy pokazując mnie całą, wywiad ze mną trwał ok. 1 minuty i był to zlepek bezsensów, nie wyjaśniających nic w sprawie. I do tego zakończony złośliwym komentarzem red. Falkowskiej, iż: „Pani doktor pracując tyle lat w Pogotowiu, albo udaje, że nie wie nic, albo wie, lecz nic nie chce powiedzieć".

Prasa i telewizja w owym czasie z zaciekłością godną lepszej sprawy podsycały wciąż nienawiść ludzi do Pogotowia, ale o tym dowiedziałam się dużo później. Na razie pełna otuchy powróciłam do celi. Nazajutrz wieczorem strażniczka kazała mi się szybko pakować. Wyprowadzono mnie z celi i zamknięto w pokoiku przy dyżurce. Ja, naiwna, byłam już całkowicie pewna, że wypuszczają mnie do domu. Wśród fali gorących przeprosin za zaistniałą pomyłkę. Trochę zdziwiłam się, kiedy przeprowadzono mnie do nysy milicyjnej w towarzystwie dwu funkcjonariuszy. „Gdzie jedziemy?" — zapytałam. — „Do domeczku" — odpowiedział jeden z nich. „Domeczkiem" okazało się więzienie na Rakowieckiej.

☆

Niezliczona ilość bram, przy każdej czekanie, zgrzyt kluczy, pracownicy więzienia o twarzach mogących wzbudzić przestrach na ulicy — to moje pierwsze zarejestrowane wrażenia. Głuchy łoskot zatrzaskiwanych krat po raz pierwszy uświadomił mi, że chyba moja sprawa nie potrwa tak krótko, jak przewidywałam. Rzucono mi dwa koce, dwa prześcieradła, jasiek, metalową miskę, metalowy kubek i łyżkę. Polecono związać w tobół i nieść.

Doszliśmy do pawilonu, który przez następne 13 miesięcy miał być stałym miejscem mojego pobytu. Prezentował się tak, jak prawidłowe więzienie, które widziałam na filmach; pośrodku metalowe schody prowadzące na III piętro, widoczne z każdego punktu podestu, szereg drzwi metalowych na wiele zamków, przy każdej ścianie kaflowo-betonowy podest szerokości około 1,5 metra i siatka druciana rozpięta do przeciwległego podestu. Całość skonstruowana tak, że z każdego miejsca wewnątrz było widać każdy punkt trzypiętrowego budynku. Pierwsza rzecz, która mnie na wstępie uderzyła, to bezwzględna cisza. Cisza przysłowiowo dźwięcząca w uszach. Pomyślałam sobie, że prawdopodobnie spowodowana jest późną porą. Potem okazało się, że jest ona podstawowym elementem owego pawilonu. Wszystko odbywało się tu w absolutym milczeniu. Siedząc już w celi, dopiero po 4 miesiącach nauczyłam się wyławiać uchem pewne dźwięki, po których można było przewidywać to, co ewentualnie się zdarzy.

Na III piętrze znów rewizja i w zupełnym milczeniu otworzono przede mną grube drzwi celi, palcem pokazano, abym wniosła przydzielony mi tobół, po czym drzwi głucho zamknęły się za mną. W celi, już w łóżkach, leżały trzy kobiety w burych płóciennych koszulach. Wszystko od wejścia wydawało mi się szare, zupełny brak kolorów. W wejściu buchnął na mnie zapach czosnku, którego nie cierpię.

BARBARA MAKOWSKA-WITKOWSKA

Copyright by Barbara Makowska-Witkowska

pamiętniki

Dwa tygodnie trwał w Łomży rzeźbiarski plener, który z inicjatywy plastyka wojewódzkiego urządzili: Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych, Wojewódzki Dom Kultury i Wydział Kultury i Sztuki UW. Plon pracy ośmiu artystów — członków Stowarzyszenia Twórców Ludowych — ozdobił osiedle SM „Perspektywa".

RZEŹBIARZE LUDOWI — DZIECIOM

Zdjęcia GABORA LÖRINCZEGO

Niewątpliwie najgłośniej komentowanym wydarzeniem w pierwszych dniach sierpnia był niespodziewany tumult, do jakiego doszło przy placu Sienkiewicza. Od lat okupowany on jest przez pośredników wymiany walut wymienialnych. Choć większości mieszkańców nie podobała się bezczelność, a czasem wręcz natarczywość handlarzy, nikt nie potrafił znaleźć sposobu, by ukrócić ich nielegalne praktyki. Mimo, że handel walutą pod łomżyńskim „Pewexem" wrósł w pejzaż miasta, jeden z zaczepionych przez Cygana mężczyzn zareagował nerwowo. Doszło do szarpaniny, przy aplauzie kilkudziesięciu łomżyniaków. W starciu nikt nie odniósł poważniejszych obrażeń, a Polacy-uczestnicy zajścia spokojnie udali się do RUSW, gdzie m.in. zostali pouczeni, że nie są uprawnieni do wymierzania sprawiedliwości na własną rękę, ale dysponują możliwościami reagowania na łamanie przez innych prawa. Cyganie, którzy odgrażali się, że ściągną posiłki z kraju, zrezygnowali z realizacji gróźb po wizycie przedstawiciela Światowej Rady Cyganów (mieszkańca Białegostoku) u przedstawiciela milicji obywatelskiej, który zapewnił, że Cyganie nie będą narażeni na manifestacje niechęci społeczeństwa, jeśli zaprzestaną nielegalnego handlu walutą. Burza szybko rozeszła się po kościach, ustało też zaczepianie przechodniów w okolicach sklepu „Pewexu".

—☆—

Restaurację „Jaćwieska" w Rajgrodzie odwiedził dość nietypowy gość. Choć nocą drzwi lokalu były zamknięte, do wnętrzna niejako zapraszało otwarte okno. Gość wzgardził łatwizną: wybił

Z KRONIK MO

szybę zamkniętego, lecz nie zabezpieczonego okna piwnicznego, wewnętrzne przegrody sforsował kuchenną siekierą, którą znalazł na miejscu. Tym samym mało precyzyjnym, lecz skutecznym narzędziem rozpruł kasę, z której wziął 6 000 złotych w banknotach. Nie miał zamiaru obciążać sobie kieszeni brzęczącym i ciężkim bilonem. Zrezygnował też z alkoholu i przekąsek. O piątej rano jego wizyta została ujawniona.

—☆—

Tego samego dnia tuż przed północą piątniczanie mieszkający w pobliżu „Nadnarwiańskiej" złapali włamywacza do restauracji. Zdążył wprawdzie „zwinąć" parę paczek papierosów, lecz rumor, jakiego narobił przy wybijaniu szyb i łamaniu kłódek, podziałał jak sygnał alarmowy. 21-letni Kazimierz O. ze Szczuczyna regularnie od paru lat jest bohaterem „milicyjnych kronik". Znikomy łup, który — na krótko zresztą — zdobywa, świadczy albo o braku postępów w trudnym rzemiośle złodziejskim, albo o tym, że włamanie dla włamania jest jego dewizą.

—☆—

Alina F., pracownica Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, o 14.00 wyszła ze swego pokoju pracy na dwadzieścia minut, zostawiając na krześle torebkę. Gdy wróciła, torebka tkwiła tam nadal, lecz bez portfela, w którym było przedtem 19 000 zł. Tego dnia, lecz nieco wcześniej, zginął też portfel pani Joanny z pobliskiego gabinetu kosmetycznego. Odnalazł się w koszu na śmieci. Złodziej połakomił się na parę centów. Był nim prawdopodobnie małolat, który podejrzanie kręcił się w budynku zwanym „ABC". W czasie wakacji nie wszystkie dzieci się nudzą: niektóre zdobywają doświadczenie.

—☆—

Zresztą, coraz mniej trzeba sprytu, by zostać złodziejem. Przykład łomżyński dowodzi, że nawet jubiler nie drży o swój sklep. Na wystawie, za pękniętą szybą, eksponował — w dzień i w nocy, a także w niedziele i święta — kilkadziesiąt jubilerskich kamieni. Złodziej bez trudu pęknięcie zamienił w otwór, przez który zgarnął rubiny, szafiry, ametysty, agaty, chryzole, kamee, szmaragdy, a nawet piaski i noce pustyni.

—☆—

Antoni S. ze wsi Modzele Skudosze sprzedał Andrzejowi Cz. z Łomży 100 dolarów USA za 94 000 zł. Obaj będą odpowiadać z artykułu 47 § 1 ustawy karno-skarbowej.

—☆—

Lekarz Zbigniew L. z Kolna również naruszył tę ustawę, gdyż w roku ubiegłym i bieżącym bez zezwolenia odpowiednich władz i bez opodatkowania się w Urzędzie Skarbowym prowadził prywatną praktykę lekarską.

—☆—

61-letni emeryt ze wsi Skaje (gm. Szczuczyn), Edward K., przez 6 lat znęcał się fizycznie i moralnie nad swą żoną Wincentą.

TELEGRAM ▩ TELEGRAM ▩ TELEGRAM

SYKOMAT Ltd.

SYstemy — KOmputery — MAteriały — Technologie
Zakłady Badawczo-Wdrożeniowe Sp. z o.o. ZK ZMW
(jednostka gospodarki uspołecznionej)
Warszawa, ul. Bema 65, tel. 32-08-09 telex 81-46-58

ZAPEWNIAJĄ:

- najniższe ceny w kraju,
- najwyższej jakości ujednolicony sprzęt komputerowy,
- najkrótsze terminy dostaw,
- bezpłatne oprogramowanie systemowe,
- dostęp do bogatej literatury.

oferuje dostawy minikomputerów

1. PC/XT TURBO w konfiguracji:	
∇ płyta główna 640 KB RAM (4,77/8 MHz)	
∇ klawiatura, zasilacz, obudowa	2 200 000
∇ karta Multi I/O	
∇ floppy 2×360 kB	
∇ karta Hercules	
∇ monitor monochromatyczny	
1a. Zestaw I w wersji z kartą CGA i monitorem „NEPTUN-156"	
2. PC/XT TURBO w konfiguracji:	
∇ zestaw I plus	
∇ dysk twardy 20 MB z kontrolerem	3 450 000
3. PC/XT TURBO w konfiguracji:	
∇ zestaw II plus	
∇ drukarka 15-calowa	
∇ koprocesor 8087	4 800 000
4. PC/XT TURBO w konfiguracji:	
∇ zestaw III w wersji z kolorowym monitorem i kartą CGA	5 300 000
5. PC/AT TURBO w konfiguracji:	
∇ płyta główna 640 kB RAM/6/8 MHz	
∇ klawiatura, zasilacz, obudowa	
∇ floppy 1,2 MB i 360 kB	
∇ dysk twardy 20 MB	
∇ kontroler FDD/HDD	
∇ karta Hercules	
∇ monitor monochromatyczny	5 000 000
5a. Zestaw V z drukarką laserową	12 500 000
6. PC/AT TURBO w konfiguracji:	
∇ zestaw V plus	
∇ drukarka 15-calowa	
∇ karta rozszerzenia 3 MB RAM	
∇ koprocesor 80287	8 000 000
7. PC/AT TURBO w konfiguracji:	
∇ zestaw VI w wersji z monitorem i karta EGA	9 500 000
8. Amstrad/Schneider CPC 6128	
∇ z zielonym monitorem	710 000
∇ z kolorowym monitorem	950 000
9. Drukarki SG-15	940 000
10. Dyskietki 5,25″ DS/DO firmy NASHUA	1 980
11. Dyskietki 3″ firmy MAXELL	6 800

Na sprzęt komputerowy zakupiony w naszej firmie udzielamy rocznej gwarancji, zapewniamy odpłatny serwis pogwarancyjny. Dostawy realizujemy w terminie 7 dni od przyjęcia zamówienia.

Informacji udzielamy oraz przyjmujemy zamówienia w naszych zakładach:

— Zakład „AGROCOMPUTER" w Warszawie, ul. Bema 65, tel. 32-08-09, telex 814658
— Zakład „AGROCOMPUTER" w Poznaniu, ul. Warszawska 39/41, tel. 77-05-54
— Zakład „AGROCOMPUTER" w Gdańsku-Wrzeszczu, ul. Zawiszy Czarnego 18, tel. 41-40-55, telex 0512395
— Zakład „AGROCOMPUTER" w Krakowie, ul. Krakusów 18, tel. 37-57-51
— Zakład Projektowania i Oprogramowania Systemów Informatycznych „SYKOMAT" Sp. z o.o., 00-920 Warszawa, ul. Nowy Świat 18/20, tel. 27-18-95, 27-92-51 w. 154, 26-94-21 w. 538.

ZAPRASZAMY

K-292

NIE ŻAŁUJE KTO W „KONTAKTOWEJ" SZCZĘŚCIA PRÓBUJE

WPHW W ŁOMŻY

ZATRUDNI CHAŁUPNIKÓW

z okolic miasta Łomży i Kolna do szycia odzieży w zakresie krawiectwa lekkiego w Zakładzie Produkcji Nakładczej w Łomży.

Istnieje możliwość zatrudnienia w pełnym i niepełnym wymiarze czasu za wynagrodzeniem prowizyjnym.

WYMAGANIA:

— ukończenie zasadniczej szkoły krawieckiej lub kursu krawieckiego.

Informacji dotyczących warunków pracy i wynagrodzenia udziela Zakład Produkcji Nakładczej, Łomża, ul. Ks. Wyszyńskiego 1, tel. 46-79 i Rejon WPHW Kolno, pl. Wolności 19, tel. 22-85. K-316

URZĄD MIEJSKI w ŁOMŻY

OGŁASZA

I PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż do rozbiórki budynku mieszkalnego i gospodarczego. Nieruchomość położona jest przy ul. Wojska Polskiego 73. Cena wywoławcza 6 723 016 zł.

a) budynek mieszkalny murowany jednopiętrowy — 6 328 354 zł

b) budynek gospodarczy murowany — 394 662 zł

Przystępujący do przetargu winien wpłacić wadium w wysokości 10 proc. wartości ceny wywoławczej w kasie Urzędu Miejskiego w Łomży w dniu przetargu do godz. 9.00.

Przetarg odbędzie się w dniu 26.08. 87 r. w Urzędzie Miejskim w Łomży, ul. pl. Żeglickiego 14 p. 30.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu II i III przetarg odbędzie się w tym samym dniu.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta i unieważnienie przetargu bez podania przyczyn. K-314

OGŁOSZENIA DROBNE

ZATRUDNIĘ krawcowe. Stobienia, Podleśna 37. K-3231

SPRZEDAM dom wolnostojący 210 m. Nowogród, Staromostowa 2, z materiałami do wykończenia. K-3234

SPRZEDAM dom dwurodzinny w Ostrołęce, ul. Głowackiego 28 (niedziela). K-3242

Kontakty

REDAGUJE ZESPOŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gała, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Witold M. Patoka, Gabriela Szczęsna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lörinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędzielawski. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. **STALE WSPOŁPRACUJĄ:** Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dworniczak, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 1229/87 r. Nakład 18.700 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty", 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 260 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie — 1040 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. W-5

O wartościach sportu i szansach utalentowanej młodzieży — z Adamem Kossakowskim, złotym medalistą w rzucie oszczepem XIV Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży, mistrzem Polski juniorów z 1986 roku — rozmawia Maria Kaczyńska.

RZECZ CHARAKTERU

MARIA KACZYŃSKA: — Jak to się stało, że zacząłeś uprawiać sport?

ADAM KOSSAKOWSKI: — Gdy byłem w piątej klasie podstawówki (chodziłem do Szkoły nr 4 w Łomży), reprezentacja szkoły wzięła udział w czwórboju piątych i szóstych klas. Jedną z dyscyplin był rzut piłeczką palantową. Uzyskałem wynik 78 metrów. Pan Kazimierz Kirejczyk, trener oszczepników z klubu „Zorza", zwrócił na mnie uwagę; doszedł do wniosku, że mam talent. Zaproponował treningi w swojej sekcji. Wkrótce zostałem przyjęty do klubu. I tak się zaczęło.

— Kiedy odniosłeś pierwszy sukces?

— W siódmej klasie pojechałem na zawody młodzików do Łodzi i przywiozłem brązowy medal. Od tego momentu zacząłem o sporcie myśleć poważnie.

— Co to znaczy?

— Coraz więcej trenować, coraz bardziej ograniczać się w różnych „przyjemnościach". Na przykład: gdy byłem w ósmej klasie, wśród kolegów bardzo modne było palenie. Ja nie mogłem sobie na to pozwolić. Miałem do wyboru: albo palić jak inni, albo wykazać charakter i robić swoje.

— Czy to było trudne?

— Nie, nie bardzo. Trzeba tylko trochę charakteru.

— Co dalej?

— Ukończyłem podstawówkę, rozpocząłem naukę w Zespole Szkół Drzewnych w Łomży. Od 1983 roku jestem członkiem kadry narodowej juniorów. W ubiegłym roku zdobyłem mistrzostwo Polski wynikiem 64,2 metra. Ostatnio złoty medal na spartakiadzie w Bielsku. Występ w Bielsku był dla mnie bardzo ważny, chciałem wygrać.

— Dlaczego?

— Dużo pracowałem przed zawodami. Od pewnego poziomu im więcej zawodnik trenuje, tym większa jest później wola zwycięstwa. Poza tym kończy się okres mojej przynależności do kadry juniorów. Chcę go zamknąć tak, żeby mnie i trenerom przyniosło to zadowolenie.

— To dlatego zdecydowałeś się stanąć do zawodów w Bielsku z poważną kontuzją kolana?

— Tak. Na kilka dni przed wyjazdem na te zawody doznałem na treningu kontuzji kolana; okazało się, że mam przesuniętą łękotkę i nadwerężone ścięgna. Chcieli mi zagipsować kolano, ale się nie zgodziłem. Postanowiłem wystartować.

— Czy bardzo cię bolało?

— Początkowo byłem dobrej myśli. Na miejscu okazało się, że nie mogę wykonać nawet pełnego rozbiegu, nie mówiąc o próbnych rzutach. Żeby nie forsować nogi, od razu stanąłem do konkursu. Po pierwszej kolejce byłem trzeci, w czwartej uzyskałem wynik, który przyniósł mi złoty medal — 61,94 metra.

— Teraz masz nogę w gipsie i nie wiadomo, czy dalej w ogóle będziesz mógł uprawiać swój sport. Powiedz, czy warto było tak ryzykować?

— Warto! Każdy sportowiec pani tak odpowie. Sport to jest ciągłe wystawianie siebie na różne próby. To mi się najbardziej w nim podoba.

— Niektórzy uważają, że w Łomży nie ma warunków do rozwijania talentów w ogóle, nie tylko sportowych; że jak ktoś utalentowany się tu urodzi, to nie ma szans na wypłynięcie. Czy zgadzasz się z tym poglądem?

— Nie. Każdy ma jakieś szanse, niezależnie od tego, czy urodził się w Łomży, czy w Nowym Jorku. Problem polega na tym, żeby je wykorzystać. Ale to już zależy od charakteru człowieka. Ja, na przykład, nie mając w Łomży warunków do treningu, na swoje wyniki przez dwa lata ciężko pracowałem w klubie „Zawisza" w Bydgoszczy. Teraz wróciłem do „Zorzy", ale na treningi muszę jeździć do Białegostoku.

— Dziękuję za rozmowę.

ZAMIAST RECENZJI

TESTAMENT KSIĘŻYCOWEGO IDEALISTY

Premier Indii Nehru — podczas spotkania z Józefem Cyrankiewiczem — miał powiedzieć: „Dziękuję, panie premierze, za najlepszy prezent z Polski — profesora Langego". Ten sam Oskar Lange w 1956 roku trzy miesiące czekał z delegacją Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego na audiencję u premiera Cyrankiewicza, który — jak i inni członkowie rządu — nie przejawiał zainteresowania jego koncepcjami. Władysław Gomułka przywitał go równie chłodno, słowami: „To pan jest tym profesorem, który jeździł po amerykańskich uniwersytetach, gdy ja siedziałem w więzieniu".

Nie miał Lange szczęścia do krajowych decydentów; nie on jeden zresztą. Potrafiliśmy robić prezenty z naszych najwybitniejszych ekonomistów: doradcami obcych rządów byli również profesorowie Kalecki i i Bobrowski. W Polsce ich dorobek teoretyczny i praktyczny traktowano z nieufnością. Dostrzegano w nim burżuazyjne wpływy, brak zrozumienia dla rewolucyjnych przeobrażeń, zbytnią ostrożność — wręcz kapitulanctwo — w planowaniu świetlanej przyszłości. Przy okazji kolejnych historycznych zakrętów odżywały niechciane koncepcje, coś tam z nich próbowano wykorzystać, później wycofywano się, by powrócić do starego, sprawdzonego schematu. W tym samym czasie z dorobku naszych uczonych zdążyli skorzystać Węgrzy, porządkując swoją gospodarkę i zbliżając się nieco do światowych standardów. Dopiero w roku 1980, wobec całkowitego krachu, przypomniano sobie, że wiele drzwi, które forsujemy z uporem i bez powodzenia od paru dziesiątków lat, zostało już dawno otwartych, i to przez naszych rodaków.

Jednym z tych, którzy dali nam do rąk klucze, był właśnie profesor Oskar Lange. W 1934 roku, będąc członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej, opracował wizję gospodarki socjalistycznej, nie odbiegającą — w ogólnych zarysach — od tego, co dziś z takim trudem próbujemy wdrożyć, traktując jak — Bóg wie jaką — rewelację. Już wówczas zakładał istnienie dużego sektora nieuspołecznionego, obejmującego gospodarstwa chłopskie, warsztaty rzemieślnicze, małe zakłady oraz (uwaga!) cały handel detaliczny. Rady robotnicze miały być instytucją dającą „poczucie, że masy pracujące są gospodarzem w domu, że wszystko, co się dzieje, dzieje się przez nie i dla nich, a nie dla garstki uprzywilejowanych".

Po wyzwoleniu PPS lansowała model gospodarki trójsektorowej z dużym udziałem spółdzielczości, szczególnie w handlu. Przestrzegała przed skutkami niecierpliwości i pośpiechu. Czasy nie sprzyjały dyskusji. Socjaliści cofali się krok za krokiem tak, że wkrótce z ich programu nie pozostało prawie nic.

W 1957 roku Oskar Lange stanął na czele Rady Ekonomicznej przy premierze PRL. Jej zadaniem miało być teoretyczne przygotowanie radykalnej reformy; opublikowano nawet jej założenia; dyskutowano burzliwie. I co? I nic. Rząd nie przejawiał żadnego zainteresowania rezultatami pracy uczonych: propozycje zbywano milczeniem, wyniki analiz utajniano. Po raz kolejny okazało się, że silna władza ważniejsza jest od „idealistycznych mrzonek" ekonomistów. Profesor Lange nie miał politycznego temperamentu, nie nadawał się do ówczesnych ideologicznych utarczek. Zawsze lojalny wobec władzy, starał się służyć krajowi, jak najlepiej umiał, nawet kosztem swobody myślenia.

Zmarł w 1965 roku. Wielu polityków do końca nazywało go „księżycowym idealistą". Nadchodziły czasy księżycowej ekonomii. (jon.)

Janusz Zaręba — „Reforma w testamencie. Rzecz o Oskarze Langem". Młodzieżowa Agencja Wydawnicza. Warszawa 1985.

SWIAT PEŁEN TAJEMNIC

bliskie spotkanie?

Czy UFO istnieje? Czy możliwe jest spotkanie kosmitów z kosmonautami? Oto, co na ten temat sądzą sami kosmonauci:

J. Głazkow (ZSRR): „Nie wiem, czy można mówić poważnie o spotkaniu kosmonautów z kosmitami. Ale myślę, że ze śladami innych cywilizacji przyjdzie nam się spotkać. Na marginesie: otóż przed 74 milionami lat pomiędzy Marsem i Jowiszem istniała planeta półtora raza starsza od Ziemi. Było na niej życie organiczne, o czym świadczą np. meteoryty, które spadły na Ziemię. Niektórzy naukowcy twierdzą, że istniała tam cywilizacja. Wielki wybuch — jakaś katastrofa kosmiczna — zmienił stan układu słonecznego. Istotną sprawą byłyby wyprawy ludzi na te inne planety, zwłaszcza na Plutona, uchodzącego za resztkę owej starej planety".

A. Gubariew (ZSRR): „Jestem przekonany o istnieniu innych cywilizacji kosmicznych. Uczeni amerykańscy zarejestrowali nawet sygnał z Kosmosu o określonym kierunku i częstotliwości. Niestety, nie udało się utrwalić go powtórnie; ale i tak optymiści są zadowoleni".

J. Małyszew (ZSRR): „Prawdopodobnie nikt na świecie nie wie, co to jest UFO. Nie można zaprzeczyć istnieniu UFO, bo ich świadkami były dziesiątki tysięcy osób. Ale fizyczna istota zjawiska pozostaje wciąż nie wyjaśniona, a ci, którzy uważają, że UFO to statki z innych planet, dodają tylko romantyzmu do swego życia, czynią je ciekawszym. Jeśli nawet nie ma na razie kosmitów w strefie Ziemi, to ich wizyta kiedyś nastąpi. Taki kontakt z naszą cywilizacją poprzedzi wielokierunkowa, ale jednostronna jej obserwacja. Przykładowo: kosmici będą się zachowywać tak, jak obecnie UFO. Moim zdaniem jest to zupełnie realny pogląd na sprawę spotkania z kosmitami".

G. Titow (ZSRR): „Jeśli chodzi o kosmitów, to kiedyś na pewno któryś z nich przyleci do nas. A będą to istoty jeszcze mądrzejsze od nas (jeśli pierwsi złożą nam wizytę). Obyśmy się tylko wstydu nie najedli. Bo gdy zobaczą nasze arsenały atomowe, to zapiszą w międzyplanetarnych katalogach: «Planeta dobra i piękna. Istnieje życie. Istot rozumnych nie wykryto».

A oto głosy kilku naukowców:

H. Kamintzski, astronom zachodnioniemiecki: „Pomimo dziesięcioleci obserwacji optycznych i fotograficznych Wszechświata, nie widziałem jeszcze UFO. Nie wierzę też w ich istnienie. Zaskakujące jest, jak mało specjalistów znajduje się wśród obserwatorów zjawisk UFO.

Bezzałogowe statki zwiadowcze UFO z innych cywilizacji również nie wchodzą w grę. W naszym systemie planetarnym na pewno nie ma po temu podstaw, a najbliższe gwiazdy stałe też nie stwarzają warunków do powstawania wysoko rozwiniętych cywilizacji".

W. Troicki, członek-korespondent Akademii Nauk ZSRR, specjalista od nasłuchów sygnałów innych cywilizacji: „Każde najbardziej niezwykłe odkrycie nowych zjawisk w Kosmosie należy przede wszystkim wyjaśniać naturalnymi przyczynami i procesami przyrody. Do chwili obecnej obserwacje Kosmosu nie doprowadziły jeszcze do wykrycia «cudu», który można wytłumaczyć działalnością cywilizacji pozaziemskiej".

(dik)

CZWARTEK 20.08.87
Program 1

17.00. „Wakacje".
17.15. Teleexpress
17.30. „Wakacje".
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00 XXIV Międzynarodowy Festiwal Piosenki „Sopot '87".
23.25. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. „Pasja według pana Stanisława" — reportaż.
19.00. Magazyn „102".
20.00. „Twoje zdrowie, mój drogi" radz. film fab.
20.45. Ekspress reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Osądźmy sami" — program publ.
22.30. Auto-moto-fan-club.
23.05. Studio Dni Kultury Morskiej.
23.20. Wieczorne wiadomości

PIĄTEK 21.08.87
Program 1

17.00. „Wakacje".
17.15. Teleexpress.
17.30. „Wakacje".
18.50. Dobranoc.
19.00. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.00. „Sopot '87"
21.45. Żniwa '87.
22.50. DT — Komentarze.
23.10. „Dekada zniszczenia" (1) — ang. serial dok.

Program 2

18.30. Magazyn „102".
19.30. Poznaj swój kraj.
20.00 Studio Sport.
20.50 Antyczny świat prof. Krawczuka.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Przyszłego lata" — franc. film fab.
23.30 Stan krytyczny.
24.00. Wieczorne wiadomości.

SOBOTA 22.08.87
Program 1

9.00. Dla młodych widzów: „Jesienne dzwony" — radz. film fab.
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
12.20. Koncert życzeń.
12.50. Na ziemi i w powietrzu.
13.20. „Wędrówki dalekie i bliskie" — franc. film dok.
14.40. Antologia dramatu powszechnego: Robert Bolt — „Vivat, vivat regina".
16.40. Kram.
17.15. Teleexpress.
17.40. Losowanie Dużego Lotka.
17.55. Studio Sport.
18.50. Dobranoc.
19.00. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.00. „Sopot '87".
21.40. Czas.
22.10. „Sopot '87" (cz .II).
23.35. Dziennik.

Program 2

15.00. „Sceny z życia Marii" — rum. film fab.
16.30. Festiwal Teatru Ulicznego.
18.30. Adam Mickiewicz — „Pan Tadeusz".
19.30. Festiwal muzyczny „Łańcut '87".
20.30. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Filmy Stanisława Barei: „Poszukiwany, poszukiwana".
23.10. Wieczorne wiadomości.

NIEDZIELA 23.08.87
Program 1

9.00. Kino „Teleferii".
10.15. Horyzont 2000: „Echo pól magnetycznych".
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. „Serce smoka: (1) — franc. serial dok.

TELEwizja

11.25. Spotkanie z Turcją.
11.45. Siedem anten.
12.30. Kraj za miastem.
13.00. „Niedziela w Swinoujściu" — program publ.
13.40. Koncert życzeń.
14.45 „W rytmie disco" (4) — serial brazyl.
16.40. Prezydenci: Thomas Jefferson.
17.15. Teleexpress.
17.30. Studio Sport.
18.20. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Blisko, coraz bliżej" — serial TVP.
21.15. „Pegaz".
22.25. „Loża" — program kabaretowy.
22.40 Sportowa niedziela.
23.25. DT — Wiadomości.

Program 2

13.25. „Barwy lotnictwa" — program wojskowy.
14.50. Wideoteka.
16.15. „Kino-oko".
18.00 Festiwal Teatru Ulicznego.
18.30. Sportowy remanent.
19.00. Goście Daniela Passenta.
20.20. Studio Sport.
21.30 Panorama dnia.
21.45. „Mazarin" (2) — franc. serial hist.
22.55. Portrety intymne: Ernest Hemingway.
23.25. Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK 24.08.87
Program 1

17.00. „Wakacje".
17.15. Teleexpress.
17.30. „Wakacje".
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. Teatr TV na świecie: William Szekspir — „Otello" (1).
21.35. Żniwa '87.
21.55. „Okrągły stół" — program publ.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. „Sponsor" — teleturniej.
19.00. Magazyn „102".
19.30. Jak uprawiać sport?
20.00. Wieczór rumuński w TVP.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie: „Walczący samotnik" (3) — pol. film dok.
22.35. Wieczorne wiadomości.

WTOREK 25.08.87
Program 1

17.00. „Wakacje".
17.15. Teleexpress.
17.30. „Wakacje".
18.50. Dobranoc.
19.00. „Spory" — program publ.
19.30. Dziennik.
20.00. „Pod wiatr" (8) — serial austral.
20.50. Konferencja prasowa rzecznika rządu.
21.05. „Warszawskie Towarzystwo Cyklistów" — film dok.
21.50. Polityka, politycy.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. „Ryzyko" — teleturniej.
19.00. Magazyn „102".
20.00. W stronę gór.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Filmy Oldricha Lipsky'ego: „Jak się robi komedię".
23.15. Wieczorne wiadomości.

ŚRODA 26.08.87
Program 1

17.00. „Wakacje"
17.15. Teleexpress.
17.30. „Wakacje".
18.50. Dobranoc.
19.00. Trybuna Sejmowa.
19.30. Dziennik.
20.00. „Romans z intruzem" — pol. film fab.
21.30. Żniwa '87.
21.40. „Zawsze po 21.00".
22.20. W cieniu lata.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

1830. Spotkanie z Amorem.
19.00. Magazyn „102".
20.15. Dookoła świata: „W Papui — Nowej Gwinei".
21.30. Panorama dnia.
21.45. Non stop kolor: „AC/DC".
22.25. Wieczorne wiadomości.

zobaczcie koniecznie

● **Rozpoczęty wczoraj Międzynarodowy Festiwal Piosenki „Sopot '87", jak nigdy dotąd, zgromadził plejadę gwiazd muzyki rozrywkowej. Przyjechali do nas: gitarzysta i piosenkarz José Feliciano, legenda muzyki country — Johnny Cash, radziecki showman Walery Leontiew, ubiegłoroczna laureatka Grand Prix „Sopotu" — Amerykanka Mara Getz. Polskę, poza konkursem, reprezentować będzie wokalista jazzowy — Stanisław Sojka. Transmisje telewizyjne z festiwalu — do soboty włącznie w programie I.**

● **W sobotę, 22 sierpnia, w cyklu „Filmy Stanisława Barei" zobaczymy głośną komedię „Poszukiwany, poszukiwana" z Wojciechem Pokorą w roli głównej. Reżyser używa starego chwytu, często stosowanego nawet przez największych mistrzów kina — przebieranki („Pół żartem, pół serio", „Tootsie"). Główny bohater w przebraniu kobiecym poszukuje zaginionego obrazu, o którego kradzież został niesłusznie posądzony (godz. 21.45, pr. II).**

kina

„Meteor" Ciechanowiec: 20—21.08 — „Spotkanie po latach", jug., od l. 18; 22—23.08 — „Zaginiony", USA, od l. 15; 25—26.08. — „Umarli uczą żywych", CSRS, od l. 15.

„Relax" Grajewo: 20—21.08. — „Butch Cassidy i Sundance Kidd", USA, od l. 15; 22—23.08 — „I... jak Ikar", franc., od l. 15; 24—26.08 — „Mokry szmal", pol., od l. 18.

„Oaza" Jedwabne: 22—23.08 — „Skarb hrabiego Chamore", CSRS, od l. 18.

„Wrzos" Kolno: 21—24.08 — „Orły Temidy", USA, od l. 15; 26—27.08 — „Wakacje w Amsterdamie", pol., od l. 15.

„Millenium" Łomża: 19—23.08 — „Critters", USA, od l. 12.

„Październik" Łomża: 25—29.08 — „Łowca żmij", radz., od l. 15.

„Naprzód" Mały Płock: 23—24.08 — „Podróż do Indii", ang., od l. 12; 26—27 „Braterstwo krwi", węg. od l. 18.

„Saturn" Stawiski: 20—21.08 — „Czerwona hrabina", węg., od l. 15; 22—23.08 — „Widziadło", pol., od l. 18; 25—27.08 — „Być albo nie być", USA, od l. 15.

„Wars" Wysokie Mazowieckie: 21—23.08 — „Niesamowity jeździec", USA, od l. 15; 25—27.08 — „Trędowata", pol., od l. 12.

„Kosmos" Zambrów: 20—22.08 — „Dobre oświetlenie", CSRS, od l. 15; 23—26.08 — „Tajemnica pani Wong", radz. od l. 12.

Wyrazy głębokiego współczucia

RODZINIE
z powodu śmierci
ZYGMUNTA JÓZEFA
składają:
pracownicy Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnych w Łomży.

K—320

sport w garniturze

Narado- i zebraniomania znajduje się obecnie w szczytowym rozkwicie. Nie ominęła sportu. Ostatnio jeden z działaczy sportowych podzielił się ze mną swymi refleksjami na powyższy temat. Przyznał, że ma już uczulenie na wszelkiego typu narady. Gdy czyta któreś z rzędu zaproszenie na zebranie, dostaje gęsiej skórki i drgawek. Musi ubierać garnitur i krawat, a potem w spokoju i ciszy wysłuchiwać referatu o wspaniałych osiągnięciach łomżyńskiego sportu. Dopiero na zebraniach można bowiem dowiedzieć się, ileż to imprez sportowych zorganizowano (?), jak bardzo wszystkim organizacjom sportowym zależy na osiąganiu dobrych wyników (?), ile to robi się dla dalszego (?) rozwoju sportu w naszym mieście i województwie. Następnie wysłannik z centrali przypina odznaczenia do piersi zasłużonych działaczy, na wystawie sklepowej wystawia się dyplomy i puchary zdobyte w sportowej rywalizacji. No i niech ktoś powie, że u nas sportu nie ma?

Wystarczy też wziąć książkę telefoniczną, w której wyraźnie pisze: LZS, TKKF, Wydziały Kultury Fizycznej UW i UM, WFS, WOSiR. Każdy telefon znajduje się w pokoju, gdzie kilka osób zawodowo zajmuje się sportem i nawet bierze za to pensje. A więc sport jest!

Mydło ciśnie się w oczy podczas tej kąpieli!

Proponuję pracownikom kultury fizycznej, aby przewietrzyli swe biurka, wyszli na zewnątrz i poszukali tego sportu w mieście. Świeczkę mogę pożyczyć. (G.K.S.)

z tygodnia na tydzień

Po premierach w I, II i III lidze i nasi kibice będą mieli się czym emocjonować, bowiem w niedzielę, 23 sierpnia, na boiska wyjdą piłkarze klasy okręgowej seniorów oraz (30 sierpnia) ligi międzywojewódzkiej juniorów. W lidze juniorów nasze województwo reprezentują jedynie ŁKS, natomiast wśród seniorów zobaczymy beniaminka — Warmię Grajewo, Grom Czerwony Bór, Olimpię Zambrów oraz ŁKS Łomża. Przygotowujący się do rozgrywek piłkarze Gromu rozegrali ostatnio trzy mecze: z Elektronikiem Piaseczno przegrali 1:3, ulegli Zniczowi Pruszków 2:3 oraz Gwardii Białystok 0:2, a w ubiegłą sobotę ŁKS-owi 1:2. Natomiast ŁKS wygrał przed tygodniem w środę ze Śniardwami Orzysz 2:0. Również w ubiegłą środę Warmia wygrała w Mońkach z tamtejszym Promieniem 5:1.

★ ★ ★

TERMINARZ I RUNDY ROZGRYWEK

klasy okręgowej seniorów.

23 sierpnia (godz. 16.00)
ŁKS Łomża — *Ostrovia Ostrów Mazowiecki*
Izolacja Małkinia — Grom Czerwony Bór
Warmia Grajewo — *Błękitni Raciąż*
Start Działdowo — *Olimpia Zambrów*

29 sierpnia (16.00)
Grom — Warmia

30 sierpnia (16.00)
Olimpia — ŁKS

5 września (16.00)
Polonia Iłowo — Grom

6 września (16.00)
ŁKS — *Start*
Przasnysz — Olimpia
Warmia — *Sokół Grudusk*

8 września (17.00)
Grom — *Bug II Wyszków*

9 września (17.00)
Olimpia — *Izolacja*
ŁKS — *Przasnysz*
Ostrovia — *Warmia*

12 września (16.00)
Makowianka Maków Mazowiecki — Grom

13 września (16.00)
Izolacja — ŁKS
Warmia — Olimpia

20 września (16.00)
Grom — *Płońsk*
Olimpia — *Polonia*
ŁKS — Warmia

26 września (16.00)
Błękitni — Grom

sprintem przez BOISKA

27 września (16.00)
Warmia — *Przasnysz*
Polonia — ŁKS
Bug II — Olimpia

30 września (16.00)
Start — Grom
Olimpia — *Makowianka*
ŁKS — *Bug II*
Izolacja — Warmia

3 października (15.00)
Grom — *Sokół*

4 października (15.00)
Warmia — *Start*
Makowianka — ŁKS
Płońsk — Olimpia

10 października (15.00)
Ostrovia — Grom

11 października (15.00)
Olimpia — *Błękitni*
ŁKS — *Płońsk*
Warmia — *Polonia*

17 października (14.00)
Grom — Olimpia

18 października (14.00)
Bug II — Warmia
Błękitni — ŁKS

25 października (14.00)
Olimpia — *Sokół*
ŁKS — Grom
Warmia — *Makowianka*

7 listopada (13.00)
Grom — *Przasnysz*

8 listopada (13.00)
Płońsk — Warmia
Sokół — ŁKS
Ostrovia — Olimpia

★ ★ ★

Występujący w lidze międzywojewódzkiej juniorzy ŁKS-u rozpoczną rozgrywki 30 sierpnia wyjazdem do beniaminka (mistrza łomżyńsko-ostrołęcko-ciechanowskiej klasy okręgowej juniorów) — Wkry Żuromin, 6 września podejmować będą Wigry Suwałki, 13 września grają w Warszawie z Agrykolą, 20 września przyjeżdżają do Łomży juniorzy Hutnika Warszawa, 27 września ŁKS uda się do Olsztyna i potykać się będzie z Warmią, 4 października zobaczymy w Łomży Mazura Ełk, 11 października w Białymstoku przeegzaminuje ŁKS Jagiellonia, 18 października ŁKS podejmie Stomil Olsztyn, a 25 października grać będzie w Ciechanowie z Mazovią, natomiast 31 października z Ursusem w Warszawie, 8 listopada przyjadą do Łomży juniorzy Poloneza Warszawa, 15 listopada ŁKS zmierzy się w Iławie z Jeziorakiem, a 22 listopada w Warszawie z Drukarzem.

Kwartalnik satyryczny
organ samoistny
pod redakcją
Wiesława Wojciechowskiego

Skorpiony

sztuka kochania

WEDŁUG OWIDIUSZA

Dla rozlicznych wad kobiecych
miano cnót znaleźć nie trudno.
Czarniejszą od smoły nazwiesz
„swoją czarnuszkę przecudną".

Z Minerwą — porównasz rudą,
zaś tę, co żyje rozpustą —
z Wenerą... „Pulchniutka" — powiesz
o kobiecie, co jest tłustą.

Wyrazisz się w uniesieniu,
że powiewna i anielską,
o innej kobiecie, która
chuda jest jak śmierć angielska.

W ten sposób każdziutkiej wadzie
bliskiej cnoty nadaj miano,
a od razu wstępnym bojem
zawojujesz ukochaną.

Nie pytaj jej nigdy jeno:
„Cudna, żyjesz od ilu lat?
Jaki narodziny twoje
miał zaszczyt widzieć konsulat?" [...]

W sztuce kochania uczeńsze
bywają dojrzalsze damy.
Jak wiadomo, przez ćwiczenia
talent udoskonalamy.

Wiadome im są tajniki
miłości, innym nie znane...
Przykuwają nas do siebie
zwłaszcza przez pieszczot odmianę.

Rys. Henri Matisse

wieści ponadgminne

Trudno w to uwierzyć, ale poczta polska miała kiedyś swoje dobre czasy. I właśnie z tych dobrych czasów pochodzą istniejące jeszcze do dzisiaj skrzynki pocztowe w dwóch kolorach: czerwonym i zielonym. Do czerwonych wrzucało się listy zamiejscowe, do zielonych — lokalne. Pocztowcy mieli w ten sposób o połowę mniej pracy przy sortowaniu przesyłek, natomiast klienci poczty — dokładnie tyle samo przy wysyłaniu, bo w końcu jeśli obok siebie wiszą dwie skrzynki, tyle samo wysiłku kosztuje wrzucenie listu do każdej z nich.

Ale to wszystko było dawno temu. Dzisiaj podjeżdża facet „maluchem", ładuje do jednego wora zawartość obu skrzynek i jedzie dalej. Także coraz mniej klientów poczty honoruje kolory, bo i po co, skoro rozładowywanie odbywa się na ich oczach?

Tylko narzekań na lichą pracę poczty jest coraz więcej, a i ona sama też, zresztą, narzeka. Podobno ludzi ma za mało do pracy. No i pewnie, jeszcze kilka takich usprawnień, i cały pułk piechoty nie obsłuży jednego UPT, w Popszczynie Dolnej nawet. KOMENTATOR

SWAWOLNIK

Znany malarz awangardowy, Konstanty Kozieradzki, pewnego razu wysłał do swoich bliższych znajomych i przyjaciół własne nekrologi z zaproszeniami na pogrzeb. Oznaczonego dnia wszyscy stawili się tłumnie w ogrodzie jego willi. Malarz nie miał rodziny, żałobnicy zaś czekali na zapowiedziany pogrzeb przez kilka godzin, nie wchodząc przy tym do domu. Kiedy najcierpliwsi z zebranych zaczęli się już niecierpliwić, otworzyły się drzwi i w progu stanął sam nieboszczyk w czarnym garniturze, z zapaloną gromnicą w ręku.

— Szanowne sukinsyny! — powiedział głosem tubalnym a ponurym. — Teraz już wiem, że kiedy rzeczywiście wyciągnę kopyta, wśród was nie znajdzie się czterech chętnych, którzy by moją trumnę ponieśli. Czyż nie dlatego stoicie tutaj jak barany i żaden z was nie zajdzie do środka, albo przynajmniej nie zastuka?

UNIWERSALNA WRÓŻBA TYGODNIA

Jeśli skończyłeś(aś) już urlop, z pewnością wrócisz do pracy, aby odpocząć sobie po trudach urlopowania. Nie odpoczywaj jednak zbyt intensywnie, atestacja czuwa! We czwartek nie pij. Tak, zresztą, jak i w pozostałe dni tygodnia.

KASSANDER

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

argument

Nowe chyba zawitało
W ministerstwie od grosiwa
Skoro zamiast generałów
Wciąż artystów nam przybywa
Stanął Walter i Kościuszko
Paru innych wodzów z brzegu
Pędząc inflacyjną dróżką
Prestiż traci niemal w biegu
Dotąd Chopin dzierżył prymat
Pośród naszych kapitałów
Teraz się Wyspiański trzyma
Najdroższego nominału
Stąd też argument końcowy
Z każdej wychodzi kieszeni
Że bardziej od szarż wojskowych
Cywile są dzisiaj w cenie.

Nota biograficzna: patrz „Podredakcyjna ekstrapoczta".

przedruki przedruków

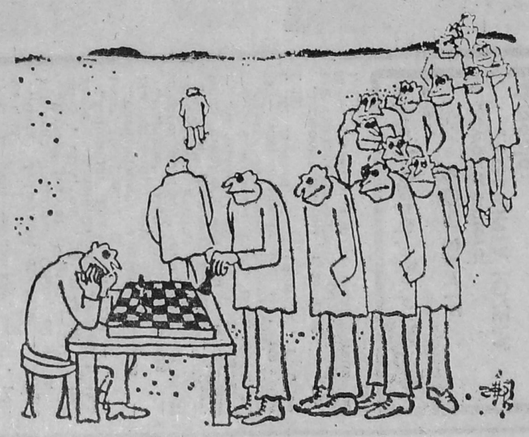

— Towarzyszu sekretarzu, jesteście aby pewni, że właśnie w ten sposób należy rozgrywać symultanę szachową?

Rysunek: „Ogoniok" przedruk: „Kraj Rad", komentarz własny.

rozkład dnia

(jednego z wielu) kursokonferencji wypoczynkowej nad Jeziorem Nidzkim

7.00 — pobudka, toaleta poranna.
8.00 — śniadanie
9.00 — zajęcia w podgrupach tematycznych.
9.45 — zajęcia indywidualne.
14.00 — obiad.
16.00 — podwieczorek przy patefonie.
17.00 — zajęcia indywidualne.
20.00 — kolacja.
21.00 — spotkanie z przystaniowym.
22.00 — 6.00 — zajęcia indywidualne w grupach.

Kierownik obozu
.....
(podpis czytelny)

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
byle dużo.

Szanowny Panie Podredaktorze!

Kiedy czytam niektóre listy z „Podr. Ekstr.", doznaję niemal moralnego kaca. Tylu zdolnych ludzi reklamuje się u Was, poeci, pisarze itp. twórcy, mający znaczny dorobek (kilku brulionów zapisanych), oferują swoją współpracę, że gdzież mnie, nieboraczkowi, równać się z nimi. Ledwie uda mi się napisać dwa, trzy wierszyki, już do Was posyłam z nadzieją, że nuż... A może jestem poniekąd podobny do tego gracza w totka, co to nigdy jeszcze nie wygrał, ale zawsze ma nadzieję, tak i ja zakładam, że konkurs niedługo się skończy i może ja co wylosuję? Jaki młynek do kawy, zapiekacz, czy co tam jeszcze?

Póki co, przesyłam kilka ostatnich wierszyków [...]

Pozostaję z szacunkiem

KAROL FRANCISZEK WITKA
Łomża

ŻYCZENIE TYGODNIA (ZŁE)

A BODAJBYS JECHAŁ PRZEZ TRZY ZAPRZYJAŹNIONE GRANICE

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

Parówki po mongolsku

Z parówek krajowych marki Przemysł Mięsny zdjąć plastikowe osłonki wodoodporne, których przypadkowe spożycie może wywołać ciężkie zatrucie pokarmowe. Zawartość przepuścić przez maszynkę do mielenia mięsa, osolić, opieprzyć, pocynamować i osłodzić zagranicznym słodzikiem zakupionym w „Pewexie". Gotować dwie godziny, aby zabić ewentualne bakterie marki Salmonella. Podawać po trzynastej.

GOSPODYNI

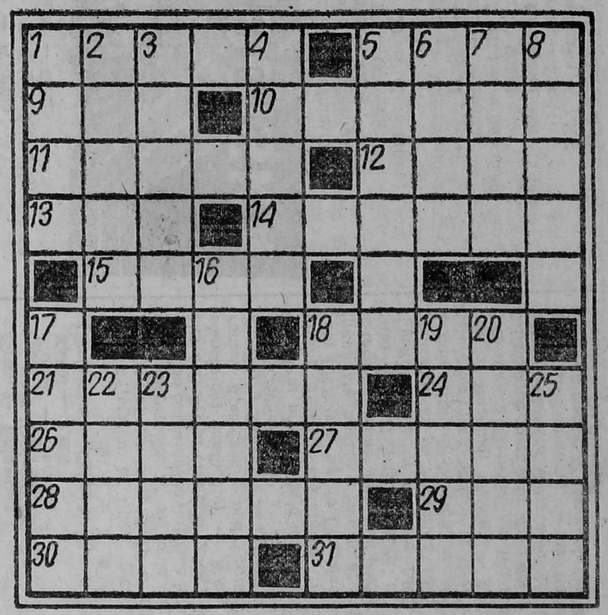

POZIOMO: 1) papieros wykonany domowym sposobem, 5) unia, układ między państwami, 9) pseudonim Adama Asnyka, 10) niedostateczny stan napięcia mięśniowego, 11) rekrutacja, 12) czworonożny przyjaciel człowieka, 13) słynny kurort belgijski, 14) człowiek niezdarny, oferma, 15) o tyczce lub w dal, 18) zwierzę pełzające, 21) szczyt w Beskidzie Żywieckim, 24) pojemnik na paliwo, 26) eksponat, 27) przędza jedwabna luźno skręcona z nitek kreży, 28) grządka kwiatowa, 29) nieduży kawałek czegoś jadalnego, 30) piła tartaczna, 31) wierzchnie okrycie.

PIONOWO: 1) znaczenie, treść, uzasadnienie, 2) odmiana gruszki, 3) łowi ryby, 4) hazardowa gra w karty, 5) pozostałość po spaleniu, 6) z Zielonego Wzgórza, 7) karciany kolor, 8) narzędzie kuchenne, 16) asysta, poczet, 17) pismo sportowe wychodzące w Katowicach, 18) pierwiastek chemiczny, 19) konopie manilijskie, 20) chaos, 22) mityczny lotnik, 23) czas wolny od zajęć, 25) przyjmuje i wypłaca pieniądze. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadeślą prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 31/87

POZIOMO: schab, skrub, Amadora, leman, badan, Agada, etola, kokon, „Kanał", Oskar, zapis, stora, Anina, tarok, piran, „Anabcza", potas, łatka. PIONOWO: szlak, hamak, amado banan, sobek, krata, radon, banał, egoista, alanina, ostęp, Korat, Arona, Rakas, zapał, Aniza, pirat, sanna.

Za poprawne rozwiązanie książki wylosowali: GRZEGORZ FRANCISZKIEWICZ (Łomża), LUDMIŁA KLESZCZEWSKA (Białystok), REGINA STACHURSKA (Góra).